

EWANGELIA
W LIŚCIE DO
GALACJAN

Tytuł oryginału: The Gospel In The Book Of Galatians
A Review by E.J. Waggoner

Oakland, Cal. 1888

Tłumaczył: Mikołaj Manžett-Leszczynski
Korekta: Barbara Błońska
Redaktor techniczny: Leszek Wierzbicki

Wydane przez: Wydawnictwo „Poslestwo Wyzwolenia”
ul. Majowa 141
43-400 Cieszyn
tel. 033 851 56 53

EWANGELIA W LIŚCIE DO GALACJAN

Ellet J. Waggoner



NOTA OBJAŚNIAJĄCA

List ten napisany został w czasie, na który wskazuje podana w nim data, jednak z pewnych powodów pomyślałem, że najlepszą rzeczą będzie odłożenie na później jego wysłania. Najważniejszym spośród owych powodów była obawa o to, by nie uznano, że działam zbyt pochopnie. Drugim powodem było pragnienie poradzenia się braci, mających większe doświadczenie. Prawie dwuletnia zwłoka dała wystarczająco dużo czasu, by z należytą ostrożnością dokonać przeglądu poruszanego zagadnienia, powracając doń raz za razem. Okres ten pozwolił również uniknąć pojawienia się jakiegokolwiek pozoru dysputy, prowadzonej w gorączkowej kłótni. Wydaje mi się najwłaściwszym, nawet z dzisiejszej perspektywy, wydać rzecz drukiem dokładnie w formie pierwotnie napisanego Listu. Rozumie się też samo przez się, że owa broszurka nie pretenduje do miana „wyjaśnienia” wszystkich treści zawartych w całym Liście do Galacjan. Próba taka wymagałaby książki o wiele grubszej od niniejszej pozycji. W przedstawionym wywodzie starałem się jedynie usilnie wyprostować pewne niewłaściwe poglądy tak, by Czytelnik był przygotowany do studiowania Listu do Galacjan z większym pożytkiem niż dotąd.

Powinienem nadmienić również, że ta mała broszurka nie została wydana po to, by zaistnieć w szerokim obiegu. Została ona pomyślana jako rzecz jedynie dla tych, którzy zetknęli się wcześniej z broszurą poruszającą ten sam temat, a napisaną przez brata Butler’a oraz dla tych, którzy mieli okazję rozmyślać nad tym zagadnieniem już wcześniej. Nikt bardziej niż autor, nie może być zatroskany o to, by uniknąć czegokolwiek, co mogłoby nosić choćby najdrobniejsze pozory kłótni, toczonej na forum publicznym.

Jedynym pragnieniem autora jest to, by niniejszy List przyczynił się do wyciszenia wszelkich sporów, pomógł zjednoczyć wszystkich domowników Bożych w jednoświary, jaka jest w Jezusie Chrystusie oraz przyspieszył czas, kiedy służy Boży ujrzą Go oko w oko.

E.J.W.

EWANGELIA W LIŚCIE DO GALACJAN

Oakland, Kalifornia, 10 Lutego, 1887

Do starszego G. I. Butler'a Battle Creek, Michigan

Drogi Bracie!

Zagadnienie Zakonu w Liście do Galacjan, któremu poświęcono tyle uwagi podczas ostatniej Generalnej Konferencji, jest naczelnym tematem obecnym w moich przemyślowaniach od dłuższego już czasu. Niewątpliwym faktem jest też to, że od czasu owej Konferencji, wielu ludzi baczniej przyjrzało się temu zagadnieniu niż miało to miejsce wcześniej. Żałowałem bardzo, że każda chwila była tak wypełniona zajęciami, iż nie mogliśmy zająć się dysputą na ten temat. To prawda, że zagadnieniu owemu poświęcono (choć w bardzo ograniczonym zakresie) dyskusję, która miała miejsce podczas spotkań Komitetu Teologicznego, lecz co zrozumiałe, tyle, ile można było powiedzieć w takich okolicznościach, dla obu stron sporu okazało się niewystarczające. Wiem, że jesteś bardzo zajęтым człowiekiem; ja sam również nie mam chęci tracić czasu na rzeczy niepotrzebne, jednak ten konkretny temat ma wielkie i doniosłe znaczenie. W dodatku, poświęcono mu już tyle uwagi, że wprost niemożliwą rzeczą jest dziś zignorowanie go. Pamiętasz zapewne to, że stwierdziłem, iż napisana przez Ciebie broszura posiada pewne punkty świadczące, jak mniemam, o niezrozumieniu przez Ciebie mojego stanowiska. Niniejszym pragnąłbym sprostować kilka z nich. Zanim jednak przejdę do jakichkolwiek szczegółów, chcę najpierw napisać, że tak, jak zapewniłem Ciebie już w Battle Creek, naszej dyskusji nie traktuję nawet w najmniejszym stopniu w kategoriach personalnych. To, co napisałem w „Znakach Czasu”, powstało z chęci właściwego wyłożenia nauki, dotyczącej tego ważnego biblijnego tematu. Nie pisałem z zamiarem wzbudzenia sporu i specjalnie unikałem czegokolwiek, co posiadałoby taką właśnie naturę. Moim celem

było, tak teraz jak i zawsze, omówienie rzeczy tak, by nie wzbudzać w żadnym z czytelników ducha zapalczywości i kłótni, a jedynie by przedstawić prostą, biblijną prawdę, by wszelkie obiekcje mogły być usunięte, zanim ktokolwiek je wysunie. Po wtóre, pragnę zaznaczyć, że jest rzeczą niemożliwą, abym przez zwrócenie uwagi na kilka wypowiedzi, napisanych w Twojej broszurze, mógł właściwie i w pełni przedstawić swoje własne stanowisko. By tego dokonać, musiałbym omówić List do Galacjan bez żadnych odnośników do jakiegokolwiek stanowiska, które ktokolwiek wyraził wcześniej w tej kwestii. W serii napisanych przeze mnie artykułów, zamieszczonych na łamach „Znaków Czasu”, wspomniałem jedynie o kilku argumentach, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się atakiem na Zakon, a które są często właśnie wykorzystywane jako argumenty, przemawiające rzekomo za tegoż Zakonu nieważnością. Uczyniłem to jednak po to, by ukazać, że owe punkty są w istocie najsilniejszymi argumentami, przemawiającymi za wiecznością Zakonu.

Chciałbym powiedzieć też, że uważam, iż aluzje, czynione pod adresem lekcji zawartych w czasopiśmie „Istructor”, były wielką niesprawiedliwością. Gdyby wyrządzono ją tylko mojej osobie, byłaby to rzecz małej wagi. Jednak dyskredytując lekcje, znacznie osłabiono wpływ bardzo ważnego tematu, który one poruszały, przy czym nie znaleziono żadnej odmiennej interpretacji zawartego w nich tekstu, która nie byłaby nauczana przez tych ludzi naszej społeczności, którzy wcześniej pisali na ten sam temat. Każdy aspekt poruszony w tych lekcjach, pozostaje w doskonałej harmonii z dziełami opublikowanymi przez naszych braci, a które możemy czytać aż po dziś dzień. Fakt ten został udowodniony przed Komitetem. Nie wiem też nic o tym, by jakikolwiek odmienny pogląd, odnośnie tekstów użytych w lekcjach, był kiedykolwiek wydany przez naszych braci zanim ukazała się Twoja broszura. Ponieważ tak się rzecz ma, uważam, że uczciwą i sprawiedliwą rzeczą będzie publiczne sprostowanie tematu, czy też raczej opinii, przekazanych w Twojej broszurze.

Co do stosowności opublikowania przeze mnie całej sprawy na łamach „Znaków Czasu”, nie mam nic do powiedzenia. Chętnie przyjmę każdy zarzut, jaki może być w związku z tym postawiony, co zresztą już miało miejsce. Pragnę jednak podkreślić, że nic z tego, co zostało powiedziane bądź napisane – w jakimkolwiek, najmniejszym nawet stopniu – nie zachwiało mojej pewności, jeśli chodzi o prawdziwość tego, co opublikowałem na łamach „Znaków Czasu”. Stanowiskiem, które zajmuję, raduję się dziś bardziej

niż kiedykolwiek. Pragnę również jak najgoręcej zaprotestować przeciwko oskarżeniom, jakobym uczynił ze „Znaków Czasu” czy też w mniejszym lub większym stopniu z pisma „Instructor”, narzędzie służące do zbudowania nieuczciwej przewagi polemicznej nad którymkolwiek z naszych braci. Cytaty, które pojawiają się dalej, pokażą, że to nie ja jestem tym, który oddalił się od norm, zawartych w dziełach napisanych przez naszych braci.

Pozwolę sobie zatem rozpocząć wymienianie tych kilku argumentów, znalezionych w napisanej przez Ciebie broszurze, podając je w takiej kolejności, w jakiej pojawiają się one w oryginalnym tekście. Na stronie 8. napisałeś:

„Pan wybrał Abrahama i jego potomków, aby byli Jego szczególnym ludem. Byli nim, aż do czasu krzyża. Pan dał im obrządek obrzezki – krążka wyciętego w ciele – jako znak ich oddzielenia od reszty ludzkiej rodziny.”

To, jak się wydaje, niezrozumienie samej natury obrzezki, powraca wielokrotnie w tekście twojej broszury. Dziwne są Twoje wnioski odnośnie tego, co apostoł Paweł pisze bardzo wyraźnie w Liście do Rzymian 4,11. Czytamy tam o Abrahamie następujące słowa: „I otrzymał znak obrzezania jako pieczęć usprawiedliwienia z wiary, którą miał przed obrzezaniem, aby był ojcem wszystkich wierzących nieobrzezanych i aby im to zostało poczytane za sprawiedliwość”.

Zasadność owego obrządku, jako znaku sprawiedliwości, objawi się w swojej czytelności każdemu, kto zda sobie sprawę z tego, przeciwko jakim cielesnym pożądlivościom obrzezka jest zabezpieczeniem. W dzisiejszych czasach jest ona często stosowana przez lekarzy jako zabieg profilaktyczny, zapobiegający cielesnej nieczystości. W starożytności, wśród wielu narodów obrzezka służyła właśnie temu celowi. Herodot tak mówi o Egipcjanach: „Praktykują oni obrzezkę jako środek mający zapewnić im czystość, uważając, iż lepiej jest być czystym, niż mieć atrakcyjny wygląd” (2,37). Profesor Von Orelli z Bazylei, w Encyklopedii Schaff’a-Herzoga stwierdza: „Zwyczaj ten obecny jest również wśród narodów, co do których nie ma dowodów, by wywodziły się one z jakiegokolwiek formy starożytnej cywilizacji, jak na przykład mieszkańcy Kongo, afrykańskie plemię Kafrarianów, Indianie Saliva w pld. Ameryce, mieszkańcy Tahiti, wysp Fidzi itp...” Dodaje następnie: „Dzisiejsi arabowie nazywają ten zabieg tutur tahir – oczyszczenie”.

Uważam, że wśród Żydów, rozumianych jako grupa społeczna, obrządek ten funkcjonuje dzisiaj jedynie jako profilaktyka przed cielesnym zanieczyszczeniem. Kiedyś byłem świadkiem tego, jak pewien wielce szacowny rabbi z San Francisco dokonywał tego zabiegu. Powiedział on wtedy, że jest to jedyny powód istnienia tego zwyczaju. W tym, jak też zresztą i we wszystkim innym, Żydzi zatracili wszelką wiedzę o duchowym znaczeniu swoich własnych ceremonii. Zasłona spoczywa wciąż na ich sercach. Jednak owo odcięcie przyczyny nieczystości cielesnej, symbolizowało odjęcie nieczystości serca, które dokonane zostało przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Zajrzyj do 5Moj.10,16 jak i wielu innych, podobnych tekstów, na dowód tego, że obrzezka od samego początku posiadała owo głębsze znaczenie.

Naturalnie powstaje pytanie: skoro obrzezka praktykowana była również przez inne narody, dlaczego akurat z jej powodu wszyscy gardzili Żydami? Odpowiem, że nienawiść nie była skierowana na sam fakt dokonywania obrzezki, ale raczej na to, co symbolizowała ona wśród pobożnych Żydów. „Bezbożny źle myśli o sprawiedliwym I zgrzyta na niego zębami” (Ps.37,12). „Tak jest, wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą” (2Tym.3,12). Jest to prawda aktualna w każdych czasach. Jako dowód na to, że nieobrzezani poganie nienawidzili Żydów jedynie z powodu ich sprawiedliwości, a nie dla samego faktu obrzezki, powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, jak gotowi byli oni zmieszać się z Żydami, jeśli kiedykolwiek tylko mogli pociągnąć ich do bałwochwalstwa. Kiedy tylko Żydzi rozluźniali dyscyplinę w wierności zasadom i odstępowali od Boga, by służyć innym bożkom, poganie nie mieli problemów by się z nimi mieszać czy też zawierać małżeństwa.

Wszystko to prowadzi nas do rzeczy najistotniejszej, mianowicie do stwierdzenia, że sam akt obrzezki nigdy nie czynił Żydów szczególnym ludem Bożym. Byli oni Jego ludem wyłącznie wtedy, kiedy pilnowali i pielęgowali to, czego obrzezka była jedynie symbolem – czyli sprawiedliwość. Kiedy byli jej pozbawieni, byli dokładnie takimi, jakby nigdy nie byli obrzezani (zob. Rzym.2,25-29; Fil.3,3). Bywali wtedy odrzucani bez miłosierdzia i to z taką stanowczością, jakby byli poganami. Obrzezka była wyłącznie oznaką posiadania sprawiedliwości i gdy brakło tej cechy, obrzezka na nic się nie zdawała.

Na stronie 10. czytam o Żydach:

„Wtedy nadeszła Golgota i zmiotła wszystkie szczególne przywileje, wraz z obrzezka – ich [Żydów] znakiem szczególnym. Przez swoje niepostuszeństwo i rebelię zdeprawowali to wszystko, co było im dane.”

Na stronie 11. można przeczytać również takie słowa o Żydzie:

„Bardzo nie lubił być postrzegany jako zwykły grzesznik, na równi ze zniechęconymi poganami. Był gorliwym zwolennikiem obrzezki i związanymi z nią przywilejami.”

Jednak na stronie 37. czytamy:

„Zakon posiadał tak nieprzeliczoną masę rytuałów i obrządków, że utworzyły one »jarzmo niewoli« ciężkie do zniesienia, o którym to Paweł napisał, że przeminęło.”

Nie potrafię zharmonizować tego ostatniego cytatu z pierwszymi dwoma. Jak „jarzmo niewoli” mogłoby kiedykolwiek być postrzegane jako „szczególne przywileje”? I dlaczego Żyd miałby być gorliwym zwolennikiem „obrzezki i związanych z nią przywilejów”, skoro postrzegał ją jako „ciężkie do zniesienia jarzmo niewoli”? Wszystko to jest sprawą o niewielkim znaczeniu, jednak logika zawsze powinna być obecna, nawet w detalach Prawdy. Nie będę teraz zabierał czasu na wyłożenie mojego zrozumienia, czym w istocie było owo jarzmo niewoli, rozważę to jednak później.

Na stronie 12., odnośnie Listów do Rzymian i Galacjan, czytam co następuje:

„Nie możemy zgodzić się z tymi, którzy utrzymują, że zamiary, cele czy też argumenty, podane w obu tych Listach są w swej istocie dokładnie te same. Szczerze przyznajemy, że w obu pojawiają się podobne wyrażenia, jednak wierzymy, że główna oś argumentacji i podstawowy cel, który przyświecał napisaniu obu tych Listów różniły się zasadniczo. Wiele więc z tych podobnych wyrażeń, które zostały użyte przez autora, powinno być rozumianych inaczej, stosownie do odmiennego sensu każdego z nich. Tego wymaga kontekst.”

„W pozostałych Listach Paweł odnosi się do powyższych faktów, jednak w żadnym z tych Listów argumentacja nie jest nawet w przybliżeniu, rozwinięta w takiej rozciągłości. W obliczu powyższego, nie jest rozsądnym utrzymywanie, że apostoł mógł mieć na myśli tę samą, naczelną ideę i zamieścił ją w dwóch różnych Listach. Były one napisane dzięki bezpośredniemu natchnieniu Bożemu, aby stanowiły szczególny przewodnik dla kościoła chrześcijańskiego. Bóg przedstawił doniosłe zasady, które powinny służyć swym wpływem rozwojowi kościoła wszystkich przyszłych wieków. Wierzymy zatem, że nierozsądnym jest pogląd, jakoby oba te Listy omawiały tę samą myśl.”

Piszesz, iż nie jest rozsądnie twierdzić, że apostoł mógł mieć na myśli tę samą, naczelną ideę, którą zamieścił w dwóch różnych Listach. Nie jest to żaden argument a raczej opinia i to opinia, której nie podzielam. Pogląd mówiący o tym, że Paweł napisał dwa różne Listy zawierające opis tej samej, naczelnej idei, nie wydaje mi się mniej rozsądny od tego, że Duch Boży natchnął czterech ludzi by napisali cztery różne księgi, zawierające tę samą naczelną myśl, co ma przecież miejsce w przypadku czterech Ewangelii. Jest to dokładnie tak samo rozsądne jak to, że prorocy Daniel i Jan napisali dwie różne księgi mając dokładnie tę samą naczelną myśl na uwadze, po to mianowicie, by oświecić kościół co do rzeczy, które mają mieć miejsce w czasie dni ostatecznych. Jest to dokładnie tak samo rozsądne jak fakt, iż pierwsza i druga Księga Kronik pokrywa się w znacznej mierze z księgami Samuela i Królewskimi. Jest to dokładnie tak samo rozsądne jak to, że Pawłowy List do Tytusa zawiera w zasadzie to samo co Listy do Tymoteusza czy też to, że księga Judy jest niemal dosłowną reprodukcją albo streszczeniem drugiego Listu Piotra. Zamiast ignorować fakt, iż Paweł zawarł tę samą myśl w dwóch wymienionych Listach, zauważę raczej, że List do Efezjan i List do Galacjan zawierają te same rzeczy. Wydaje mi się bardzo rozsądne, że to samo zagadnienie przedstawiane jest z kilku punktów widzenia, szczególnie, że adresowane bywa do różnych ludzi, znajdujących się w odmiennych okolicznościach. Dostrzegam również fakt, iż rzeczy, na które zwrócona jest szczególna uwaga w jednym tomie „Świadectw dla Zborów”, pojawiają się z jeszcze większym naciskiem w innych tomach. Wydaje mi się to bardzo stosowne i potrzebne, by tak właśnie rzecz się miała, choć owe Świadectwa adresowane są do TYCH SAMYCH zborów, a nie jakichś różnych. Wszystko to jest zgodne z Biblijną zasadą: „przepis za przepisem, nakaz za nakazem.”

Następnie piszesz, że podobne, czy też nawet identyczne wyrażenia, niekoniecznie muszą posiadać to samo znaczenie. Może to być prawda pod warunkiem jednak, że owe wyrażenia zastosowane są przy omawianiu odmiennych tematów. Jeśli jednak ten sam temat brany jest pod uwagę na dwóch różnych miejscach i dwa te same, bądź podobne określenia użyte są w obu przypadkach, zmuszeni jesteśmy przyznać, że posiadają dokładnie to samo znaczenie. Jeśli tego nie uczynimy nie jesteśmy w stanie w ogóle interpretować Biblii. Przecież jedynie na podstawie tej zasady jesteśmy w ogóle zdolni zrozumieć proroctwa. Jeśli otworzysz komentarz zapisany w 13-tym rozdziale książki „Myśli do księgi Daniela i Objawienia” [autorstwa Uriah Smith’a] dotyczący księgi Daniela, zobaczysz, że właśnie podobieństwo wyrażen jest jedynym argumentem na dowód tego, że bestia, podobna do pantery, jest tożsama z małym rogiem, o którym mowa jest w 7-mym rozdziale księgi Daniela. Nikt nigdy nawet nie pomyślał by zakwestionować ów argument. Nikt też zresztą nie ma do tego żadnych podstaw.

Przyjrzyjmy się teraz przez chwilę zagadnieniu, poruszanemu w owych dwóch Listach – Liście do Rzymian i do Galacjan. Naczelną myślą zawartą w Liście do Rzymian jest usprawiedliwienie przez wiarę. Apostoł ukazuje zdeprawowaną kondycję pogańskiego świata; następnie pokazuje, że Żydzi wcale nie są lepsi i że ludzka natura jest dokładnie taka sama u wszystkich. Wszyscy zgrzeszyli i wszyscy stoją winni przed obliczem Boga. Jedynym sposobem na to, by ktokolwiek mógł uciec przed końcowym potępieniem, jest wiara w krew Chrystusa. Wszyscy, którzy w Niego wierzą, są usprawiedliwieni darmo, z łaski Bożej, a Jego sprawiedliwość jest im przypisywana pomimo tego, że pogwałcili zakon. Ta prawda, która jest wyłożona przecież tak jasno w trzecim rozdziale Listu do Rzymian, powtórzona i podkreślona jest w rozdziale czwartym, piątym, szóstym i siódmym. W ósmym natomiast, apostoł sumuje wszystko stwierdzeniem, że nie ma potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie. Wcześniej Paweł wykazał, że wszyscy grzesznicy są pod zakonem, czy też, że są przez tenże zakon potępieni, jeśli jednak przyjdą do Boga przez wiarę w Chrystusa i są usprawiedliwieni darmo z Jego łaski przez odkupienie, które jest w Jezusie Chrystusie, nie są już dłużej pod zakonem lecz pod łaską. Stan ten jest opisany na wielu miejscach: „umarLiście dla zakonu przez ciało Chrystusowe” (Rzym.7,4), „zostaliśmy uwolnieni od zakonu” (w.6) itp. Dosłownie na każdym miejscu, wiara w Jezusa Chry-

stusa i usprawiedliwienie przez wiarę zajmują naczelne miejsce. Dlatego możemy powiedzieć, że usprawiedliwienie przez wiarę jest kluczowym zagadnieniem Listu do Rzymian. Jak zatem sprawa ma się z Listem do Galacjan? Nikomu nawet nie przychodzi do głowy inna myśl poza tą, że Galacjanie nakłaniani byli do poddania się obrzezce. Czy poddawali się stawianym im przez Żydów wymogom dotyczącym obrzezki dlatego, że postrzegali ten akt jako przywilej? W żadnym razie! Czynili tak tylko dlatego, że byli niektórzy Żydzi, którzy uczyli ich, że jeśli tego nie uczynią nie będą mogli być zbawieni (zob. Dz.Ap.15,1). Galacjanie postrzegali zatem obrzezkę jako środek służący zbawieniu. Ponieważ jednak nie ma innego Imienia pod niebem – poza Chrystusowym – w którym moglibyśmy być zbawieni, wynika z tego jasno, że poleganie na czymkolwiek, bądź kimkolwiek innym niż Chrystus w celu usprawiedliwienia jest w istocie rzeczą zaparciem się Go. To właśnie z tego powodu Paweł napisał List do Galacjan. Skoro zatem owi ludzie wyraźnie kierowani byli na drogę, na której ich zaufanie w usprawiedliwienie od grzechu zostało złożone na obrzezkę, cóż innego mogłoby być główną myślą Listu napisanego w celu skorygowania tego błędu, jeśli nie nauka o usprawiedliwieniu przez wiarę w Chrystusa Jezusa? Fakt, że List ten taki miał właśnie cel i myśl przewodnią, możemy zaobserwować w następujących fragmentach Listu do Galacjan: 2,16-21; 3,6-8,10-14,22,24,26-27; 4,4-7; 5,5-6; 6,14-15 oraz w innych fragmentach. W Liście do Rzymian apostoł przeprowadza argumentację w temacie usprawiedliwienia przez wiarę, ujmując sprawę ogólnie, szkicując naczelny zarys całości tematu. Pisząc jednak List do Galacjan, ma na celu konkretny, specjalny przekaz i dostosowuje swój List do potrzeb zaistniałej sytuacji. Jest to jak najnormalniejsze i najwłaściwsze zachowanie pod słońcem, by pisać do Galacjan List dotyczący usprawiedliwienia przez wiarę w momencie, w którym byli oni zagrożeni utraceniem wiary i to nawet wtedy, kiedy powstał już wcześniej List do Rzymian, dotyczący tego samego zagadnienia. Prawda jest jednak taka, że List do Galacjan powstał jako pierwszy. List do Rzymian był po prostu rozszerzeniem poprzedniego do formy bardziej ogólnego traktatu.

Na 13. stronie Twojej broszury znalazłem ustęp, który z całą pewnością wywoła u wszystkich tych, którzy nie czytali moich artykułów, fałszywe pojęcie na ich temat. Piszesz:

„Jaka zmiana zaszła w tych, na których tak mocno narzeka? [Autor Listu do Galacjan]. Czy taka, że zachowując tak świetnie Zakon Moralny – przestrzegając Sabatu, powstrzymując się od bałwochwalstwa, bluźnierstwa, morderstwa, kłamstwa, kradzieży itd. – czuli, że są usprawiedliwieni przez swoje dobre uczynki i z tego powodu nie potrzebują wiary w ukrzyżowanego Zbawiciela? Czy też raczej to, że przyjęli oni obrzezkę wraz z tym wszystkim co ona symbolizowała i co w sobie zawierała, tzn.: prawa i obrządki, które były murem oddzielającym Żydów od pogan oraz zasady systemu typicznego? Bez najmniejszego wahania przyznajemy, że chodziło o to drugie. Przez przyjęcie minionego systemu służącego ratunkowi zawartemu w typach i cieniach, w zasadzie zaparli się tego, że Chrystus, czyli Ten, na którego wszystkie owe typy wskazywały, już przyszedł. Ich błąd był absolutnie fundamentalny jeśli idzie o naukę, jakkolwiek oni sami mogli nie zdawać sobie z tego sprawy. To właśnie dlatego Paweł przemówił z taką siłą, wskazując na ich błąd przy użyciu tak ostrych słów. A zatem ich błąd zawierał się w praktykach, których skutkiem była próba obalenia zasad Ewangelii. Nie były to jedynie błędne poglądy.”

Każdy, kto nie przeczytał moich artykułów, mógłby na podstawie powyższego wysnuć wniosek, iż sugeruję, że Galacjanie jak najwierniej przestrzegali dziesięciu przykazań i z tego powodu spodziewali się, że zostaną usprawiedliwieni z wcześniej popełnionych przestępstw. To stanowisko jest całkowicie sprzeczne z tym, czego nauczałem. Wyłożyłem to tak jasno, jak tylko mogłem, że Galacjanie przyjęli „obrzezkę wraz z tym wszystkim co ona symbolizowała i co w sobie zawierała”. Przyjęli też żydowski błąd, polegający na uznaniu obrzezki za jedyny środek służący usprawiedliwieniu. Nie możemy przypuszczać, by Żydzi, pragnąc odprowadzić Galacjan od wiary, nauczali ich ignorowania dziesięciu przykazań. Wiemy jednak, że nie uczyli ich polegania jedynie na przestrzeganiu Zakonu Moralnego, jako na środku do usprawiedliwienia. Prawdziwa Ewangelia mówi o przestrzeganiu przykazań Bożych i o wierze Jezusa. Ewangelia sfalszowana, ta, której uczono Galacjan, mówiła o przestrzeganiu przykazań i o obrzezce. Skoro jednak obrzezka jest niczym, a w całym wszechświecie nie ma żadnego innego środka usprawiedliwiającego poza tym, który jest w Chrystusie, wynika z tego, że w rzeczywistości Galacjanie polegali na własnych dobrych uczynkach jako drodze do zbawienia. Chrystus mówi jednak: „... beze mnie nic uczynić nie możecie...” (Jan 15,5), co oznacza, że dla człowieka

odrzucającego Chrystusa, a przyjmującego jakiś inny model usprawiedliwienia, nie istnieje w ogóle możliwość by zachowywał on dziesięć przykazań, jako że: „...koniec zakonu jest Chrystus ku sprawiedliwości każdemu wierzącemu” (Rzym.10,4). Okazuje się więc, że Galacjanie, pomimo tego, że kiedyś już wcześniej przyjęli Chrystusa i poznali Boga, teraz niepostrzeżenie odwrócili się od Niego i co oczywiste, powrócili na ścieżki pogańskich praktyk, co było już w zasadzie prostą konsekwencją owego odwrócenia. Możemy zaobserwować to w kilku stwierdzeniach. Po pierwsze: „Dziwię się, że tak prędko dajecie się odwieść od tego, który was powołał w łasce Chrystusowej do innej ewangelii, chociaż innej nie ma” (Gal.1,6-7). Zdanie to jasno wskazuje na to, że ludzie ci zostali odciągnięci od Boga, mimo, że to właśnie Bóg jest Tym, który wzywa wszystkich do społeczności ze swym Synem (zob. 1Kor.1,9). Na innym miejscu czytamy następujące słowa: „...teraz jednak, kiedy poznaLiście Boga, a raczej, kiedy zostaLiście przez Boga poznani, czemuż znowu zawracacie do słabych i nędznych żywiołów...?” (Gal.4,9). Apostoł w tym miejscu zwraca uwagę na to, że odwrócili się oni od Boga. Przeczytajmy jeszcze jeden wiersz: „BiegLiście dobrze; któż wam przeszkodził być posłusznymi prawdzie?” (Gal.5,7). Powyższe wersety ukazują jasno i dobitnie, że tym problemem, który wymusił tak zdecydowaną reakcję apostoła, był fakt oddalania się Galacjan od prawdy Bożej i podążania w kierunku bałwochwalstwa. Powodem tego wszystkiego nie było to, że Żydzi uczyli ich łamania przykazań, ale to, że namawiali ich do pokładania nadziei w czymś innym niż Chrystus, a człowiek, który tak czyni, nie może stać z dala od grzechu – nieważne jak bardzo by się starał. Zobacz też Rzym.8,7-10 oraz Gal.5,17. Ci, którzy starają się budować swój dom wiary na czymkolwiek innym niż owa Skala – Jezus Chrystus – budują go tylko na zniszczenie. Tak więc wierzę mocno, jak zresztą i Ty, że ich błąd był absolutnie fundamentalny i kardynalny.

Zmuszony jestem powrócić do strony dziesiątej, by zwrócić uwagę na wyrażenie, które mówi o wzajemnej relacji Żydów względem pogan, już po zniesieniu prawa ceremonialnego:

„Nie było zatem słuszną rzeczą utrzymywać już dłużej owego muru, oddzielającego ich od reszty świata. W oczach Bożych, wszyscy zajmowali teraz dokładnie tę samą pozycję. Wszyscy musieli zbliżyć się do Niego poprzez Mesjasza, który przyszedł na ziemię. Jedynie w Nim człowiek może zostać zbawiony.”

Czy sugerujesz przez to, że kiedykolwiek istniał taki czas, kiedy ktokolwiek z ludzi miał możliwość zbliżyć się do Boga inaczej jak przez Mesjasza? Jeśli nie, oznacza to, że język, którym się posługujemy nic nie znaczy. Twoje słowa sugerują, że przed pierwszym przyjściem Chrystusa, ludzie zbliżali się do Boga poprzez środki dane im w prawie ceremonialnym oraz, że kiedy ono przeminęło, zaczęli czynić to poprzez Mesjasza. Zmuszeni bylibyśmy jednak udać się do innego źródła niż Biblia, by znaleźć jakiegokolwiek potwierdzenie dla tego pomysłu, by ktokolwiek mógł kiedykolwiek zbliżyć się do Boga inaczej niż przez Chrystusa. Spójrz do tekstów: Amos 5,22; Mich.6,6-8. Jest zresztą jeszcze wiele innych, które mówią jasno o tym, że prawo ceremonialne, samo w sobie, nigdy nie mogło doprowadzić nikogo do Boga. Te kwestie poruszymy jeszcze w dalszej części Listu.

Przejdę teraz do Twych myśli, dotyczących drugiego rozdziału. Nie sądzę, by ktokolwiek, kogo opinia warta jest w ogóle uwagi, kwestionował choć przez chwilę Twoje stanowisko, iż odwiedziny, o których mowa w pierwszym wierszu tego rozdziału są dokładnie tymi samymi o jakich możemy czytać w 15-tym rozdziale Dziejów Apostolskich. Zgadzam się z Tobą pod tym względem w całej rozciągłości. O ile zechcesz, zauważysz, że zwróciłem na to specjalnie uwagę w moich artykułach, a ściślej rzecz ujmując, że uczyniłem z tego spostrzeżenia fundament konieczny do zbudowania dalszej argumentacji. Powtórzyłem kilka razy argument, o którym wspomniałem już w niniejszym Liście, a mianowicie to, że List do Galacjan pojawił się z powodu dokładnie tej samej nauki, której nauczali pewni ludzie w Antiochii, czyli: „Jeśli nie zostaLiście obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni (Dz.Ap.15,1). Zgadzam się z Tobą, że „dokładnie ten sam problem, który pojawił się na tej radzie, jest głównym tematem apostolskiego Listu do zboru [w Galacji]”. Nie zgadzam się jednak z Tobą w tym wszystkim, o czym piszesz zaraz potem, a co można znaleźć na stronie 25. Twojej broszury – cytuję:

„Czy którykolwiek z Adwentystów Dnia Siódmego utrzymywałby, że Zakon Moralny był przedmiotem rozważań obecnym na owej radzie? Czy to właśnie Zakon Moralny był tym, co Piotr scharakteryzował jako »jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść?« Czy prawa moralne i ceremonialne były tak pomieszane i tak ze sobą mylone? Czy decyzja owej rady odstawiła na bok prawa wymierzone przeciwko kradzieży,

kłamstwu, łamaniu Sabatu, czy morderstwu? Wszyscy wiemy, że tak nie było. Rada nie wydawała osądu, dotyczącego któregokolwiek z dziesięciorga przykazań.”

Czy naprawdę wierzysz, że tamta rada nie wydała osądu, dotyczącego któregokolwiek z dziesięciorga przykazań? Jeśli tak, czy mógłbyś powiedzieć mi: złamaniem jakiego prawa jest nierząd (wszeteczeństwo, jak podaje BG)? Nierząd był jedną z czterech rzeczy zabronionych przez radę. Przypominam sobie dość dobrze Twoją przemowę, którą wygłosiłeś na sesji Generalnej Konferencji bardzo wyraźnie i dobitnie. Przypominam sobie też jasne i dobitne Świadcstwa zapisane przez s.White. Zarówno o tym, co mówiłeś Ty, jak i o tym, co zapisała siostra White, mogę myśleć tylko jako o czymś, co jest nad wyraz stosowne i właściwe. Udowadniałeś z Pisma Świętego, że siódme przykazanie może zostać złamane nawet przez spojrzenie, czy pragnienie serca. Teraz jednak utrzymujesz, że rada, która zakazała nierządu, nie wydała osądu dotyczącego któregokolwiek z dziesięciorga przykazań. Jak możesz twierdzić coś takiego po przeczytaniu piętnastego rozdziału Dziejów Apostolskich, pozostaje poza moją zdolnością rozumienia.

Teraz spójrzmy na jeszcze inną rzecz, która została zabroniona przez wcześniej wspomnianą radę – wstrzymywanie się „od rzeczy splugawionych przez bałwany” (Dz.Ap.15,20). Z całą pewnością ów zakaz wiązał się bezpośrednio z pierwszym i drugim przykazaniem, nie wspominając już o innych, które były łamane podczas orgii urządzanych na cześć bóstw. Jest moją wielką troską, by ludzie nie zrozumieli tego w ten sposób, że uważamy, iż styczność z rzeczami splugawionymi przez bałwany bądź nierząd, nie są przekroczeniem prawa moralnego. Twierdzisz, że to jedynie zakon ceremonialny był przedmiotem rozważań rady. Czy mógłbyś wskazać mi fragmenty Pisma Świętego, w których mowa jest o jakiegokolwiek części zakonu ceremonialnego, która zakazywałaby nierządu bądź bałwochwalstwa?

Jest to niezwykle ważną kwestią, a właśnie w tym miejscu cała Twoja argumentacja wali się z hukiem. Bardzo słusznie kojarzysz List do Galacjan z piętnastym rozdziałem Dziejów Apostolskich. Prawidłowo utrzymujesz, że Paweł w Liście do Galacjan przeprowadza tę samą linię argumentacji, którą zastosował na radzie w Jerozolimie. W tym wszystkim bazujesz na przypuszczeniu, że owa rada nie wydała osądu, dotyczącego Zakonu Moralnego, a czynisz to w tym celu, by udowodnić, że ta szcze-

gólna część zakonu w ogóle nie jest brana pod uwagę w Liście do Gala-
cjan. Jednak nawet pobieżne przeczytanie zapisu o radzie, która odbyła
się w Jerozolimie, daje jasne zrozumienie o tym, że Zakon Moralny był
tam jak najbardziej brany pod uwagę, a w związku z tym, zgodnie z Two-
im własnym punktem widzenia, musi pojawić się on też jako przedmiot
rozważań Listu do Galacjan.

Założmy jednak przez chwilę, że to jedynie zakon ceremonialny był
rozważany na radzie w Jerozolimie. Wynika z tego niezbicie, jak wyka-
zано w publikacji pt. „Dwa Zakony” na str. 31, że rada uchwaliła, że owe
cztery punkty zakonu ceremonialnego były wiążące dla chrześcijan. Po-
zwól, że zadam Ci teraz takie trzy pytania:

1. Czy decyzja rady jest wiążąca dla nas w takim samym stopniu w ja-
kim była ona wiążąca dla ówczesnych chrześcijan? Jeśli to prawda,
to w takim wypadku zakon ceremonialny nie został zniesiony przez
krzyż, a my wciąż jesteśmy pod jego władzą.
2. Jeśli zakon ceremonialny był brzemieniem niewoli a rada w Jerozolimie
zadecydowała, że jego część obowiązuje chrześcijan, to czy w ten spo-
sób nie nałożono na chrześcijan celowo brzemienia niewoli, zupełnie
niezgodnie z wymową płomiennego przemówienia Piotra, wygłoszo-
nego jako protest przeciwko wkładaniu takiego ciężaru na braci?
3. Jeśli te „cztery niezbędne rzeczy” [o których mowa w Dz.Ap.15,29]
były częścią zakonu ceremonialnego i obowiązywały dwadzieścia je-
den lat po ukrzyżowaniu Chrystusa, to kiedy w takim razie – o ile
w ogóle – przestały obowiązywać? Nie posiadamy ani jednego zapisu,
że owe cztery punkty kiedykolwiek przestały być niezbędne, a zatem,
zgodnie z teorią o tym, że zakon ceremonialny był brzemieniem nie-
woli, jest rzeczą dla chrześcijan całkowicie niemożliwą, by kiedykol-
wiek stali się absolutnie wolnymi. Ta jedna rzecz jest pewna: jeśli za-
kon ceremonialny został przybity do krzyża, apostołowie, postępując
zgodnie z tym, jak prowadził ich Duch Boży, nie ogłosiliby jakiejś
części tego zakonu jako „rzecz niezbędną”. Ktokolwiek zaś twierdzi,
że „cztery niezbędne rzeczy”, w których znalazła upodobanie rada
w Jerozolimie, były częścią zakonu ceremonialnego, zaprzecza tym
samym, że zakon ten został zniesiony na krzyżu. Nawet przez myśl mi
nie przejdzie, byś mógł zająć takie stanowisko, które podtrzymujesz
teraz, gdybyś tylko spędził więcej czasu na ostrożnym i dogłębnym
rozważeniu tej kwestii.

Pozwól bym teraz pokrótce przedstawił Ci swoje stanowisko dotyczące tego, co tak naprawdę wydarzyło się na radzie w Jerozolimie. Otóż pewni ludzie przybyli do Antiochii i zaczęli nauczać braci, że jeśli nie są oni obrzezani, nie mogą być z tej przyczyny zbawieni. Ci ludzie – czy też inni, ale z tego samego stronnictwa – uczynili tą nauką wielkie zamieszanie we wszystkich zborach, które założył Paweł; między innymi także w zborze galackim. Ludzie, którzy głosili tę naukę nie byli tak naprawdę chrześcijanami, ale „fałszywymi braćmi” (zob. Gal.2,4). Konsekwencją tej idei było to, iż wielu braci odwróciło się od Ewangelii. Pokładając swą ufność w obrzezce celem usprawiedliwienia, szukali oparcia w „nadłamanym trzcinie”, co nie mogło przynieść im niczego dobrego. Nie tylko, że nie mogli tą drogą uzyskać sprawiedliwości, to w dodatku byli stopniowo, nieomal niedostrzegalnie, wiedzeni ku niegodziwym praktykom, jako że bez wiary w Chrystusa żaden człowiek nie może wieść sprawiedliwego żywota. Przypuśćmy przez chwilę, że rada uznała naukę owych fałszywych braci i uchwaliła, że obrzezanie jest konieczne by otrzymać usprawiedliwienie – jakżby byłby rezultat takiej decyzji? Po prostu taki, że odwrócono by w ten sposób uczniów od Chrystusa, jako że jedynym celem przyjscia do Chrystusa jest otrzymanie usprawiedliwienia albo inaczej przebaczenia. Jeśli jednak ludzie mogą uzyskać owo usprawiedliwienie w jakiś inny sposób, Chrystus do niczego im nie jest potrzebny. Jednak czegokolwiek nie uchwaliliby apostołowie, dalej pozostałoby faktem to, że „obrzezanie nic nie jest” oraz to, że uczniowie nie mogliby być przez nie bardziej usprawiedliwieni niż przez pstryknięcie palcami. Wynika z tego zatem, że gdyby bracia byli prowadzeni w kierunku pokładania zaufania w obrzezce, ugrzęźliby wtedy w samozadowoleniu i grzechach, a prowadzenie ich w tę stronę byłoby w istocie nakładaniem na nich jarzma niewoli. Grzech oznacza niewolę, a każda nauka, która przekonuje ludzi by pokładali swą ufność w fałszywej nadziei, powodującej chęć spoczęcia w samozadowoleniu i grzechach, przy jednoczesnym przekonaniu, że ludzie ci są od nich wolni, jest po prostu utrzymywaniem ich w zniewoleniu.

Piotr powiedział: „Przełoż teraz, przecz kusicie Boga, kładąc jarzmo na szyję uczniów, którego ani ojcowie nasi, ani myśmy znieść nie mogli?” (Dz.Ap.15,10 BG). Jednak ojcowie mieli zakon ceremonialny i „znosili” go, praktykowali, kwitnęli pod nim jako naród, jak rzekł Dawid: „Zasady w domu Pańskim Wyrastają w dziedzińcach Boga naszego. Jeszcze w starości przynoszą owoc, Są w pełni sił i świeżości” (Ps.92,14-15).

Każdy, kto studiuje księgę Psalmów dostrzeże, że Dawid nie postrzegał zakonu ceremonialnego jako ciężkiego jarzma, ani nie uważał za bolesną niewolę wypełniania jego postanowień. Było mu rozkoszą składanie ofiar dziękczynienia, ponieważ czyniąc to mógł objawić swą wiarę w Chrystusa. Wiara w Chrystusa była duszą i życiem jego służby. Bez tego, ta uwielbiająca Boga służba byłaby tylko nic nieznaczącą formą. Gdyby jednak był on tak niedoinformowany, by przypuszczać, że zwykle, mechanicznie wykonywane obrzędy zakonu ceremonialnego mogą go oczyścić od grzechu, wtedy zaiste znajdowałby się w bolesnym i ciężkim położeniu. Są tylko dwa rodzaje jarzma: jarzmo grzechu (szatana) i jarzmo Chrystusa. Jarzmo grzechu jest ciężkie do „zniesienia” ponieważ szatan jest okrutnym panem, jednak jarzmo Chrystusa jest miłe, a brzemień Jego lekkie. Chrystus uwalnia nas od grzechu po to, żebyśmy mogli służyć Mu, niosąc Jego miłe brzemień (zob. Mat.11,29-30).

Zastanówmy się teraz dlaczego owym niepokojonym przez herezję, nawróconym ludziom nakazano przestrzegać tylko cztery rzeczy (zob. Dz.Ap.15,29). Zadecydowano tak dlatego, że owe cztery punkty pokrywały się całkowicie z nieuniknionymi zagrożeniami, jakie niosła ze sobą obca nauka. Poddanie się Żydowskim ceremoniom, postrzeganym jako środek zbawczy, oddzieliło ich od Chrystusa i w konsekwencji prowadziło do przychylniejszego spoglądania na pogańskie obrzędy. Powiedziano im, że żadne Żydowskie ceremonie, na czymkolwiek by one nie polegały, nie są wymagane i wskazano im cztery punkty, w których czyhało na nich największe niebezpieczeństwo. Gdyby nawróceni poganie mieli wślizgiwać się z powrotem do starego życia, wówczas nierząd i spożywanie krwi były właśnie pierwszymi rzeczami, jakie zaczęliby czynić, ponieważ były to zwyczaje tak powszechne w ówczesnym świecie pogańskim, że w ogóle nie postrzegano ich jako grzech.

Widzimy zatem, że podczas posiedzenia rady zebranej w Jerozolimie, zakon ceremonialny został wzięty pod uwagę wraz z pytaniem czy obowiązuje on chrześcijan, czy nie. Uczyniono to jednak kładąc nacisk na jedną jedyną rzecz, a wyłącznym powodem, dla którego zostali upomnieni ci, którzy uczyli konieczności obrzezki był fakt, iż owa nauka nieuchronnie prowadziła do gwałcenia Zakonu Moralnego. Właśnie to jest sumą nauczania zawartego w Liście do Galacjan. Paweł z naciskiem przestrzega Galacjan przed obrzezka nie dlatego, że obrzezka sama w sobie jest tak odrażającą rzeczą (jako że on sam obrzezał Tymoteusza i to w do-

datku PO decyzji, która zapadła na radzie w Jerozolimie), ale z tej prostej przyczyny iż ludzie ci pokładali w niej swe nadzieje dotyczące usprawiedliwienia, tym samym odcinając się od Chrystusa i wpadając z powrotem w bałwochwalstwo.

Przejdę teraz do 33. strony Twojej broszury, gdzie zapisałeś swe końcowe myśli dotyczące drugiego rozdziału Listu do Galacjan:

„Przestudiowaliśmy niniejszym prawie dwa całe rozdziały tego Listu, czyli niemal jedną trzecią całości i jak dotychczas nie natknęliśmy się nawet na jedno odniesienie do Zakonu Moralnego. Przeciwnie, przez cały czas mamy odniesienia do innego zakonu – zakonu Mojżesza.”

Sądzę, że nie mogłeś mieć na myśli dziewiętnastego wiersza drugiego rozdziału, kiedy napisałeś powyższe słowa. Wiersz ten mówi nam: „Albowiem ja przez zakon umarłem zakonowi, abym żył Bogu.” Zakon ceremonialny NIGDY nie posiadał mocy do tego, by mógł kogokolwiek [z ludzi] zabić. Ale nawet dopuszczając myśl, że kiedykolwiek był taki czas, to trzeba uświadomić sobie, że w czasie pisania tego Listu sam zakon był już martwy, jako że został przybity do krzyża przynajmniej trzy lata przed tym, kiedy Paweł w ogóle się nawrócił. Zadam teraz pytanie: jak Paweł mógł zginąć przez zakon, który od przynajmniej trzech lat w ogóle nie obowiązywał? Ten wiersz całkowicie i w pełni obrazuje, że to Zakon Moralny jest przedmiotem rozważań apostoła. Jest to dokładnie ten sam Zakon, do którego odnosi się Paweł mówiąc: „I ja żyłem niegdyś bez zakonu, lecz gdy przyszło przykazanie, grzech ożył, a ja umarłem i okazało się, że to przykazanie, które miało mi być ku żywotowi, było ku śmierci” (Rzym.7,9-10). Ograniczenia, związane z objętością tego Listu, nie pozwalają mi na przedstawienie owych odniesień do zakonu, znajdujących się w drugim rozdziale Listu do Galacjan, na które to przedstawienie mam nadzieję znajdę kiedyś czas. Niewiele jednak potrzeba miejsca, by wykazać, że to Zakon Moralny, a nie żaden inny jest tym, o którym mowa w Gal.2,19.

W tej sytuacji rozumiem, że odnosisz też tekst zapisany w Gal.3,10 do zakonu ceremonialnego. Czyniąc tak, z całą pewnością stajesz na nowym gruncie. Przeczytałem każdą książkę wydaną przez Adwentystów Dnia Siódmego i w żadnej z nich nigdy nie dopatrzyłem się takiego zastosowania tego tekstu. Wręcz przeciwnie, każdy, kto tylko pisał na ten temat, odnosił ten wiersz do Zakonu Moralnego, a ja ze swej strony nie

widzę żadnego usprawiedliwienia dla zastosowania tego fragmentu do czegokolwiek innego. Nie jest moim zamiarem kwestionować zasadność twierdzenia, mówiącego o tym, że „księga zakonu” (Gal.3,10) obejmowała zarówno moralny jak i ceremonialny zakon. Cieszę się, że też to przyznałeś, ponieważ jest wielu ludzi, którzy mówiąc, czy też pisząc na ten temat, twierdzą iż zwrot „księga zakonu” odnosi się wyłącznie do zakonu ceremonialnego. Zauważ, że księga Powtórzonego Prawa poświęcona jest niemalże w całości zagadnieniom moralnym i zawiera jedno bądź dwa odniesienia do zakonu ceremonialnego, a one z kolei odnoszą się do trzech dorocznych świąt, których antytyp [czyli realne wypełnienie tego wydarzenia, na który święta owe wskazywały–przyp. tłum.] jest wciąż kwestią przyszłości. To, że Zakon Moralny zajmuje naczelne miejsce w księdze „Powtórzonego Prawa” musi być oczywiste dla każdego, kto uważnie ją czyta. Zobacz rozdziały 4,5-13; 6 (6,25 jest powszechnie używany przez Adwentystów Dnia Siódmego jako dotyczący Zakonu Moralnego); 11,8,18-28; 13 oraz wiele innych oprócz tych, które wybrałem dość losowo. Księga „Powtórzonego Prawa” 29,28 z całą pewnością mówi o Zakonie Moralnym, a wyrażenia użyte w tym fragmencie, w szczególności w drugiej części tego zdania, świadczą dobitnie o tym, że to właśnie Zakon Moralny jest głównym tematem rozważań całej księgi. W 27-mym rozdziale księgi Powtórzonego Prawa zawierającej groźby przekleństw, z której 26-ty wiersz cytowany jest w Gal.3,10, mowa jest wyłącznie o Zakonie Moralnym.

Pomimo tego jednak, iż nie ulega żadnej wątpliwości, że zakon ceremonialny był częścią „księgi zakonu”, potrzebny jest jeszcze niezbity, biblijny dowód na to, że istniało jakiegokolwiek przekleństwo przeznaczone dla tych, którzy nie praktykowaliby zakonu ceremonialnego rozumianego jako oddzielne prawo. Postaram się jasno wyłożyć o co mi chodzi. Nie może istnieć żadne moralne zobowiązanie do czynienia czegokolwiek, co nie jest wymagane przez Zakon Moralny. Jest to po prostu inaczej sformułowane stanowisko mówiące o tym, że grzech jest przestępstwem zakonu. Skoro tak jest, ustalmy więc: gdyby kiedykolwiek komuś poczytano za grzech to, że nie wykonał jakiegoś aktu dozwolonego, czy też raczej wymaganego przez Zakon Moralny, wynikałoby z tego z całą pewnością, iż Zakon Moralny nie jest doskonałym Prawem postępowania. Jednak Zakon Moralny JEST doskonałym Prawem postępowania. Ucieleśnia on w sobie wszelką sprawiedliwość – przede wszystkim sprawiedliwość Bożą

– i niczego więcej nie można wymagać od nikogo z ludzi, jak tylko doskonałego posłuszeństwa temuż zakonowi. Nie rozumiem jak może kwestionować to ktoś, kto wierzy w Boskie pochodzenie i wieczność zakonu. Jednak twoje stanowisko nieomal przeczy temu, że Zakon Moralny jest doskonałym prawem postępowania, ponieważ twierdzisz, że przekleństwo związane jest z nieprzestrzeganiem zarówno moralnego jak i ceremonialnego zakonu.

Nie przypuszczam byś zaprzeczył, że przekleństwem zakonu jest śmierć, dlatego nie zatrzymam się nad tą kwestią w celu wyczerpującego jej wyłożenia, niemniej jednak sprawa wymaga krótkiego komentarza. Pozwolę sobie po prostu zauważyć kilka rzeczy:

Po pierwsze – przekleństwo zakonu jest tym, co Chrystus za nas poniósł (zob. Gal.3,13).

Po drugie – przekleństwo to polegało na zawiśnięciu na drzewie (zobacz końcówkę ww. wiersza).

Po trzecie – to zawiśnięcie na drzewie było niczym innym jak ukrzyżowaniem Chrystusa, jako że nie było żadnego innego czasu, w którym Chrystus byłby zawieszony na drzewie. Piotr powiedział zaś tak do niego-dziwych Żydów: „Bóg ojców naszych wzbudził Jezusa, którego wy zgładziLiście, zawiesiwszy na drzewie” (Dz.Ap. 5,30). Dlatego śmierć jest tym przekleństwem, które Chrystus poniósł za nas, jednak jest ona zapłatą za grzech, a grzech jest przestępstwem Zakonu Moralnego. Wynika z tego jasno, że Chrystus poniósł za nas przekleństwo Zakonu Moralnego. Nie ma żadnego innego zakonu, czy też prawa, które wiązałoby się z przekleństwem. Jest rzeczą pewną, że nigdy nie oznajmiono ludziom tego, by istniało lub może istnieć jakiegokolwiek przekleństwo poza tym, które jest konsekwencją grzechu. Z tego wynika z kolei, że gdyby ogłoszono, iż przekleństwo przychodzi z powodu upadku wobec wymagań obrzędowych zakonu ceremonialnego, znaczyłoby to, iż taki upadek musi sam w sobie być grzechem, a w związku z tym zakon ceremonialny również wyznacza standardy sprawiedliwości.

Nie rozumiem, jak przyjmując takie stanowisko jakie zająłeś, możesz uniknąć dojścia do wniosku, że Zakon Moralny, sam w sobie, nie jest czy też w najgorszym przypadku nie był w czasach żydowskich, doskonałym standardem sprawiedliwości. Wielką wadą, którą dostrzegam w podtrzymywanej przez ciebie idei, jest zaniżenie wartości Zakonu Moralnego, co oznacza w równej mierze zaniżenie wartości Ewangelii.

Pozwól, że powtórzę swoją argumentację: jeśli przekleństwo może dotyczyć zakonu ceremonialnego, wtedy złamanie owego zakonu jest grzechem. A jeśli złamanie zakonu ceremonialnego jest grzechem wtedy mamy do czynienia z tego rodzaju grzechem, o którym nic nie mówi dziesięć przykazań, a zatem Dekalog nie może być doskonałym prawem postępowania. Co więcej – z powyższego wynika, że od czasu, kiedy zakon ceremonialny przestał obowiązywać, standard sprawiedliwości nie jest już teraz tak doskonały, jakim był w czasach Mojżesza. Jeśli tak właśnie nie wygląda prawidłowy wniosek wypływający z Twoich założeń, to w takim wypadku muszę wyznać swą nieznajomość zasad logiki.

Po czwarte – żaden grzech nie usuwa się sam, ani nie może być odpokutowany przez jakikolwiek następujący po nim dobry uczynek. Musi jednak istnieć jakiś sposób zadośćuczynienia za ten grzech. Jeśli zatem grzech mógł być poczytany za zaniedbanie zakonu ceremonialnego, jakiego rodzaju środek przewidziany był dla zadośćuczynienia takiego grzechu? Zakon ceremonialny był po prostu zbiorem zarządzeń samej Ewangelii. Jeśli potępieni grzesznicy bywali jeszcze bardziej potępiani przez ten środek, który został im zapewniony dla ich ratowania, wtedy zaiste musiał być on ich jarzmem. Człowiek naprawdę znajduje się w mizernej sytuacji, jeśli lekarstwo dostarczone mu w celu wyleczenia bolesnej choroby, jedynie pogarsza jego stan.

Powiesz jednak zapewne – i będziesz miał rację – że ci, którzy odmówili zastosowania się do wymagań zakonu ceremonialnego, bywali skazywani na śmierć. Dlaczego tak się działo, skoro przekleństwo nie było związane z przekroczeniem owegoż zakonu? Odpowiadam: ten, który pogwałcił Zakon Moralny, zupełnie słusznie zasługiwał na śmierć; jednak Bóg przewidział dla niego pewien sposób, dzięki któremu mógł on otrzymać przebaczenie, o ile przyjął ten konkretny sposób postępowania. Owo przebaczenie następowało pod warunkiem wiary w Chrystusa. Zarządzono też, że ta wiara powinna przejawiać się przez obrzędy zakonu ceremonialnego. Jeśli zatem człowiek żałował za swe grzechy i miał wiarę w Chrystusa, miał możliwość wyrażenia tego w ten właśnie sposób (składając ofiarę) i tak mógł otrzymać przebaczenie. W takim wypadku oczywiście wyrok nie był wykonywany na nim. Jeśli jednak nie miał on wiary w Chrystusa i nie zastosował się do warunków, dzięki którym mógł otrzymać przebaczenie, wtedy, rzecz jasna, wyrok był wykonywany na nim samym. Sama kara nie była zatem wynikiem

zaniedbania zakonu ceremonialnego, ale była wynikiem grzechu, który mógł być wybaczony, gdyby zainteresowany okazał wiarę. Sądzę, że każdy może dostrzec prawdziwość tego stanowiska. Pozwól, że zilustruję to przykładem:

Oto mamy przed sobą człowieka, który popełnił morderstwo i spoczywa na nim wyrok śmierci. Powiedziano mu, że Władca wybaczy ów postępek, pod tym wskaże warunkiem, że skazany uzna swą winę, okaże skruchę i złoży podanie z prośbą o wybaczenie. Jednak on odmawia wykonania tych czynności, zezwalając tym samym prawu na działanie, w konsekwencji czego człowiek ten zostaje powieszony. Teraz odpowiedzmy sobie na pytanie: dlaczego powieszono tego człowieka? Czy dlatego, że odmówił złożenia podania z prośbą o wybaczenie? W żadnym razie! Powieszono go za morderstwo! Ta konkretna kara nie spada na niego w związku z jego odmową wystosowania prośby o łaskę, a przecież gdyby to uczynił odstąpiłoby od jej wykonania. Dokładnie tak samo rzecz się ma z grzesznikiem i z relacją, w jakiej znajduje się on w stosunku do zakonu Bożego. Jeśli odmówi skorzystania z propozycji wybaczenia oraz okaże lekceważenie odmawiając wkroczenia na drogę konieczną do tego, by móc owo wybaczenie otrzymać, wtedy przekleństwo Zakonu czyli śmierć, ma prawo zadziałać. Jednak odmowa sama w sobie nie jest grzechem. Bóg ZAPRASZA ludzi do tego by otrzymali wybaczenie, jednak nie ma On prawa, by ich do owego kroku zmuszać. Morderca, któremu zaoferowano wybaczenie, a on je odrzucił, nie jest bardziej winny niż ten, który popełnił to samo przestępstwo a któremu nie zaoferowano przebaczenia. Nie wiem, czy można wyrazić to jaśniej. Nie uważam też, że istnieje taka potrzeba. Podsumowaniem tego wszystkiego jest po prostu to, że grzech jest przestępstwem Zakonu Moralnego. Nie jest też pogwałceniem żadnego innego prawa, jako że Zakon Moralny zawiera w sobie wszystkie wymagania dotyczące moralności. Istnieje coś takiego, jak przekleństwo związane z pogwałceniem zakonu, a tym przekleństwem jest śmierć, jako że „zapłatą za grzech jest śmierć”. Jednak istnieje wybaczenie i zapewniono je tym ludziom, którzy posiadają prawdziwą wiarę w Chrystusa. Tę wiarę możemy wyrazić między innymi spełniając pewne obrzędy. Przed pierwszym przyjściem Chrystusa było to składanie ofiar, od czasów Chrystusa jest to chrzest oraz Wieczerza Pańska. Ci, którzy mają prawdziwą wiarę, okażą to w przewidziany na to sposób i tak unikną kary. Na tych, którzy tej wiary nie mają, spadnie wyrok. Dokładnie to miał na myśli Chrystus, kiedy osobiście oznajmił Nikodemowi:

„Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony. Kto wierzy w niego, nie będzie sądzony; kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego” (Jan 3,17-18).

Bardzo się dziwię, jak możesz, czytając wiersze Gal.3,11-12 uważać, że występujące tam słowo „zakon” posiada jakiegokolwiek, choć najdrobniejsze odniesienie do zakonu ceremonialnego. Zacytuję te wersety: „A że przez zakon nikt nie zostaje usprawiedliwiony przed Bogiem, to rzecz oczywista, bo: Sprawiedliwy z wiary żyć będzie. Zakon zaś nie jest z wiary, ale: Kto go wypełni, przezeń żyć będzie”.

Wydaje się, że jakikolwiek komentarz jest zbyt cenny by stwierdzić, że Zakon Moralny jest jedyną rzeczą, do której odnoszą się wyżej cytowane słowa. Nie możesz uciec od takiego wniosku wychodząc z założenia, że stwierdzenie mówiące o tym, iż z Bożego punktu widzenia nikt nie bywa usprawiedliwiony przez zakon, może dotyczyć jakiegokolwiek zakonu czy prawa, i że można zastosować ten tekst zarówno do ceremonialnego jak i Moralnego Zakonu. Pytaniem nie jest do którego zakonu można zastosować powyższe odniesienie, ale do którego z nich rzeczywiście poczynione jest odniesienie. Zakon, do którego odnoszą się słowa Pawła w powyższym tekście, jest tym zakonem, o którym powiedziano: „Kto go wypełni, przezeń żyć będzie”. Jest to wyraźna i jasna prawda o Zakonie Moralnym. Współbrzmi ona dokładnie z tym co zapisane jest w Rzym.2,13: „...ci, którzy zakon wypełniają, usprawiedliwieni będą”. Smutny fakt, że nie istnieją wypełniający zakon ludzie, nie niszczy prawdy świadczącej o tym, że ci, którzy go wypełniają, będą usprawiedliwieni. Pełna zgodność z wymogami prawa moralnego jest wszystkim, czego Bóg może wymagać od kogośkolwiek ze stworzeń. Taka służba z całą pewnością może dać życie wieczne. Jednak człowiek może z perfekcyjną skrupulatnością wykonywać każdy, nawet najdrobniejszy szczegół zakonu ceremonialnego, a jednocześnie zostać ostatecznie potępionym. Faryzeusze byli bardzo dokładni w przestrzeganiu zakonu ceremonialnego, a mimo to byli przeklęci. Z tego to właśnie powodu powyższy tekst nie może odnosić się w ogóle do zakonu ceremonialnego.

Spójrzmy na niego jeszcze raz, bowiem mówi on tak: „Zakon zaś nie jest z wiary”. Jednak zakon ceremonialny nie polegał na niczym innym, jak tylko na wierze. Był kwestią wiary od początku aż do końca. To właśnie wiara była tym, co odróżniało ofiarę Abela od ofiary Kaina (zob.

Hebr.11,4). Jedynie wiara tchnęła w ten system wszelką moc, jaką on kiedykolwiek w sobie posiadał. A zatem jest to kolejny, pewny dowód na to, że Paweł NIE mówi o zakonie ceremonialnym.

Nie wydaje się potrzebnym żaden argument, który wykazałby, że Gal.3,11-13 odnosi się do Zakonu Moralnego i to wyłącznie do niego. Do czasu publikacji Twojej broszury, nigdy żaden Adwentysta Dnia Siódmego nie ogłosił przeciwnego stanowiska. Po prostu nie potrafię uwierzyć, że mógłbyś, po uprzednim zastanowieniu, zaprzeczyć temu, że jedynie Zakon Moralny jest brany tutaj pod uwagę. Objętość niniejszego Listu nie pozwala mi na przytoczenie każdego przypadku, w którym słowo „zakon” pojawia się w Liście do Galacjan, wykazując każdorazowo jego zastosowanie. Pragnę jednak zadać jedno pytanie: czy zasadną rzeczą jest przypuszczać, że Apostoł użyłby na jednym miejscu wyrazu „zakon”, by następnie kilka wersetów dalej, bez jakiegokolwiek zmiany tematu czy też czegokolwiek, co sygnalizowałoby zmianę, użyć dokładnie tego samego słowa i na tych dwóch miejscach odnieść się do dwóch kompletnie różnych zakonów? Sam twierdzisz, że tak być nie może. Gdyby w ogóle możliwym było to, że Apostoł pisze w tak niezdecydowany sposób, w jednym wierszu używając słowa „zakon” w odniesieniu do Zakonu Moralnego, a w następnym do zakonu ceremonialnego, wtedy nikt nie mógłby zrozumieć jego pism, dopóki sam nie posiadałby takiego samego stopnia natchnienia jaki on posiadał.

Pozwolę sobie znowu zacytować Twą broszurę, ze strony 39.:

„O ile Galacjanie zamierzali ustanowić na nowo cały system żydowski, co było przecież logiczną konsekwencją ich działań przyjęcia obrzezki, musieliby tym samym przywieść się pod przekleństwo.”

W tym samym akapicie piszesz, że zdanie: „Przeklęty każdy, kto nie wytrwa w pełnieniu wszystkiego, co jest napisane w księdze zakonu” (Gal.3,10) odnosi się do zakonu ceremonialnego, by zaraz potem dodać, że Galacjanie przywodzili się pod to przekleństwo ponieważ „zamierzali ustanowić na nowo cały system żydowski”! Nie potrafię znaleźć żadnej logiki w tego typu rozumowaniu. Gdyby to było prawdą, oznaczałoby to ni mniej ni więcej taką oto zasadę: „Będziesz przeklęty jeśli będziesz wypełniał i będziesz przeklęty jeśli nie będziesz”.

Przejdę teraz do Twojego argumentu dotyczącego Gal.3,17-19. W tym temacie piszesz:

„Czy ten Zakon, dany czterysta trzydzieści lat po złożeniu obietnicy Abrahamowi, mógłby być tym samym zakonem, o którym napisano: »... Abraham był posłuszny głosowi mojemu i strzegł tego, co mu poleciłem, przykazań moich, przepisów moich i praw moich« (1Moj.26,5)? Rzeczy wyżej wymienione są ewidentnie prawem moralnym, a zatem zakon dany później nie może nim być.» (s.43)

Ten argument stara się udowodnić zbyt wiele. Jest to pogląd dokładnie odwrotny do tego, który głosili Kampbellici*, a mianowicie, że Zakon Moralny w ogóle nie istniał, zanim nie został dany na górze Synaj. Ty natomiast twierdzisz, że Zakon Moralny nie został dany na górze Synaj, ponieważ on istniał już w czasach Abrahama. Jednak jest po prostu faktem, że Bóg wypowiedział „JAKIEŚ” prawo z góry Synaj i że to zdarzenie miało miejsce 430 lat po tym, kiedy złożył On obietnicę Abrahamowi. Dlatego twoje stwierdzenie, że zakon dany 430 lat po obietnicy wobec Abrahama, nie może być zakonem moralnym z tego względu, iż Abraham znał już Zakon Moralny, zmierza bezsprzecznie do stwierdzenia, że zakon dany na górze Synaj NIE BYŁ zakonem moralnym. Ponadto twój argument, jeśli jest wciąż aktualny, dowodzi tego, że zakon o którym jest mowa, nie może być też zakonem ceremonialnym, ponieważ Abraham również go posiadał. Znał też obrzeżkę, o której mniemasz, że jest ona podsumowaniem całego zakonu ceremonialnego. Abraham znał też system ofiarniczy. Myślę, że kiedy poprawisz swoją książkę, ostatecznie wyrzucisz ten argument.

Następnie twierdzisz:

„Zakon został »dodany z powodu przestępstw« (Gal.3,19). Greckie słowo [parabasis] oznacza »przemijać, pomijać, przestępować lub łamać«. Zakon ten zatem został »dodany« dlatego, że jakiś inny zakon był »pomijany«, »przestępowany«, czy też »łamany«. Nie mógł być dodany do samego siebie z tego powodu, że sam był »łamany«. Byłoby to absurdem, gdyby zastosować ten werset do Zakonu Moralnego. Nikt z nas przecież nie twierdzi, że po ogłoszeniu dziesięciu przykazań dodano cokolwiek do Zakonu Moralnego ponad to, co i tak istniało już przedtem. Wszystkie przepisy były już wcześniej, jakkolwiek Izrael był nieświadomy co do istnienia części z nich.»

* potoczna nazwa grup religijnych wywodzących się z ruchu reformacyjnego mającego miejsce na początku XIX w. w łonie kościoła baptystycznego, w Stanach Zjednoczonych, którego głównymi postaciami byli Thomas Campbell i Alexander Campbell

Wydaje się, że twoim naczelnym argumentem jest gra słów. Nie wystarczy powiedzieć, że jakaś rzecz jest absurdem po to, by jej zaprzeczyć. Niektóre rzeczy dla jednej osoby wydają się absurdem, podczas gdy dla drugiej są bardzo rozsądne. Paweł mówi o tym, że nauka o krzyżu dla niektórych ludzi jest głupstwem czy absurdem, a ja sam często słyszałem takich ludzi, którzy wyśmiewali ideę śmierci jednej osoby w celu zapłacenia za grzechy innej. Nazywają oni taką ideę absurdem, a jednak dla Ciebie, jak i dla mnie, jest ona doskonale zgodna z logiką. Tak więc wtedy, kiedy mówisz, że absurdem jest twierdzenie, iż słowo „dodany” dotyczy Zakonu Moralnego, powinieneś wzmocnić swoje przypuszczenie dowodem w celu nadania mu jakiegokolwiek wartości.

Powiadasz: „Nie jest poprawnym twierdzenie, że Zakon Moralny został »postanowiony« 430 lat po obietnicy złożonej Abrahamowi, skoro wiemy, że zakon ten, w czasach tego męża Bożego istniał i był przestrzegany w całej rozciągłości.” Ten argument pojawił się już wcześniej, jednak pozwolę sobie przyjrzeć mu się bliżej. Skoro zakon, o którym tu mowa, jest zakonom ceremonialnym, a Twój argument zacytowany przeze mnie jest wciąż aktualny, wyklucza on jakiegokolwiek prawdopodobieństwo istnienia zakonu ceremonialnego w czasach Abrahama. Jednak ów mąż Boży znał kluczowe elementy tegoż zakonu, choć zakon ten nie był jeszcze wtedy nadany oficjalnie. Jeśli przeczysz temu, że Abraham znał prawo ceremonialne i nalegasz by uznano, iż zakonu tego nie dano aż do czasu, kiedy upłynęło 430 lat, w takim wypadku pragnąłbym zadać Ci pytanie: jaki system naprawczy istniał w takim razie przed wyjściem Izraela z Egiptu? Powiadasz, że zakon ceremonialny został nadany z powodu przestępstw, właśnie jako system naprawczy. Dlaczego nie dodano go zatem natychmiast od momentu, kiedy tylko zaczęto popełniać przestępstwa, a stało się to dopiero 2500 lat później? Ja twierdzę, że system ceremonialny ustanowiono natychmiast po tym, jak człowiek upadł, a na dowód tego odsyłam Cię do historii o ofierze, którą złożył Abel. Twój argument przenosi tego rodzaju system naprawczy aż do czasu wyjścia z Egiptu. Możesz bronić się tym, że w owym czasie zakon ceremonialny przekazany był w bardziej oficjalnej i doskonale szczegółowej formie. Bardzo dobrze. Jeśli jednak ten argument ma dotyczyć zakonu ceremonialnego, a z całą pewnością tak właśnie sprawa się przedstawia w tym przypadku, dlaczego nie można go stosować na tej samej zasadzie do Zakonu Moralnego? Nie możesz zaprzeczyć temu, że Zakon Moralny został dany na Synaju, choć znany był

już on człowiekowi od czasów stworzenia. Dlaczego Bóg obwieścił go zatem na Synaju? Ponieważ nigdy nie ogłoszono go oficjalnie. Na tyle, na ile wiemy, możemy powiedzieć, że żadna kopia tego zakonu nigdy nie była spisana i wielka rzesza ludzi prawie w ogóle nie miała pojęcia o ważności jego nakazów. Ty sam powiadasz, że Izrael mógł być nieświadomy istnienia i ważności fragmentów Zakonu Moralnego i jest to niepodważalna prawda. Mamy tym samym jak najwłaściwszy powód, dla którego zakon ten powinien być ogłoszony na Synaju – powodem tym były przestępstwa. Gdyby wszyscy ludzie znali i przestrzegali zakonu, nie istniałaby konieczność publicznego ogłoszenia go na górze Synaj. Jednak ponieważ byli oni nieświadomi jego wymagań i przestępowali je, koniecznym było, by zakon został dany w tej formie, którą znamy dzisiaj.

Twierdzisz jednak, że nie jest właściwą rzeczą stosować słowo „dodany” do Zakonu Moralnego. W tej sprawie wyłącznie Biblia powinna mieć decydujący głos. W piątym rozdziale 5 księgi Mojżeszowej, Mojżesz sprawozdaje dzieciom Izraela okoliczności, w których przekazano im prawo. Wiersze od 5-tego do 21-go zawierają treść dziesięciu przykazań, a o tych Mojżesz powiedział w wierszu 22-gim następująco: „Słowa te wypowiedział Pan na górze donośnym głosem do całego waszego zgromadzenia spośród ognia, chmury i mgły, a nic nie dodał.” Słowo „dodał” występujące w tym wierszu, w greckim tłumaczeniu, Septuagincie, jest dokładnie tym samym słowem, które pojawia się w Gal.3,19. Hebrajskie słowo jest tym samym słowem, które pojawia się w 1Moj.30,24. Temu, że słowo to odnosi się w 5Moj.5,22 do Zakonu Moralnego, i to wyłącznie do tego zakonu, nikt nie może zaprzeczyć. I nieważne jest czy w miejsce słowa „dodany” podstawisz słowo „wypowiedziany” lub „ogłoszony publicznie” – to nie ma znaczenia. W Liście do Hebrajczyków 12,18-19 możemy znaleźć niewątpliwe odniesienie do chwili, kiedy to głos Boży ogłasza prawo z Góry Synaj oraz prośbę ludu, by Bóg nie przemawiał już do nich więcej (2Moj.20,18-19) wyrażoną w słowach: „do głosu słów, który ci, co słyszeli, prosili, aby więcej do nich nie mówiono” (Hebr.12,19 BG). W powyższym cytacie słowo przetłumaczone jako „mówiono” jest dokładnie tym samym słowem, które w Gal.3,19 oraz 5Moj.5,22 podano jako „dodany” lub „dodano”. Zatem możemy przetłumaczyć werset z Listu do Hebrajczyków następująco: „prosili, aby już więcej nie dodawano im słów” i otrzymamy w ten sposób jednolite tłumaczenie. Możemy też użyć wszędzie słowa „(wy)powiedziany”, a wtedy w 5Moj. przeczytamy, że

Pan wypowiedział te wszystkie słowa z góry, spośród ognia itd. ... wielkim głosem i „nic więcej nie powiedział.” Byłoby to absolutną prawdą i właściwym tłumaczeniem. Dla utrzymania tej jednolitości moglibyśmy przetłumaczyć również Gal.5,19 w taki sposób: „został wypowiedziany z powodu przestępstw”. Moglibyśmy również użyć słowa pojawiającego się w 5Moj.5,22 dając mu taki sam sens jaki ma ono w 1Moj.30,24 – będzie to dokładnie ta sama myśl. Kiedy Rachela powiedziała: „Oby Pan dodał mi jeszcze jednego syna” jest to dokładnie to samo, jak gdyby powiedziała: „Oby Pan dał mi jeszcze jednego syna”. Tak więc znaczenie 5Moj.5,22 jest takie, że po tym, jak Pan dał im dziesięć przykazań wspomnianych w poprzednich wierszach, nie dał im On już nic więcej. Wydaje mi się bardzo rozsądną rzeczą zastosowanie terminu „dodany” w stosunku do Zakonu Moralnego, a pozostawiając w ogóle na boku kwestię tego, czy jest to rozsądne, czy nie, faktem jest, że oprócz tekstu z Gal.3,19 podałem jeszcze dwa inne teksty, które też mówią o tym samym. Ty zaś, by podtrzymać swój pogląd na tekst z Gal.3,19, nie jesteś w stanie znaleźć w Biblii ANI JEDNEGO cytatu, w którym słowo „dodany” zastosowanoby do zakonu ceremonialnego.

5Moj.5,22 mówi jasno o tym, że dziesięć przykazań zostało wypowiedzianych przez Pana i że nic poza nimi nie zostało ani powiedziane, ani dane, ani dodane. Tekst z Gal.3,19 mówi nam o tym, dlaczego słowa te zostały wypowiedziane. Stało się to z powodu przestępstw, czyli dlatego, że ludzie w większości, byli kompletnie nieświadomi wymagań zakonu. Możemy nie żonglować znaczeniem słowa „dodany” i użyć go w czysto matematycznym sensie, jednak z całą pewnością musimy użyć tego słowa jako określenia deklaracji, czy też (wy)powiedzenia. Po tym, kiedy Bóg wypowiedział słowa zakonu na Synaju, Zakonu Moralnego jako takiego nie przybyło [w Uniwersum], jednak z całą pewnością po tym fakcie był on o wiele lepiej znany [ludziom] niż przedtem; nie było też już tak łatwego usprawiedliwienia dla grzechu jak wcześniej. W poprzednich wierszach Listu do Galacjan, Apostoł opowiedział o obietnicy poczynionej Abrahamowi oraz o przymierzu, które zawarł on z Bogiem. Zdanie mówiące o tym, że owo przymierze zostało przypieczętowane i potwierdzone w Chrystusie, ukazuje jasno, że przymierze ustanowione z Abrahamem, przypieczętowało i potwierdziło przebaczenie grzechów przez Chrystusa. Jednak przebaczenie grzechów musi iść w parze z wiedzą o grzechu. Jedynie sprawiedliwi mogą być dziedzicami obietnicy, a wiedzę o grze-

chu i sprawiedliwości osiągnąć można jedynie przez znajomość Zakonu Moralnego. Dlatego nadanie prawa, w bardziej charakterystyczny sposób niż kiedykolwiek przedtem, było konieczne po to, by ludzie mogli zostać uczestnikami błogosławieństw obiecanych Abrahamowi.

Dokładnie o tym samym mówi nam wiersz zapisany w Rzym.5,20: „A zakon wkroczył, aby się upadki pomnożyły...«” i nigdy nie słyszałem, by jakikolwiek adwentysta dnia siódmego miał problem z zastosowaniem tego wiersza do Zakonu Moralnego, a jest on na tym samym poziomie trudności co Gal.3,19. Słowo przetłumaczone tu jako „wkroczył” oznacza dosłownie „wszedł”. Biblia Gdańska tłumaczy go jako „nastąpił”, a przykład Biblii Tysiąclecia mówi o „prawie”, że ono „weszło”. Jednak prawo moralne istniało już przed czasami Mojżesza, co jest jasno wyłożone w wierszach 13-tym i 14-tym tego samego rozdziału oraz w wyrażeniu użytym w wierszu 20-tym, mianowicie: „...aby się upadki pomnożyły«”, pokazując, że grzech – czyli przestępstwo zakonu – istniał zanim ten zakon został podany. I choć zakon istniał w całej swej mocy już przed wyjściem Izraela z Egiptu, to mimo tego „wszedł” on, „wkroczył”, został wypowiedziany, dany, czy też „dodany” właśnie w tym czasie. Dlaczego? Aby się upadki pomnożyły, czyli: „aby grzech przez przykazanie okazał ogrom swojej grzeszności” (Rzym.7,13), czyli żeby to, co było już grzechem wcześniej, okazało się grzechem bardziej i wyraźniej. Tym sposobem zakon wkroczył, czy też został dodany „z powodu przestępstw”. Gdyby nie został dany z powodu przestępstw, w ogóle nie byłoby potrzebne nadanie go z góry Synaj. Dlaczego wkroczył on zatem z powodu przestępstw? „...aby się upadki rozmnożyły” – a stało się to w celu ukazania grzechu jako czegoś o wiele potworniejszego niż uważano do tej pory. A to wszystko po to, by ludzie mogli zostać przyprowadzeni pod wszechogarniającą łaskę Bożą, objawioną w Jezusie Chrystusie. Tym samym zakon ten stał się przewodnikiem („pedagogiem” – BG) w celu przyprowadzenia ludzi do Chrystusa po to, by mogli zostać usprawiedliwieni przez wiarę i uczynieni w Nim sprawiedliwością Bożą. Jest też stwierdzone, że zakon nie jest przeciwko obietnicom Bożym. Pozostaje on z nimi w doskonałej harmonii, ponieważ bez niego obietnica nie przyniosłaby żadnego pożytku. A wszystko to dobitnie świadczy o nieprzemijalności zakonu.

Nie dbam o opinie komentatorów, o ile nie wyrażają one w prostszej formie tego, co wcześniej udowodnione zostało na podstawie Biblii, lecz, jako że w swojej broszurze wydajesz się mocno polegać na opiniach

komentatorów właśnie, nie bez korzyści będzie przywołanie tutaj kilku obcych wypowiedzi. Jakkolwiek czynię to nie dlatego iżbym uważał, że dodają one czegokolwiek do mojej argumentacji, lecz podaję je po prostu jako przeciwwagę dla tych cytatów, które sam raczyłeś podać. Czynię tak też dlatego, że prawdopodobnie mówią one o poruszonym przez nas zagadnieniu jaśniej niż ja to uczyniłem. Profesor Boise, w swej pracy pt.: „Krytyczne Notatki do greckiego tekstu Listu do Galacjan”, w temacie 19-tego wiersza powiada tak:

„z powodu przestępstw» oznacza zatem następującą ideę: udzielić wiedzy o przestępstwie, wyjaśnić dobitnie na czym polegały przestępstwa wobec Bożych wymagań.”

Na innym miejscu pisze też tak:

„Korespondując z tą ideą i prawdopodobnie zawierając ją w sobie, pojawia się następująca interpretacja [tego wyrażenia]: »powstrzymać grzech«.”

Po czym cytuje on Erazma, Olshausen’a, Neandra, DeWette’a, Ewalda, Lutra, Bengła oraz innych, którzy utrzymywali ten sam pogląd. Gdyby opinie komentatorów miały zadecydować o sprawie, sądzę, że Zakon Moralny wygrałby ten „pojedynek”.

Dr Barnes z kolei tak komentuje wyrażenie „z powodu grzechów”:

„Ze względu na grzechy [z angielskiego dosł. – a konto grzechów] lub też w odniesieniu do nich. Oznacza to, że zakon został dany w celu ukazania prawdziwej natury przestępstwa, czy też unaocznienia tego czym jest grzech. Nie został on dany po to, by objawić drogę, na której można uzyskać usprawiedliwienie, lecz by ujawnić prawdziwą naturę grzechu; zniechęcić ludzi do popełniania go; został dany, by obwieścić karę, która jest konsekwencją grzechu; przekonać o tym ludzi, a tym samym by sam zakon stał się „wsparciem” i przygotowaniem do pracy zbawczej, która dokonuje się przez Odkupiciela. Taka jest prawdziwa istota zakonu Bożego jako prawa danego odstępcom i takie też jest zastosowanie owego zakonu i dzisiaj.”

Z kolei dr Clarke mówi następująco:

„Zakon został dany po to, byśmy mogli poznać naszą grzeszność oraz potrzebę niezbędnego nam miłosierdzia Bożego. Zakon jest »linią podziału«, »linią graniczną« wyznaczającą nieuczciwość w naszym postępowaniu. Zobacz komentarze do Rzym.4,15 i szczególnie do Rzym.5,20, gdzie temat ten jest szeroko dyskutowany, a sama idea zagadnienia wyczerpująco wytłumaczona.»

Twój argument przeciwko zastosowaniu interpretacji dotyczącej Zakonu Moralnego, dodanego „z powodu przestępstw” może być z równym powodzeniem zastosowany przeciwko takiej interpretacji, która mówi o Zakonie Moralnym, jako o tym, który „wkroczył, aby się upadki pomnożyły”. Jeśli twierdzisz, że Gal.3,19 nie można zastosować do Zakonu Moralnego, musisz konsekwentnie uczynić też tak w przypadku Rzym.5,20 – mianowicie, że nie dotyczy on Zakonu Moralnego.

Zacytuję teraz znowu fragment z Twojej pracy, z akapitu, który kończy się na początku 44. strony:

„Byłoby absurdem przypuszczać, że owo prawo zostało „dodane” do siebie samego. Rozsądnie jest zastosować ten fragment do innego zakonu, który pojawił się dlatego, że wcześniej istniejący zakon został »pogwałcony«. Zakon nie może być przestąpiony, dopóki sam nie istnieje, jako że napisano: »gdzie bowiem nie ma zakonu, nie ma też przestępstwa» (Rzym.4,15).”

Ukazałem już moc znaczenia terminu „dodany”. Nigdy nie twierdziłem, że jakkolwiek zakon został dodany do siebie samego, czy też, że słowo „dodany” mówi o jakimkolwiek procesie matematycznym. Co masz na myśli pisząc, że prawo nie może być przestąpione dopóki nie istnieje? Wydajesz się sugerować, że Zakon Moralny nie istniał i dlatego też mógł być przestępowany zanim został ogłoszony na górze Synaj. Wiem, że tak nie wierzysz, aczkolwiek w jeszcze innym akapicie podobna myśl wyrażona jest jeszcze dobitniej. Zacytuję ponownie Rzym.5,20: „A zakon wkroczył, aby się upadki pomnożyły; gdzie zaś grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała.” Jest tutaj niewątpliwie mowa o Zakonie Moralnym, choć Ty możesz stwierdzić, że to niemożliwe by chodziło o niego, ponieważ wykroczenia istniały zanim wyżej wymieniony zakon został wypo-

wiedziany, czy też zanim „wkroczył”, a przecież gdzie nie ma zakonu, tam nie ma przestępstwa i że właśnie z tego powodu zakon, o którym mowa powyżej, jest jakimś innym zakonem. Możesz, ale tego nie zrobisz. Raczej przyznasz mi rację, że tekst mówi o tym, iż zakon wkroczył, czy też został dany po to, by grzech mógł objawić się w swej prawdziwej ohydzie. Na innym miejscu Paweł mówi, że „grzech przez przykazanie okazał ogrom swojej grzeszności” (Rzym.7,13). Zakon Moralny istniał już od czasów stworzenia, a nawet na długo przedtem. Patriarchowie wiedzieli o nim, także ludzie przedpotopowi i mieszkańcy Sodomy – wszyscy o nim wiedzieli – a wiemy to stąd, że zostali oni zaliczeni w poczet grzeszników. Zakon ten nie istniał wówczas w żadnej spisanej formie a ci, którzy nie pozostawali w bliskich relacjach z Bogiem, nie mogli mieć doskonałej wiedzy o wymaganiach tegoż zakonu, który mógłby im ukazać w pełni okropieństwo grzechu. Mogli wiedzieć, że uczynki, które popełniali były złe, jednak nie mogli w pełni zdawać sobie sprawy z ich obrzydliwego charakteru. Dotyczy to w szczególności sposób Izraelitów, którzy wyszli z egipskiej niewoli. Jednak Bóg zawarł przymierze z Abrahamem i obiecał cudowne rzeczy, aczkolwiek jedynie na warunkach doskonałej sprawiedliwości przez Chrystusa. A jeśli kiedykolwiek człowiek miał osiągnąć tę absolutną doskonałość, musiał posiadać Zakon w jego najpełniejszej wersji; musiał też zdawać sobie sprawę, że wiele z tych rzeczy, o których mniemał wcześniej, że są niewinne, w ogóle są grzechem. Tak więc Zakon wkroczył po to, aby upadki się pomnożyły, a ponieważ one się pomnożyły a człowiek zobaczył rozmiar swej nieprawości, odnalazł również wszechogarniającą łaskę, by owe grzechy mogły nią zostać przykryte. Sprawa jest tak prosta, a argument zawarty w Gal.3,19 tak pięknie współbrzmi z powyższym, że nie mogę się nadziwić by ktokolwiek, kto posiada właściwe zrozumienie relacji zakonu i Ewangelii, mógł choć przez chwilę to kwestionować.

Z kolei na stronie 44. czytamy:

„To o Zakonie Moralnym jest mowa, iż został on przestąpiony. Jednak „dodany” zakon, o którym pisze Paweł, zaopatrzył człowieka w cieniowe wybaczenie tych przestępstw aż do czasu, kiedy zostanie złożona PRAW-DZIWA ofiara.”

Wykazałem już dostatecznie Twoje niezrozumienie słowa „dodany”, jednak w zacytowanym zdaniu tkwi pewna myśl, którą z przykrością

odnotowuję jako obecną ostatnimi czasy w nauczaniu. Polega ona na tym, iż uważa się, że w tak zwanym żydowskim systemie, przebaczenie było jedynie FIGURATYWNE czyli symboliczne. Twoje słowa sugerują wyraźnie, że do czasów Chrystusa – prawdziwej Ofiary, nie było mowy o PRAWDZIWYM przebaczeniu grzechów. Gdyby tak właśnie było, chciałbym dowiedzieć się na jakiej zasadzie Enoch czy Eliasz dostali się do nieba? Czy zostali tam przeniesieni razem ze swoimi niewybaczonymi grzechami? Czy przebywali w niebie dwa lub trzy tysiące lat, zanim ich grzechy zostały wybaczone? Już sam ten fakt, że zostali oni wzięci do nieba jest wystarczającym dowodem na to, że ich grzechy naprawdę zostały im odpuszczone. Gdy Dawid mówi: „Błogosławiony człowiek, któremu odpuszczono nieprawość, a którego zakryty jest grzech” (Ps.32,1 BG), ma na myśli dokładnie to samo co Paweł, kiedy używał tych samych słów. Dawid powiedział do Pana: „Tyś odpuścił nieprawość grzechu mego” (Ps.32,5). Nie było to pozorowane odpuszczenie. Było to też wyraźnie obwieszczane, że jeśli jakaś dusza zgrzeszy przeciwko któremukolwiek z przykazań Pańskich, powinna złożyć swoją ofiarę, a jej grzechy powinny być jej odpuszczone (zob. 4Moj.4,2-3,20,26,31). W ofierze, która był składana, a która była jedynie symbolem, nie było żadnej mocy, jednak przebaczenie było tak rzeczywiste jak każde z tych, które zostały udzielone już po ukrzyżowaniu. Na jakiej zasadzie się to odbywało? Na takiej, że Chrystus jest po prostu Barankiem Bożym zabitym od założenia świata. To, że poświęcił On siebie jako ofiarę, zostało obiecanie już naszym pierwszym rodzicom jeszcze w ogrodzie Eden, potwierdzone też zostało to wobec Abrahama uroczystą przysięgą Bożą, a w związku z tym, na mocy tejże obietnicy, Abraham, Izaak, Jakób czy też ktokolwiek, kto tego zapragnął, mógł otrzymać tyle samo mocy, pochodzącej z krwi Chrystusowej, ile możemy otrzymać i my. To, że odpuszczenie było rzeczywiste, pokazuje fakt, że Abel w swojej ofierze otrzymał świadectwo, iż był sprawiedliwym. Nie może być jednak mowy o sprawiedliwości, której nie poprzedzałoby odpuszczenie. Gdyby wybaczenie grzechów było jedynie symboliczne, tym samym uzyskana sprawiedliwość musiałaby być oczywiście symboliczna. Jednak Abel, Noe, Abraham czy inni naprawdę byli sprawiedliwymi; posiadali doskonałą sprawiedliwość wiary. Tym samym oznacza to, że doświadczyli oni prawdziwego przebaczenia. Wynika to też zresztą z kolejnego faktu, który mówi o tym, że sprawiedliwość musi zostać poprzedzona przebaczeniem grzechów. Nie może bowiem istnieć

sprawiedliwość bez wiary (zob. Rzym.6,23) a konsekwencją wiary zawsze jest przebaczenie grzechów (zob.Rzym. 3,24-25; 5,1).

Zacytuję teraz kolejny akapit, z Twojej broszury, ze strony 44.:

„»aż do przyjscia potomka« [BW], »ażby przyszło nasienie« [BG] – z całą pewnością to wyznacza granicę trwania owego systemu naprawczego. Słowa „aż do” zawsze zawierają w sobie to konkretne znaczenie. „Dodany” zakon zatem miał istnieć nie dłużej niż: „do przyjscia potomka”. Owo zdanie wyraża właśnie ten sens, bez cienia jakiegokolwiek wątpliwości. Czy zatem Zakon Moralny nie istnieje już od czasu pełnego objawienia się Mesjasza? Nie powie tak żaden Adwentysta Dnia Siódmego. Jednak stwierdzenie to dotyczy dokładnie owego innego zakonu.”

Powiadasz, że dodany zakon miał istnieć tylko do przyjscia potomka, ponieważ słowa „aż do”, ZAWSZE posiadają znaczenie mówiące o pewnym odcinku czasu, wyznaczając jego koniec. Pozwól, że zacytuję Ci kilka tekstów. W Psalmie 112,8 czytamy o dobrym człowieku: „Spokojne jest serce jego, nie boi się, Aż spojrzy z góry na nieprzyjaciół swoich.” Czy uważasz, że to zdanie oznacza, iż zaraz po tym, kiedy tylko ten dobry człowiek spojrzy z góry na swych nieprzyjaciół, od tego momentu zacznie się bać? Kolejny cytat. W Iz.42,4 czytamy o Chrystusie: „Nie zniechęci się ani nie załamie, aż utrwali Prawo na ziemi” (BT). Czy uważasz, że słowo „aż”, w tym konkretnym przypadku, mówi o odcinku czasu wyznaczając jego koniec? I czy cytat ten sugeruje, że kiedy tylko Chrystus utrwali Prawo [Zakon] na ziemi, natychmiast potem upadnie i zniechęci się? Jest to retoryczne pytanie, nie wymagające odpowiedzi. Jeszcze jeden przykład. W księdze Daniela 1,21, czytamy: „I był tam Danijel aż do roku pierwszego króla Cyrusa. (BG)” Czy oznacza to, że Daniel nie żył dłużej? W żadnym wypadku, jako że w dziesiątym rozdziale czytamy o wizji, która została dana temu mężowi Bożemu w trzecim roku panowania Cyrusa. 1Sam.15,35 mówi nam zaś, że: „A już potem więcej Samuel nie widział Saula, aż do dnia śmierci swojej.” Czy uważasz, że Samuel natychmiast po swojej śmierci udał się by zobaczyć Saula? Powyższe teksty wskazują jasno, że słowa „aż do” niekoniecznie wyznaczają granicę trwania wydarzenia, które opisują i nie znaczą tym samym tego, że zakon przestał obowiązywać wraz z przyjsciem potomka. Prawidłowe znaczenie owego terminu pozwolę sobie podać nieco później.

Kolejny cytat z Twojej pracy:

„O owym »dodanym« zakonie napisane jest, że »został on dany przez aniołów do rąk pośrednika«. Wszyscy zgodzą się, że tym pośrednikiem był Mojżesz, który stał pomiędzy Bogiem i ludźmi. Greckie słowo, które przetłumaczono tutaj jako »dany« (»sporządzony« – BG), przez Greenfielda przełożone jest jako „upowszechniony”, który używa tego tekstu jako pewnej ilustracji. Czy jest prawdą, że dziesięć przykazań zostało »dane«, czy też »upowszechnione« »przez aniołów« »do rąk«, bądź też »przez ręce pośrednika«? Sam Bóg, osobiście wypowiedział je głosem, który wstrząsnął ziemią i zapisał je swoim palcem na kamiennych tablicach. Jednak ten inny zakon został dany przez aniołów i zapisany w »księdze« »przez rękę pośrednika« (BG). Jeśli czytelnik pragnie dowiedzieć się, gdzie jeszcze w Biblii użyto dokładnie tego samego wyrażenia, odsyłamy go do 3Moj.26,46, 4Moj.4,37; 15,22-23 oraz szczególnie do Neh.9,13-14, gdzie zaznaczono specjalnie wyrażnie, które prawa wypowiedział Bóg, a które z nich to „przykazania, przepisy i nauka [podana] przez Mojżesza.”

W tym paragrafie jest kilka rzeczy, które omówimy sobie po kolei. Po pierwsze – czy zakon ceremonialny został dany przez aniołów? Ci, którzy twierdzą podobnie jak Ty, tak właśnie mówią, powołując się przy tym na tekst Gal.3,19. Jednak tego typu argument nie jest rzeczowym świadectwem w tej kwestii z tego względu, że właśnie ten wiersz jest przedmiotem dyskusji. Niestety dla Twojej teorii, jest to jedyny tekst, który możesz zacytować. Tak więc „dowód” na to, że zakon ceremonialny dany został przez aniołów, jest niczym innym jak kwadraturą koła. Sumując: powiadasz, że Gal.3,19 odnosi się do zakonu ceremonialnego, ponieważ mówi on o jakimś zakonie, który został „dany przez aniołów”, potem „dowodzisz”, że zakon ceremonialny został ogłoszony przez aniołów cytując Gal.3,19, którym to tekstem już wcześniej „udowodniłeś”, że odnosi się on do zakonu ceremonialnego. Z całą pewnością nie dowodzi to niczego, a jest jedynie logicznym masłem maślanym. Cały dowód rozpocząłeś od próby pokazania tego, że tekst z Gal.3,19 odnosi się do zakonu ceremonialnego, ponieważ wskazuje on na zakon dany przez aniołów. Po to, by wszystko miało jakieś ręce i nogi, powinieneś zacytować conajmniej jeszcze JEDEN tekst z Biblii, gdzie jest przynajmniej ZASUGEROWANE, że aniołowie dali zakon ceremonialny. Tego jednak nie będziesz mógł znaleźć w Biblii.

Natomiast z drugiej strony, to łączenie aniołów z dawaniem czy też przekazywaniem dziesięciu przykazań z góry Synaj, jest zaznaczone w Biblii jak najwyraźniej. Najpierw zacytuję Psalm 68,18 (BG): „Wozów Bożych jest dwadzieścia tysięcy, wiele tysięcy Aniołów; ale Pan między nimi jako na Synaj w świątyni przebywa.” Przejdę teraz do 5Moj. 33,2 (BG): „Pan z Synaj przyszedł, i pojawił się im z Seiru, objaśnił się z góry Faran, a przyszedł z dziesięcioma tysiącami świętych [aniołów]; z prawicy jego zakon ognisty dany im.” Te teksty wskazują jasno, że aniołowie Boży byli obecni na górze Synaj, kiedy prawo było ogłoszone. Byli tam obecni z całą pewnością z jakiegoś powodu, choć nie możemy powiedzieć konkretnie z jakiego. Mamy jednak potężne świadectwo Szczepana, zapisane w Dz. Ap.7,51-53: „Ludzie twardego karku i opornych serc i uszu, wy zawsze sprzeciwicie się Duchowi Świętemu, jak ojcowie wasi, tak i wy! Któregoż z proroków nie prześladowali ojcowie wasi? Pozabijali też tych, którzy przepowiedzieli przyjście Sprawiedliwego, którego wy teraz staLiście się zdrajcami i mordercami, wy, którzy otrzymaLiście zakon, jak wam go dali aniołowie, a nie przestrzegaLiście go.” Zakonem, którego nie przestrzegali ci nikkzemni Żydzi był Zakon Moralny, o którym to zakonie Szczepan wyraził się, że został on dany przez aniołów – czyli nawet dokładnie ten sam zwrot, który pojawia się w Gal.3,19. Greckie słowo „diatasso” (w Gal.3,19) przetłumaczone tu jako „sporządzony”, według leksykonu Liddell’a i Scott’a oznacza: „przyporządkowany, zarządzony, ustanowiony, ułożony w kolejności, przywołujący do porządku (np. armię)”. Słowo „dali”, które pojawia się w Dz.Ap. – grecki rzeczownik „diatage”, z którego wyprowadzony jest polski czasownik oznacza: „zarządzić, zaaranżować, szczególnie dotyczy ustawienia oddziałów w szyku, w porządku do bitwy.” Słowa te również znaczą: „zadekretować” lub „mieć wolę”, jednak wcześniej podane znaczenia wydają się dobrze komunikować z myślą, zawartą w słowach użytych w powyższych cytatach.

Rozważany przez nas tekst nie mówi o tym, że to aniołowie ogłosili zakon, a wiemy bardzo dobrze, że nie ogłosili oni ani moralnego, ani ceremonialnego zakonu. Sam Pan osobiście je ogłosił – pierwszy z nich bezpośrednio do ludu, drugi Mojżeszowi. Jednak aniołowie byli tam obecni jako armie Niebios, zapewne według ustalonego porządku. Jaką konkretnie rolę odegrali w omawianym przez nas wydarzeniu, nikt nie potrafi powiedzieć, ponieważ Biblia milczy na ten temat. Wszystko, co ja twierdzę to to, że Pismo Święte mówi o nich jako o tych, którzy byli blisko

podczas przekazywania Zakonu Moralnego. Nie ma jednak ani jednego tekstu w całej Biblii, który wspominałby o nich w związku z nadaniem prawa ceremonialnego. Wyżej już zacytowany tekst z Dz.Ap. bardzo wyraźnie mówi o Zakonie Moralnym, że został on dany przez aniołów („rozrządzenie anielskie” BG). Przez tych, którzy są zwolennikami poglądu mówiącego o tym, że to zakon ceremonialny jest wspomniany w Liście do Galacjan, wyrażenie „dany przez aniołów” (BW) czy też „sporządzony przez aniołów” (BG) jest bazą całej argumentacji. Jednak już sama ta „baza” świadczy przeciwko ich teorii.

Po drugie – różnica, jaką nakreśliłeś między Zakonem Moralnym i ceremonialnym, mianowicie, że jeden został wypowiedziany przez Pana, a drugi przez Mojżesza, nie wytrzyma konfrontacji z prawdą. Dokładnie te teksty, które cytujesz, przeczą istnieniu takiego rozróżnienia. Weźmy pierwszy z nich, 3Moj.26,46: „Te są ustawy, wyroki i prawa, które Pan ustanowił między sobą a między synami izraelskimi na górze Synaj za pośrednictwem Mojżesza.” Jest to ostatni wiersz tego rozdziału. Pierwsze dwa wersety mówią tak: „Nie będziecie czynili sobie bałwanów ani stawiali sobie podobizny rzeźbionej, ani kamiennych pomników, ani też umieszczali kamiennych obrazów w ziemi waszej, by im się kłaniać; gdyż Ja, Pan, jestem Bogiem waszym. Będziecie przestrzegać moich sabbatów i czcić moją świątynię; Jam jest Pan”. Potem mamy wymienione pouczenia, by zachowywać przykazania Pańskie, by chodzić według Jego ustaw; mowa jest o sądach, które spadną na tych, którzy łamią przykazania (szczególnie Sabbat) a całość kończy się słowami zacytowanymi na początku. Ale w całym tym rozdziale nie ma nawet śladu wzmianki o zakonie ceremonialnym.

Kolejny przywołany przez Ciebie tekst, 4Moj. 4,37 nie odnosi się ani do moralnego, ani ceremonialnego zakonu. Stwierdza po prostu, że Mojżesz i Aaron zliczyli rodziny Kehatytów „zgodnie z rozkazem Pana, przekazanym przez Mojżesza.”

Trzeci z tekstów, do których się odwołałeś, 4Moj.15,22-23 odnosi się z całą pewnością do Zakonu Moralnego i to w dodatku wyłącznie do niego, co można zobaczyć studiując wiersze 24-26 w połączeniu z poprzednimi. Zacytuję te wersety: „A jeżeli nieumyślnie uchybiecie i nie spełnicie tych wszystkich przykazań, jakie Pan nadał Mojżeszowi, jakiegokolwiek z nich, które Pan wam nakazał przez Mojżesza, od dnia, w którym Pan to nakazał, i nadal po wszystkie pokolenia, to jeżeli błąd ten został po-

pełniony przez przeoczenie całego zboru, cały zbór złoży jednego cielca na ofiarę całopalną, ... Kapłan dokona przebłagania za cały zbór synów izraelskich i będzie im odpuszczone; gdyż było to tylko przeoczenie i oni złożyli dar swój na ofiarę ogniową Panu i swoją ofiarę za grzech przynieśli przed Pana za przeoczenie swoje. I będzie odpuszczone całemu zborowi synów izraelskich”. Ta szczególna ofiara pojednawcza miała zostać złożona w związku z GRZECHAMI przeciwko temu, co „Pan nadał Mojżeszowi” („przez Mojżesza” BG). A przecież grzechem może być tylko i wyłącznie pogwałcenie któregoś z dziesięciorga przykazań.

Ostatni z zaproponowanych przez Ciebie cytatów, Neh.9,13-14 może odnosić się do obu zakonów – zarówno moralnego, jak i ceremonialnego. Zacytuję ww. wiersze: „Potem zstąpiłeś na górę Synaj i rozmawiałeś z nimi z niebios, i dałeś im prawe ustawy, nauki prawdziwe, dobre przepisy i przykazania. Ogłosiłeś im swój święty sabat, nadałeś im przykazania, przepisy i naukę przez Mojżesza, swego sługę.” Jest to jedyny z tekstów, jakimi pragniesz wesprzeć swój pogląd, który zawiera w sobie, choćby przez sugestię, jakiekolwiek odniesienie do zakonu ceremonialnego. Jest to w dodatku dość mocno naciągana sugestia, która jest wyraźnie ograniczona wyrażeniem: „przez Mojżesza” z końcówki wiersza 14-tego. Wszystkie inne teksty, obojętnie jak by ich nie interpretować, o ile odnoszą się do jakiegokolwiek zakonu, mówią wyłącznie o Zakonie Moralnym, o którym to jest powiedziane, że został on dany „przez Mojżesza.”

Zapewne stwierdzisz, że zburzyłem właśnie linię graniczną rozdzielającą Zakon Moralny od ceremonialnego i tym samym otworzyłem drogę wrogom zakonu do skutecznego mylenia obu tych praw. Tak jednak nie jest – nie uczyniłem tego. Przytoczyłem jedynie teksty, na których się opierasz i wskazałem ich właściwe zastosowanie i znaczenie. Nie sposób pomylić oba te zakony, ponieważ istnieje owo proste rozróżnienie: Zakon Moralny został ogłoszony przez Pana donośnym głosem, wśród ognia i chmury na górze Synaj. Dziesięć przykazań jest CAŁYM prawem, dotyczącym kwestii moralnych, które zostało dane (zob. 5Moj.5,22) i JEDYNE ONO zostało spisane na kamiennych tablicach palcem Bożym. Zakon ceremonialny został zaś przekazany na bardziej poufnym gruncie. Ten fakt jest dostateczny, by nie pomylić obu tych zakonów. Aczkolwiek zarówno jeden jak i drugi były – jak już wcześniej czytaliśmy – przekazane przez Mojżesza i oba też zostały zapisane w księdze zakonu. Podział pomiędzy nimi jednak istnieje, a świadectwem tego jest fakt mówiący

o tym, że zakon ceremonialny był zapisany JEDYNNIE w księdze, podczas gdy Zakon Moralny zapisany był zarówno palcem Bożym na kamiennych tablicach jak i w księdze. To, że wyrażenie „zakon Mojżesza” jest czasami stosowane w Biblii do określenia dziesięciu przykazań, jest oczywiste dla każdego, kto uważnie studiuje 5 księgę Mojżeszową, a w niej rozdziały: 4,44 aż po 5,22 i dalej; Joz.23,6-7; 1Król.2,3-4; 2Król.23,24-25 itp... Zajrzyj też do Wielkiego Boju [z 1888 r.] t.II s. 217-218, rozpoczynając od ostatniego akapitu ze strony 217.. Z drugiej strony, określenie „zakon Pański” stosuje się do ceremonialnych zarządzeń, jak np. w: Łuk.2,23-24. Tak więc, jak widać, wyrażenia „zakon Mojżeszowy” i „zakon Pański” są używane zamiennie do określania obu zakonów.

Po trzecie – mówiąc o końcowej części Gal.3,19 twierdzisz, że wszyscy zgodzą się z tym, iż wspomnianym pośrednikiem był Mojżesz. Ja się z tym nie zgodzę – w dodatku nie uważam, by sam tekst oraz cały kontekst uprawniał do postawienia takiego wniosku. Apostoł bowiem kontynuuje w następnym wierszu: „Pośrednika zaś nie ma tam, gdzie chodzi o jednego, a Bóg jest jeden” (w.20). Przejdę teraz do 1Tym.2,5 i tam przeczytam, że: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus.” W zawieranej umowie Bóg jest jedną ze stron, a Chrystus jest Pośrednikiem. Podejrzewam, że nie zakwestionujesz tego, że to właśnie Chrystus był Tym, który wypowiedział owe dziesięć przykazań z Góry Synaj. W Wielkim Boju (z r.1888) w t.II, na str. 217 (dotyczącym kazania na górze) czytamy: „Ten sam głos, który ogłosił moralny i ceremonialny zakon, który był podstawą całego żydowskiego systemu, wypowiedział słowa pouczenia z góry [błogosławieństw]” (Spirit of Prophecy t.II s.217). [„The same voice that declared the moral and ceremonial law, which was the foundation of the whole Jewish system, also uttered the words of instruction on the mount.”] I na to właśnie wskazuje tekst, który obecnie rozważamy (Gal.3,20). W Dz. Ap.7,38 Szczepan mówi również tak o Mojżeszu: „On ci to w czasie zgromadzenia na pustyni pośredniczył między aniołem, który do niego mówił na górze Synaj, a ojcami naszymi, on też otrzymał słowa żywota, aby je nam przekazać.” Wszyscy rozumiemy, że ten Anioł był właśnie Istotą, która przemawiała do Mojżesza z gorejącego krzewu, Tym, który szedł przed dziećmi Izraela, Tym, w którym było Imię Boże. Nie był to nikt inny jak nasz Pan – Jezus Chrystus. Gdybym uważał, że jest to stosowne podałbym Ci mnóstwo cytatów Biblijnych świadczących o tym, że jest to

prawdą. A więc rozważany przez nas tekst, jak udowodniłem naświetlając Twoje argumenty, naucza o tym, że zakon został dany na górze Synaj z powodu przestępstw, czyli dlatego, by ludzie mogli lepiej poznać to, co jest grzechem i mogli lepiej docenić przebaczenie, zawarte w przymierzu złożonym wobec Abrahama i że zakon ów dany został aż do przyjścia potomka, którego dotyczyła obietnica. Apostoł ukazuje wzniosłość i wartość zakonu mówiąc, że został on dany, proklamowany czy też ogłoszony przez aniołów pod przewodnictwem naszego wielkiego Pośrednika – Pana Jezusa Chrystusa.

Poświęcę teraz nieco uwagi wyrażeniu „aż do przyjścia potomka, którego dotyczy obietnica” i wykażę, w jaki sposób harmonizuje ono z tymi, użytymi w wierszu wyrażeniami, które już objaśniłem. Najpierw zacytuję fragment, w którym odwołujesz się do tego zagadnienia. Piszesz:

„Spójrzmy szybko na kolejny argument, wymyślony całkiem niedawno, który obliczony został na uniknięcie konkluzji mówiącej o tym, że „dodany” zakon zakończył swe istnienie wraz z krzyżem. Argument ten mówi o tym, że „potomek” jeszcze nie przyszedł i nie zjawi się aż do czasu drugiego przyjścia Chrystusa. Autorowi ciężko jest uwierzyć, by ktokolwiek z wierzących w Chrystusa zajął takie stanowisko, gdyby nie to, że przeczytaliśmy o tym właśnie w naszych kochanych Znakach Czasu z 29 lutego 1886 roku” (s.46).

Jeśli ktoś tak napisał, powinienem w zasadzie uważać, że jest to celowe, fałszywe przedstawienie sprawy, ponieważ takie stanowisko jest straszliwym wypaczeniem poglądu, który utrzymuję i który zdarzyło mi się opublikować. Uważnie przeczytałem swoje artykuły, by zobaczyć czy przez jakieś moje niefortunne wyrażenie, nieświadomie mogłem przekazać ideę o tym, że Chrystus, obiecany potomek, jeszcze nie przyszedł i muszę przyznać, że nie znalazłem nawet cienia takiego poglądu. Nie uważam też oczywiście, byś Ty umyślnie fałszywie przedstawił czyjkolwiek pogląd, mogę zatem jedynie przypisać Twój błąd, polegający na niewłaściwej ocenie mojego stanowiska niedokładnej i nieuważnej lekturze. Nie jest dla mnie zaskoczeniem to, że mając tak niewiele czasu, zmagając się jednocześnie z tysiącami spraw, które rozpraszały Twój umysł, nie wyciągnąłeś właściwych wniosków czytając moją argumentację, szczególnie, że była ona z gatunku tych, nad którymi wcześniej w ogóle nie rozmyślałeś. Jednak, pomimo tego, że Twoja fałszywa ocena była nieumyślna, nadal

pozostaje faktem, iż wypacza ona i przedstawia w niewłaściwym świetle sens mojej nauki.

Argumentacja, którą wysuwam, nie jest żadną nowością – jak Ci się zdaje. Podtrzymuję ten pogląd już od kilku lat, a i ja sam skądś już go przyjąłem. Jednak nawet gdyby był on czymś zupełnie nowym, to i tak samo w sobie nie mogłoby być argumentem przeciwko niemu, ponieważ jest napisane: „Dlatego każdy uczoney w Piśmie, który stał się uczniem Królestwa Niebios, podobny jest do gospodarza, który dobywa ze swego skarbca nowe i stare rzeczy” (Mat.13,52).

Jest prawdą, że utrzymywałem i zresztą nadal utrzymuję pogląd, iż przyście potomka, o którym mowa w Gal.3,19 oznacza drugie przyście Chrystusa, nie sugeruje to jednak tego, że Chrystus jeszcze nie przyszedł, czy też, że teraz nie jest On jeszcze Potomkiem. Ty sam często głosisz zza kazalnicy o tym, że Pan przychodzi, bez wątpienia cytując takie teksty Pisma Świętego jak Ps.50,3-4, 1Kor.4,5 i wiele innych. Gdyby jednak jakiś człowiek, słysząc to co głosisz, powstał i twierdził, że nie wierzysz w to, iż Chrystus przyszedł już 1800 lat temu, nie myliłby się bardziej od Ciebie, który twierdzisz, że ja nauczam o tym, że Pan jeszcze nie przyszedł. W Starym Testamencie mamy wiele odnośników wskazujących na przyście Chrystusa; niektóre z nich mówią o pierwszym, a niektóre o drugim przyściu. Jedynym sposobem na to, by móc dobrze odróżnić, które cytaty dotyczą którego przyścia, jest przestudiowanie wydarzeń wspomnianych w związku z owymi odnośnikami. W przypadku Gal.3,19 również musimy zdecydować, o którym przyściu jest mowa.

Jest tylko jeden możliwy grunt, na bazie którego mógłbyś stwierdzić jednoznacznie, że przyście potomka NIE MOŻE odnosić się do drugiego przyścia Chrystusa, a mianowicie: przyjmując stanowisko stwierdzające, że w czasie owego przyścia nie będzie on potomkiem – że potomkiem był On tylko w czasie pierwszego przyścia na ziemię. Jednak takie stwierdzenie nie ostało by się nawet przez chwilę, ponieważ Chrystus napewno jest potomkiem zarówno wtedy, kiedy miażdży głowę węża jak i wtedy, kiedy sam zostaje ukąszony w piętę (zob.1Moj.3,15). Będzie potomkiem wtedy, kiedy wypełni się złożona Mu obietnica. Sprawa zatem ma się tak: Chrystus jest potomkiem, dlatego powiedzieć „aż do przyścia potomka” to powiedzieć też faktycznie „aż do przyścia Chrystusa”. Kolejnym krokiem zatem jest odpowiedzenie sobie na pytanie, czy wyrażenie „przyście Chrystusa” musi koniecznie oznaczać jedynie Jego pierwsze przyście

na ziemię? Z całą pewnością tak nie jest, ponieważ mamy do czynienia z dwoma przyjściami, a proste wyrażenie „przyjście Chrystusa” można zastosować z równym powodzeniem do obu. Zatem, jeśli chodzi o sformułowanie „aż do przyjścia potomka”, nie istnieje żaden powód, dla którego nie odnosiłoby się ono do drugiego przyjścia dokładnie w tym samym stopniu, w jakim odnosi się do pierwszego. Zaiste, możemy powiedzieć, że istnieje większe prawdopodobieństwo co do tego, że powinno się zastosować je do przyjścia drugiego, a to z tego względu, że jest ono bardziej znaczące od pierwszego i jest też tym, o którym myślimy w pierwszej kolejności, kiedy określenie „przyjście” nie jest wyraźnie sprecyzowane. Jednak w każdym takim przypadku to kontekst musi decydować o tym, do czego odnosi się rozpatrywany wiersz.

Ostatni, gwałtowny wzrost zastosowania Gal.3,19 do pierwszego przyjścia Chrystusa wynika moim zdaniem ze zbyt nieuważnego czytania owego wiersza. Twoja argumentacja brzmi tak, jakby werset ten brzmiał „aż do przyjścia potomka, o którym się stała obietnica”, podczas gdy naprawdę jest napisane tam „aż do przyjścia potomka”, „któremu się stała obietnica” [w przekładzie BG ta różnica jest wyraźniejsza]. Apostoł nie opisuje tego, że Abrahamowi została złożona obietnica o potomku, ale mówi on o obietnicy, która została złożona Abrahamowi oraz jego potomkowi, którym jest Chrystus. Jeśli znajdziesz choć jedną obietnicę, która wypełniła się wobec Chrystusa w czasie Jego pierwszego przyjścia, będzie to jakiś powód do tego, by móc zastosować Gal.3,19 do pierwszego przyjścia Chrystusa. Nie znajdziesz jednak takowej obietnicy. Nie ma absolutnie żadnej obietnicy, która wypełniłaby się wobec Chrystusa w tamtym czasie. Zamiast tego Chrystus doświadczył jedynie odrzucenia, wyrzutów, szyderstw, nędzy, znużenia, biczowania oraz śmierci. Co więcej – obietnica złożona „Abrahamowi i potomkowi jego” (Gal.3,16) jest obietnicą wspólną. Jednak przecież żadna obietnica nie wypełniła się wobec Abrahama w czasie pierwszego przyjścia Chrystusa, z tego powodu, że w tym czasie ów mąż Boży był już martwy od 2000 lat.

To, że apostoł łączy przyjście potomka z wypełnieniem się obietnicy, jest oczywiste dla każdego kto po prostu uważnie przeczyta ten werset (w.19). Otóż zdecydowana obietnica została złożona Abrahamowi i jego potomkowi; oprócz tego dana została pewna rzecz w konkretnym celu, aż do czasu, kiedy przyjdzie potomek, któremu została dana obietnica. Nieunikniony wniosek, który nasuwa się po przeczytaniu omawianego

przez nas wiersza – a który sprawia, iż każdy aspekt tego zagadnienia posiada należne mu znaczenie – jest taki, że przy przyjściu, o którym jest mowa, potomek odziedziczy obietnicę. Później napiszę jeszcze coś więcej na ten temat.

Jednak w kwestii tego, do której obietnicy odnosi się Gal.3,19, niepotrzebne są żadne domysły. Wiersz osiemnasty brzmi tak: „Jeśli bowiem dziedzictwo wywodzi się z zakonu, to już nie z obietnicy. Bóg zaś obdarzył nim łaskawie Abrahama przez obietnicę.”, po czym następuje wiersz dziewiętnasty: „Czymże więc jest zakon? Został on dodany z powodu przestępstw, aż do przyjścia potomka, którego dotyczy obietnica; a został on dany przez aniołów do rąk pośrednika.” Świadczy to jak najdobitniej o tym, że tą obietnicą, o którą tu chodzi, jest dziedzictwo, a tym obiecany dziedzictwem jest cały świat (zob. Rzym.4,13). Nie ma żadnej potrzeby by prezentować jeszcze jakikolwiek argument, przekonujący o tym, że wypełnienie się obietnicy należy wciąż do przyszłości. Chrystus nie doświadczył jeszcze wypełnienia owej obietnicy, jako że my jesteśmy jej współdziedzicami wraz z Nim, a kiedy wypełni się Ona dla Niego, wypełni się ona także wobec Abrahama i wszystkich tych, którzy są jego dziećmi przez wiarę. Powyższe sprawia, że traci na jakiegokolwiek wartości Twoja argumentacja mówiąca o tym, że: „obietnice złożone potomkowi – wiele z nich – sięgają w czasie daleko poza drugie przyjście (np. Iz.9,6-7), po prostu w wieczność. Zgodnie zatem z zaproponowanym tokiem rozmowania, mielibyśmy czekać całą wieczność na przyjście potomka.” Ten argument, jeśli w ogóle dowiódł czegokolwiek, co dotyczy omawianego przez nas zagadnienia, mógłby jedynie udowodnić, że obietnica złożona Abrahamowi oraz jego potomkowi nigdy się nie wypełni, a to z kolei jest sprzeczne ze słowem Bożym. Jednak, jak już zdążyliśmy zauważyć, w wierszu dziewiętnastym nie ma mowy o wielu obietnicach, lecz o jednej, konkretnej obietnicy, którą jest dziedzictwo – i właśnie to obiecane dziedzictwo Chrystus i lud Boży otrzymają w trakcie drugiego przyjścia Chrystusa. Nie wcześniej.

Twierdzisz jednak, że nawet ta obietnica nie wypełni się aż do upływu tysiąca lat po przyjściu Pana i w związku z tym, skoro przyjście potomka nie może mieć miejsca aż do czasu wypełnienia się obietnicy „potomek nie może przyjść przed upływem owego tysiąca lat, jako że ziemia nie jest jeszcze zamieszкана przez Abrahama.” Tego typu argument prawdziwie mogłoby być nazwany „argumentem wymyślonym całkiem niedawno.” Je-

stem pewien, że wśród naszego ludu jest on nowością. Prawdą jest, że [przemienieni] święci nie zasiedlą ziemi i nie zamieszkają na niej aż do skończenia tysiąca lat, jednak nie jest prawdą, że nie będą jej w tym czasie posiadać na własność, czy też po prostu dziedziczyć. Jeśli nie będą jej dziedziczyć, jak wytłumaczyć to, co Chrystus miał na myśli w Mat.25,31-34, gdy mówi On, że kiedy przyjdzie On w swej chwale, wraz z wszystkimi świętymi aniołami, zasiądzie na tronie swojej chwały, oddzieli sprawiedliwych od nieprawych i powie do sprawiedliwych te słowa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata.” Błąd, który popełniasz, ma swoje źródło w założeniu, że święci nie mogą posiadać ziemi dopóty, dopóki na niej nie zamieszkają. Gdyby to była prawda, stosowałoby się to również do Chrystusa – że nie może on posiadać ziemi, póki na niej nie zamieszka. W Ps.2,8-9 czytamy jednak następujące słowa, skierowane przez Ojca do Syna: „Proś mnie, a dam ci narody w dziedzictwo i krańce świata w posiadanie. Rozgromisz je berłem żelaznym, Roztłuczysz jak naczynie gliniane.” Możemy nauczyć się z tych wierszy, jak i z tekstu zapisanego w Obj.11,15-19 oraz innych fragmentów Pisma Świętego, że Chrystus otrzyma królestwo tuż przed swoim przyjściem na ziemię i nie stanie się to po tym, kiedy krańce świata zostaną Mu dane w posiadanie, by mógł On roztłuc narody niczym naczynie gliniane. Gdyby Chrystus nie posiadał już wtedy ziemi, nie miałby prawa tego zrobić. Zdeprawowani poddani szatana twierdzą teraz, że oni posiadają prawo do dziedziczenia ziemi, która została obiecana Chrystusowi. Kiedy ta obietnica się wypełni i ziemia zostanie Mu dana w posiadanie, wtedy oczyści On ją z tych wszystkich, którzy uzurpują sobie panowanie nad nią. Chrystus otrzyma swoje dziedzictwo w czasie, kiedy nieprawi będą jeszcze zamieszkiwać ziemię, nie może On jednak sam zamieszkać na niej dopóki ich z niej nie usunie. Mówimy zaś o Nim, że nie może, nie dlatego, by nie miał On dostatecznej mocy, aby tego dokonać; ale Chrystus nie może zamieszkać na ziemi tak skalanej przez grzech. Natomiast sam fakt, że wraz z narodami wiernymi Jego woli wykorzenia On bezbożnych z ziemi, jest dowodem na to, że w tym czasie jest ona już Jego własnością.

Ten sam argument znajduje zastosowanie również wobec świętych. Są oni wszak współdziedzicami wraz z Jezusem Chrystusem. Oznacza to ni mniej ni więcej, że otrzymują oni dziedzictwo dokładnie w tym samym czasie, w którym otrzymuje je Chrystus. Kiedy przyjdzie On na tę ziemię

posiąć swoje Królestwo, wezwie ich do dziedziczenia go wraz z Nim. Święci nie zasiedlą ziemi od razu, jednak będą zamieszkiwać jej stolicę – Nowe Jeruzalem – a przecież zajęcie stolicy jakiegokolwiek królestwa uważane jest zazwyczaj za dowód zajęcia całego owego królestwa. Co więcej, święci, przez okres tysiąca lat, będą zasiadać na tronach i sędzić bezbożnych, wyznaczając rozmiar kary, która będzie im wymierzona. Tym samym staną się współpracownikami Chrystusa w pracy pozbawiania ziemskich własności przynależnych im hipotek. To dokładnie tak, jakbyśmy Ty i ja, byli współdziedzicami gospodarstwa. W pewnym, ustalonym czasie posiadłość zostaje nam przekazana, jednak orientujemy się szybko, że cała jest zarośnięta przez chwasty i ciernie, wobec czego zanim ją zamieszkamy, oczyścimy ją z tych wszystkich śmieci, złożymy je na jakieś miejsce i spalimy cały ten śmietnik. Nieprawi są kąkołem, który zanieczyszcza gospodarstwo obiecane Abrahamowi i jego potomstwu. Gdy zatem święci otrzymają owo gospodarstwo w posiadanie, oczyszczą je z tego złego plonu, i dopiero wtedy w nim zamieszkają. Ten krótki argument pokazuje jasno to, o czym byłem przekonany, że zostało już między nami dość dobrze omówione, mianowicie, że Chrystus i święci biorą Królestwo w posiadanie podczas powtórnego przyjścia Chrystusa.

Ustalając sobie te rzeczy, a mianowicie, że „obietnica” oznaczała odziedziczenie ziemi i że złożona Abrahamowi i jego potomkowi (potomstwu) wypełni się w czasie drugiego przyjścia Chrystusa, możemy teraz pójść dalej. Główną myślą omawianego przez nas rozdziału jest wskazanie na środki, przy pomocy których można dostąpić owej obietnicy. Ta szczególna obietnica jest najdonioślejszą myślą, jaką zawiera ten 19 wiersz. Apostoł dowodzi, że dziedzictwo otrzymać można jedynie przez wiarę – nigdy przez zakon, a raczej wiarą w obietnicę. Potem Paweł przenosi nas w czasy, kiedy się ona wypełni. To, że „przyjście”, o którym jest mowa w tym wierszu odnosi się do drugiego przyjścia Chrystusa, jest najbardziej oczywistym i najprostszym wnioskiem, jaki pasuje do kontekstu. Myślę, że przeoczyłeś paralelę jaka istnieje pomiędzy Gal.3,19 a Ez.21,31-32 (26-27 BG), gdzie napisane jest „tak mówi Wszechmocny Pan: Precz z diademem, precz z koroną; nic nie pozostanie tak, jak jest. To, co niskie, będzie wywyższone, a co wysokie, będzie poniżone. W grzy, w grzy, w grzy obróć je. Także ono nie pozostanie tak, aż przyjdzie ten, który ma do niego prawo; jemu je dam”. Mamy tutaj niewątpliwie do czynienia z odwołaniem do Potomka, w słowach: „ten, który ma do niego

prawo”. Powiedziane jest też wyraźnie, że kiedy przyjdzie „ten, który ma do niego prawo”, zostanie Mu przekazane dziedzictwo. Te słowa zostały napisane przeszło sześćset lat przed pierwszym przyjściem Chrystusa; nie potrzebuję jednak dowodzić Ci, że nie ma w nich ani słowa, odnoszącego się do pierwszego przyjścia. W Gal.3,19 Paweł mówi o dziedzictwie i używa następujących słów: „aż do przyjścia potomka, którego dotyczy obietnica” („któremu się stała obietnica” wg. BG). W przytoczonych powyżej słowach z księgi Ezechiela, prorok również mówi o dziedzictwie, używając zwrotu: „aż przyjdzie ten, który ma do niego prawo.” Powiedz, dlaczego większym absurdem jest mówienie, że pierwszy z tych cytatów odnosi się do drugiego przyjścia Chrystusa, niż mówienie, że drugi z nich również odnosi się do tego wydarzenia?

Jeśli twierdzisz, że wyrażenie „przyjście potomka” nie odnosi się do drugiego przyjścia Chrystusa, ponieważ w czasie wspomnianego przyjścia zakon ceremonialny ma swój koniec, to jest to absolutnie logiczne masło maślane. Jeśli mówisz tak, jak jest to zapisane w Twojej broszurze, że zastosowanie wspomnianego wyrażenia do drugiego przyjścia Chrystusa oraz odczytanie omawianego zakonu, jako Zakonu Moralnego, musi logicznie wymuszać wniosek o końcu owego zakonu wraz z przyjściem Chrystusa, odpowiedziałem już na tę wątpliwość, wykazując, że wyrażenie „aż do” niekoniecznie musi oznaczać „wygaśnięcie” czy też „koniec”. Osobiście wierzę jak najmocniej, że zakon, o którym jest mowa w Liście do Galacjan jest zakonem moralnym; wierzę też, że wspomniane przyjście potomka odnosi się do drugiego przyjścia Chrystusa. Nie oznacza to jednak, że wierzę, iżby Zakon Moralny miał wygasnąć wraz z powtórным przyjściem Jezusa. Gal.3,19 nie mówi o tym, że tak się stanie.

Po to, by usprawiedliwić swoje stanowisko, gdzie twierdzisz, że wyrażenie mówiące o przyjściu potomka nie może odnosić się do powtórnego przyjścia Chrystusa, musiałbyś z całą pewnością wykazać, że Chrystus był potomkiem jedynie w trakcie pierwszego przyjścia na ziemię i że od tamtego czasu owym potomkiem być przestał. Jednak 1Moj.3,15 nie wspomina tylko o tym, że wąż ukąsi Potomka w piętę (co miało miejsce w czasie pierwszego przyjścia), ale również mówi o zmiżdżeniu głowy węża (co stanie się w trakcie powtórnego przyjścia). Gdy Chrystus przychodzi ponownie, to przez cały czas jest Potomkiem. Tak więc, kiedy Paweł mówi: „aż do przyjścia potomka” to zwrotu tego nie powinno się ograniczać jedynie do pierwszego przyjścia Chrystusa na ziemię dokładnie tak, jak

nie ograniczalibyśmy się do takiego zrozumienia gdyby napisał on: „aż do przyjścia Pańskiego.”

Abyś nie zarzucił mi, że Chrystus nie zmiążdży głowy węża dokładnie w czasie swojego drugiego przyjścia lecz stanie się to po okresie tysiąca lat od tego wydarzenia, przypomnę Ci jedynie, że nieprawi również nie będą karani aż do skończenia owego czasu, jakkolwiek jest przecież napisane, że będą oni karani w czasie przyjścia Pańskiego. I tak w istocie będzie, jako że drugie przyjście, podobnie zresztą jak pierwsze, obejmuje pewien, dłuższy niż chwila, czas. O pierwszym przyjściu Pańskim mówimy mając na myśli czas Jego ziemskiej służby. Przyjście drugie natomiast, to odcinek czasu rozciągający się od pojawienia się znaku Syna Człowieczego na niebie aż do tej chwili, w której zostaną wykorzeni z ziemi wszyscy nieprawi.

Jak dotąd moja argumentacja dotycząca przyjścia potomka była zbudowana na zaprzeczeniach, w celu skonfrontowania jej z Twoimi zarzutami. Teraz podam Ci nieco argumentacji pozytywnej, która wykaże, że przyjście, o którym mowa w wierszu 19-tym odnosi się do drugiego przyjścia Chrystusa. Czyniąc to, przejdę kilka wierszy dalej, by rozważyć wiersze od 22 do 25, jako że mają one ścisły związek z wierszem 19-tym. Wiersze 24 i 25 brzmią następująco: „Tak więc zakon był naszym przewodnikiem do Chrystusa, abyśmy z wiary zostali usprawiedliwieni. A gdy przyszła wiara, już nie jesteśmy pod opieką przewodnika.” W przekładzie Biblii Gdańskiej wiersze te brzmią następująco: „A przetoż zakon pedagogiem naszym był do Chrystusa, abyśmy z wiary byli usprawiedliwieni. Ale gdy przyszła wiara, już nie jesteśmy pod pedagogiem.” Żadnym sposobem nie można powyższych wierszy odnieść do zakonu ceremonialnego. Dotyczą one Zakonu Moralnego – tylko i wyłącznie – co zaraz wykażę.

1. Tekst Biblijny nie mówi o tym, że zakon był naszym przewodnikiem/pedagogiem wskazującym nam Chrystusa – gdyby tak właśnie było napisane, byłby to jakiś powód do zastosowania go do zakonu ceremonialnego. Jednak „zakon był naszym przewodnikiem [w przyprowadzeniu nas] do Chrystusa”, czy też ujmując rzecz dosłownie: „zakon był naszym przewodnikiem [aż] do [czasu] Chrystusa”, co znaczy, że zakon był naszym przewodnikiem/pedagogiem aż do tego czasu, w którym przyszłiśmy do Chrystusa. Zakon ceremonialny nie przyprowadzał nikogo do Chrystusa. Dokonywanie obrzędów tego zakonu było aktem wiary tego, który danego aktu dokonywał; aktem ukazującym wiarę w Chrystusa JUŻ obecną w tym człowieku.

2. Wiara nie zwalniała ludzi od dokonywania obrzędów zakonu ceremonialnego, przeciwnie – nikt nie mógł rozpocząć dokonywania ceremonii dopóki nie posiadał wiary w Chrystusa.
3. Wiersz 23-ci mówi tak: „Zanim zaś przyszła wiara, byliśmy wspólnie zamknięci i trzymani pod strażą zakonu.” A przecież zanim przyszła wiara ludzie nie mieli w ogóle do czynienia z czymś takim jak zakon ceremonialny.
4. Gdyby powyższy wiersz mówił o zakonie ceremonialnym, wtedy, zgodnie z tym, co mówi wiersz 25-ty, musielibyśmy dojść do wniosku, że gdy tylko człowiek „nauczył się” prawdziwej wiary w Chrystusa, nie musiał mieć już do czynienia z zakonem ceremonialnym. Jednak prawda jest taka, że patriarchowie i prorocy byli najbardziej dokładni w spełnianiu obowiązku przestrzegania zakonu ceremonialnego, a przecież nikt nie posiadał więcej wiary niż oni. Weźmy przykład Dawida – jego Świadcstwa obfitują w odniesienia do ofiar i obrzędów, dokonywanych na dziedzińcu domu Pańskiego. Ofiarowywał on niezliczone ofiary, podczas gdy nie ma autora biblijnego, który prezentowałby doskonalszą znajomość Chrystusa lub który okazywałby więcej wiary w Niego.
5. Ty twierdzisz jednak, że apostoł miał na myśli całe systemy, a nie indywidualne doświadczenie i że przywiedzenie ich do Chrystusa oznacza przywiedzenie ich do Jego pierwszego przyjścia i do „systemu wiary, wtedy ustanowionym.” Jest to jednak najbardziej chybotliwe stanowisko, jakie tylko mógłbyś zająć, ponieważ o ile tylko takie znaczenie posiadałby ten tekst, wynikałoby z tego, że zakon spełnił swoje zadanie jedynie w pokoleniu, które żyło w czasie pierwszego przyjścia Chrystusa. Żadna inna generacja nie przyszła do Chrystusa w takim sensie, jaki próbujesz nadać owemu wyrażeniu. By zakon mógł doprowadzić ludzi do Chrystusa w tym rozumieniu, które próbujesz nadać omawianemu wersetowi, czyli doprowadzić ich do czasu pierwszego przyjścia Chrystusa, musiałby on przedłużyć im życie. Dla przykładu – Adam musiałby żyć przynajmniej 4000 lat. Pozwól, że jeszcze raz powtórzę: tekst nie mówi o tym, że zakon był naszym przewodnikiem/pedagogiem, by wskazać nam Chrystusa, ale by przyprowadzić nas do Niego.
6. Powtórzmy: wiersz mówi o tym, że zakon przyprowadził ludzi do Chrystusa po to, by mogli być oni usprawiedliwieni z wiary. Czy lu-

dzie bywają usprawiedliwieni z wiary w wymiarze narodowym? Wykazałem już, że stosownie do teorii zakładającej, iż apostoł mówi tu o całych systemach, tylko jedno pokolenie zostało przyprowadzone do Chrystusa, mianowicie ta generacja, która miała to nadzwyczajne szczęście żyć w czasie Jego pierwszego przyjścia. Jednak nawet to konkretne pokolenie nie było usprawiedliwione z wiary. Bardzo niewiele z nich posiadało w ogóle jakąkolwiek wiarę. Od największego do najmniejszego – nie posiadali oni żadnej wiary. Musieli zatem zostać pod przewodnikiem/pedagogiem. I w istocie tak się stało. Usprawiedliwienie przez wiarę jest sprawą indywidualną, a nie ogólnonarodową. Adwentyści Dnia Siódmego mówią często o wielkim świetle, które „posiadamy jako lud.” Jednak „jako lud” nie wyciągniemy z tego światła żadnej korzyści, dopóki indywidualnie nie posiadziemy go w naszych sercach. Powtórzę – usprawiedliwienie z wiary jest czymś, czego każdy człowiek musi doświadczyć indywidualnie. Tysiące ludzi, którzy żyli w czasie pierwszego przyjścia Chrystusa nie wiedziało nic o takim doświadczeniu, podczas gdy tysiące tych, którzy żyli na ziemi na długo przed Jego przyjściem, zostało do Niego przyprowadzonych, aby otrzymać wybaczenie. Abel został zaliczony w poczet tych, którzy są sprawiedliwymi przez wiarę. Noe był dziedzicem sprawiedliwości, która jest z wiary. Abraham widział dzień Pański i radował się (zob. Jan 8,56) chociaż umarł 2000 lat przed przyjściem Chrystusa. A to wszystko jak najdobitniej świadczy o tym, że w trzecim rozdziale Listu do Galacjan, apostoł mówi o indywidualnym i osobistym doświadczeniu człowieka a nie o zmianach systemów religijnych. Nie może istnieć żadne chrześcijańskie doświadczenie, żadna wiara, żadne usprawiedliwienie, żadna sprawiedliwość, które nie byłyby kwestią osobistą. Ludzie są zbawiani jako jednostki, a nie jako narody. Wydaje się, że na miejscu będzie tu małe słowo wyjaśnienia. Otóż wyrażenie „pod zakonem”, gdyby miało być zastosowane do zakonu ceremonialnego, nie może posiadać tego samego znaczenia, jak w przypadku zastosowania go do Zakonu Moralnego. Kiedy używamy go w stosunku do Zakonu Moralnego, oznacza ono „bycie potępionym przez zakon”, jednak nie możemy tego znaczenia zastosować do zakonu ceremonialnego, ponieważ ten zakon nikogo nie może potępić. Podążając więc za propozycją, by zastosować owo wyrażenie do zakonu ceremonialnego, musielibyśmy dojść do wniosku, że

„nie znajdowanie się pod nim” oznacza „nie podleganie mu.” Kiedy jednak odniesiemy ten termin do Zakonu Moralnego, nie dojdziemy nigdy do takiego wniosku, ponieważ „pod zakonem” oznacza „być potępionym przez zakon.”

7. Najsilniejszym argumentem przeciwko zastosowaniu tej interpretacji do zakonu ceremonialnego jest tekst z wiersza 24-tego: „Tak więc zakon był naszym przewodnikiem do Chrystusa, abyśmy z wiary zostali usprawiedliwieni.” Jest niezaprzeczalnym faktem, że posiadanie wiary było konieczne do składania ofiar a nie odwrotnie. „Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain” (Hebr.11,4). Pytam więc: w jaki sposób zakon ceremonialny mógłby przyprowadzić kogokolwiek do wiary, którą korzystający z niego już przecież posiadał? Skoro to wiara była bodźcem dla Abła i innych ludzi ku składaniu ofiar, jak można by było powiedzieć, że owe ofiary służyły jako przewodnik, czy też pedagog przyprowadzający ludzi do Chrystusa po to, by mogli być oni usprawiedliwieni z wiary?

Zauważyłem, że postrzegasz słowo „wiara”, które pojawia się w tekście, jako synonim słowa „Chrystus” i w związku z tym odczytujesz to tak, jakby apostoł napisał, że przed przyjściem Chrystusa byliśmy trzymani pod zakonem oraz że ów zakon był naszym przewodnikiem/pedagogiem przyprowadzającym nas do (pierwszego przyjścia) Chrystusa po to, byśmy mogli być przez Niego usprawiedliwieni. Wynikałoby z tego również, że wiersz 25-ty mówi o tym, że po przyjściu Chrystusa nie jesteśmy już pod przewodnikiem/pedagogiem. Myślę, że jest to stanowisko, które najczęściej pojawia się wśród tych, którzy odnoszą Gal.3 do zakonu ceremonialnego. Wierzę też, że jest to jedyne stanowisko, które w ogóle może być zajęte o ile Paweł mówi o zakonie ceremonialnym. Jedyną rzeczą, jakiej brakuje takiemu stanowisku jest dowód. Nie istnieje żaden powód ani przesłanka do tego, by synonimem słowa „wiara” było słowo „Chrystus”. Poza tym, gdyby nawet była to prawda, wiersz ten nauczałby w zasadzie, że przed pierwszym przyjściem Chrystusa nikt z ludzi nie był usprawiedliwiony, co samo w sobie jest absurdalne i niezgodne z nauką Pisma Świętego. Z tego to powodu, musimy uznać, że zakon ceremonialny w ogóle nie jest rozpatrywany w kontekście omawianych przez nas wersetów.

Oczywistą rzeczą jest to, że wiersze 19-ty i 24-ty są ściśle ze sobą powiązane, z czego wynika, że w momencie kiedy „wszedł” czy też został

dodany zakon, wkroczył on w charakterze przewodnika (pedagoga) po to, by przyprowadzić ludzi do Chrystusa. Oznacza to, że zniesienie zakonu zanim przyprowadzi on do Chrystusa każdego, kto tylko mógłby być do tego nakłoniony, byłoby z pewnością aktem wielkiej niesprawiedliwości. Zakon musi pełnić swój urząd przewodnika czy też pedagoga aż do czasu, kiedy wszyscy, którzy będą tego chcieć, przyjdą do Chrystusa. Zatem nie będzie miało to miejsca aż do momentu końca czasu łaski i przyjścia Pańskiego. W swoim urzędzie przewodnika (pedagoga), zakon nie jest przeciwny obietnicom ale działa w harmonii z nimi. Tak więc Bóg, wobec Abrahama i jego potomka, złożył obietnicę, że odziedziczą oni ziemię. Obietnica owa została złożona wobec tego męża Bożego nie dlatego, że posiadał on w sobie już jakąś przyrodzoną sprawiedliwość, ale raczej ze względu na jego wiarę, która została mu zaliczona jako sprawiedliwość. Obietnica ta została potwierdzona w Chrystusie, z czego wynika fakt, iż nikt, kto osobiście nie doświadczył wiary w Chrystusa dla wybaczenia w Nim swoich grzechów, nie może być dziedzicem tejże obietnicy. Jednak wybaczenie grzechów zależne jest od skruchy za grzech, a skruchę ową poprzedza wiedza o grzechu; wiedzę o grzechu (poznanie grzechu) można otrzymać z kolei jedynie przez Zakon i takim to sposobem Zakon pełni rolę przewodnika (BW), wychowawcy (BT) i pedagoga (BG) aby przytłoczyć człowieka świadomością jego grzechów, żeby w poszukiwaniu ratunku mógł on uciec się do Chrystusa w celu otrzymania usprawiedliwienia, które jest z wiary. Tę rolę czy też urząd, Zakon musi pełnić aż do tego momentu, żeby wszyscy, na których tylko można było wpływać, przyszli do Chrystusa; tak wypełni się obietnica Boża. Wtedy Zakon przestanie spełniać rolę przewodnika. Cały lud Boży będzie sprawiedliwy, chodząc wedle Zakonu – Zakon będzie w ich sercach. Wtedy nie będą już potrzebowali Zakonu spisanego w księgach czy na kamiennych tablicach – czyli owego dodanego Zakonu – ponieważ będą mieli bezpośredni dostęp do tronu Bożego i wszyscy będą wycuczeni od Boga. Dlatego właśnie zakon został dodany czy też wypowiedziany dla pełnienia roli pedagoga, by móc przyprowadzać ludzi do Chrystusa. Jednak kiedy już wszyscy, którzy są godni zbawienia, zostaną przyprowadzeni do Chrystusa, TAKA rola Zakonu się skończy. Wszystko to jednak nie świadczy o tym, że wraz z momentem przyjścia Pańskiego Zakon zostanie zniesiony; dokładnie tak samo jak fakt, iż Zakon został dodany na górze Synaj, nie świadczy o tym, że wcześniej nie istniał. Zakonu moralnego, podczas ogłoszenia

go na górze Synaj i zapisania dla dobra całej ludzkości, było dokładnie tyle samo ile jest dziś. A kiedy Zakon przestanie już pełnić rolę pedagoga i przewodnika, ponieważ przyprowadził do Chrystusa wszystkich, których można było przyprowadzić i wszystkie ziemskie kopie owego Zakonu zostaną wraz z przeklętą ziemią zniszczone, wtedy Zakon wciąż będzie istniał – jest on wszak fundamentem tronu Bożego; jest niezmienny po wieki wieków tak, jak był niezmienny przez wszystkie wieki.

Być może następujące słowa, które wyszły spod pióra J.N. Andrews'a wydadzą Ci się warte uważnego przeczytania. Pochodzą one z odpowiedzi, jakiej udzielił on bratu H.E. Carver'owi, na łamach „Review & Herald”, z dn.16 września 1851 roku (t.II nr 4):

„Myśl wyrażająca to, że zakon jest naszym pedagogiem i przewodnikiem przyprowadzającym nas do Chrystusa w celu usprawiedliwienia nas z wiary, często używana jest jako dowód wskazujący na to, że zakon ów został zniesiony. Jaka jest dokładnie rola tego pedagoga oraz jak odbywa się owo przyprowadzanie nas do Chrystusa? Odpowiadamy: Zakon wskazuje rozmiar naszej winy i unaocznia nam, że potępienie nasze jest czymś sprawiedliwym; uświadamia nam również, że bez naszego Zbawiciela jesteśmy zgubieni. Apostoł Paweł, który nawrócił się przecież już po tym czasie, o którym mówi się, że wtedy właśnie został zniesiony zakon, powiada: »...nie poznałbym grzechu, gdyby nie zakon« (Rzym.7,7) oraz: »przez zakon jest poznanie grzechu« (Rzym.3,20). Przeczytaj cały kontekst Pawłowego doświadczenia w tej szkole [wiary] oraz jego sprawozdanie z wyzwolenia się od cielesnego umysłu, który nie poddaje się »...zakonowi Bożemu« (zob. Rzym.7,7-25; 8,1-7). Pouczenie, które jest istotą zakonu, jest absolutnie konieczne, ponieważ bez tego nigdy nie moglibyśmy poznać rozmiaru naszej winy, widzianej z Bożej perspektywy. Zakon unaocznia rozmiar potępienia, na które zasługujemy; kara, jakiej on się domaga, wisi nad nami – musimy przyznać, że jesteśmy zgubieni i dlatego biegniemy po ratunek do Jezusa Chrystusa. A co dokładnie takiego On czyni, by wyzwolić nas od przekleństwa zakonu? Czy znosi ten zakon w celu uratowania jego przestępców? Sam osobiście zapewnia nas, że nie przyszedł »rozwiązać zakonu« (Mat.5,17). A my z kolei wiemy, że zakon, będący świętym, sprawiedliwym i dobrym (zob. Rzym.7,12), nie może zostać wycofany bez zniszczenia tym samym rządów Tego, który go ustanowił. Czy Zbawiciel zmienił swój charakter i zaniżył wymagania, które ów zakon stawia? Jezus

w żadnym wypadku nie uczyniłby tego. Chrystus sam wyznaje, że: »ani jedna jota, ani jedna kreska nie przemienie z zakonu, aż wszystko to się stanie« (Mat.5,18; zob. też Łuk.16,17 i Jak.2,10). Jezus wskazał też wyraźnie na to, że ci, którzy popełniają jakikolwiek akt niesprawiedliwości, choćby tylko w swoim sercu, już są przestępcami zakonu (zob. Mat.5,22,27-28; 1Jan 3,15).

„Skoro Zbawiciel nie zniósł czy też nie obniżył wymagań zakonu, jak zatem ci, którzy »uciekli się« do Niego (zob. Hebr. 6,18 BG) mogą mieć nadzieję zbawienia? Co takiego On czyni, by uratować przestępców od wyroku wydanego przez zakon? Oddaje samego siebie, by umrzeć w ich zastępstwie. Kładzie »życie swoje na okup za wielu« (Mat.20,28). »Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan 3,16). Człowiek, jakkolwiek przecież sprawiedliwie potępiony, może otrzymać teraz przebaczenie bez znieważenia Boga, czy unieważnienia Jego zakonu. Bóg może pozostać sprawiedliwym i jednocześnie usprawiedliwiający tego, który wierzy w Chrystusa (zob. Rzym.3,25-26). Gdyby zakon został zniesiony przy śmierci Chrystusa na krzyżu, nie mógłby być przewodnikiem i pedagogiem wiele lat potem, by móc przyprowadzić Galacjan do Jezusa. Paweł sam o sobie świadczy, że: »...i o pożądlivosti nie wiedziałbym, gdyby zakon nie mówił: Nie pożądaj!« (Rzym.7,7). A przecież dawno już zniesiony zakon nie mógłby przekonać go o grzechu i ukazać go jako przestępcy (zob. Jak.2,8-9; Rzym.4,15). Nie możemy rozpoznać grzechu inaczej, niż »przez zakon« (Rzym.7,7), a gdyby zakon został zniesiony przy śmierci Chrystusa, świat nigdy nie mógłby rozpoznać swojego grzesznego stanu czy też uświadomić sobie potrzeby znalezienia Zbawiciela. Jak najbardziej mamy zatem prawo do stwierdzenia, że zakon przyprowadza nas do wiary w celu uzyskania usprawiedliwienia i że ta wiara nie unieważnia zakonu ale go »stanowi« (BG) czy »utwierdza« (BW) (zob. Gal.3,23; Rzym.3,31). Już sam ten fakt, że zakon jest naszym przewodnikiem i pedagogiem, ukazującym nam wymagania Boże i sytuację, w której jesteśmy słusznie potępieni, jest jak najbardziej oczywistym dowodem na to, że zakon nie został zniesiony. I co z tego wynika? Że jakkolwiek otrzymawszy przebaczenie przez śmierć Jezusa, w której uratował On nas od sprawiedliwego wyroku wydanego przez zakon, nie możemy jednak nigdy gwałcić jego przepisów, nie ponosząc konsekwencji w postaci osądzenia nas przez tenże zakon przestępcami.”

W swojej broszurze, na stronie 50., starasz się usilnie uczynić różnicę pomiędzy pojęciami: „wiara” (ogólnie, jako zjawisko) oraz „ta szczególna wiara” (wiara właściwa), zupełnie jak gdyby słowo „wiara” zostało użyte w jakimkolwiek innym sensie niż osobista wiara w Chrystusa. Powtórzę jednak raz jeszcze: 1. nie istnieje żadna inna wiara poza wiarą w Jezusa Chrystusa, oraz 2. wiara w Chrystusa jest sprawą wyłącznie osobistą – każdy musi ją posiadać indywidualnie. Dlatego pojawienie się wiary jest zawsze sprawą indywidualną i na gruncie osobistym, nigdy zaś jako zjawisko dotyczące ludu, rozumianego jako społeczność. Z tego samego powodu nie mogę przyjąć również Twojego twierdzenia, które mówi, że słowo „wiara” (rozumiana jako ogólne zjawisko) odnosi się do »całego systemu Prawdy wymyślonego przez Boga w celu zbawienia człowieka« oraz, że jej narodzenie oznacza objawienie się Chrystusa w czasie Jego pierwszego adwentu. Gdyby to było prawdą, dowodziłoby, że system Prawdy, wymyślony przez Boga w celu zbawienia człowieka nie był znany aż do czasu pierwszego przyjścia Chrystusa, co jest tak jawnie sprzeczne z nauką Biblii, że nie wymaga nawet dalszego komentarza. Teoria, którą podzielasz, gdy prześledzi się ją aż do końcowych wniosków, bezsprzecznie mówi o Bogu, który miał dwa różne plany zbawienia – jeden dla ludzi przed przyjściem Chrystusa i drugi dla tych, którzy urodzili się po owym wydarzeniu. Oznaczałoby to, że Żydzi sądzeni będą według innego kryterium niż poganie. Jednak stanowisko, które w zarysie naszkicowałem, jest wewnętrznie logicznie zgodne oraz zgadza się z wyraźnie objawioną Prawdą Biblii, dotyczącą planu zbawienia.

Na stronie 51. piszesz:

„Będziemy niezmiernie wdzięczni naszym przyjaciółom, którzy utrzymują, że ów »dodany« zakon to zakon dziesięciu przykazań, gdy powiedzą nam oni, jakim sposobem zakon wymierzony przeciwko bluźnierstwu, morderstwu, kłamstwu, kradzieży itd. „zamknął wspólnie” i trzyma ludzi „pod strażą” [zob. Gal.3,23] jako strażnik i opiekun dzieci [zob. Gal.4,1-2] aż do mającego nastąpić potem czasu objawienia wiary [zob. Gal.3,23]?”

Mogę to uczynić natychmiast. Po pierwsze, w Biblii grzesznicy są opisani jako ludzie znajdujący się pod jarzmem niewoli; będący niejako w więzieniu (zob. 2Piotr 2,19; Rzym.7,14; 1Piotr 3,19-20; Zach. 9,12; Iz.61,1; Ps. 68,7; 102,20-21, Dz.Ap. 8,23; Hebr. 2,14-15). Zwróć szczegól-

ną uwagę zwłaszcza na ten ostatni cytat. Chrystus umarł „aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli” (Hebr. 2,15). To właśnie grzech niesie ze sobą lęk przed śmiercią, dlatego to grzech jest tym, co powoduje, że ludzie żyją w niewoli. Po drugie, zawsze gdy ludzie znajdują się w więzieniu to właśnie prawo jest tym, co ich tam umieściło. Nie dalej jak kilka tygodni temu, słyszałem o pewnym sędzi ogłaszającym karę śmierci dla mordercy. Zwróciłem wtedy szczególną uwagę na sentencję wyroku, w której ów sędzia wyznał, iż jest zmuszony prawem do wydania takiego wyroku i że jest on tylko tego prawa przedstawicielem; odkąd więziony okazał się winnym, prawo domagało się jego śmierci a on – sędzia – jest jedynie wyrazicielem woli prawa. To prawo jest tym, co bierze w areszt przestępcę; policjant jest jedynie widzialnym przedstawicielem owego prawa. To prawo jest tym, co zamyka więzienia w celi. Dozorca, więzienne mury, ciężkie kraty – wszystko to, co otacza skazańca, jest po prostu widocznym symbolem twardej ręki prawa, która spoczywa na tym człowieku. Jeśli sąd orzeka sprawiedliwie, a człowiek naprawdę jest winny, nie ma mowy o tym, by mógł on uciec przed karą, chyba że ma bardzo dobrego adwokata, który jest w stanie zapewnić mu wybaczenie ze strony owego Sędziego. Tak właśnie wygląda sprawa z grzesznikiem – przestępcą prawa Bożego. Oczy Pańskie widzą wszystko tak, że niemożliwe jest uciec przed aresztowaniem. Kiedy tylko człowiek zgrzeszy, zostaje złapany przez zakon i od razu znajduje się w stanie potępienia – wobec wyroku śmierci – jako że orzeczono wcześniej, iż zapłatą za grzech jest śmierć. Z każdej strony jest „zamknięty” przez zakon. Nie ma ani jednego przykazania, które nie świadczyłoby przeciw niemu, ponieważ nie ma na ziemi ani jednego człowieka, który nie złamałby każdego z tych przykazań. Na początku grzesznik może nie być świadom swojego uwięzienia. Nie ma poczucia grzechu i nawet nie stara się uciekać. Jednak kiedy zakon zostanie zastosowany wobec niego, kiedy objawi mu się i on (grzesznik) pozna jego wymagania oraz własną niemożność sprostania im, wtedy jest skazywany. Można pokusić się o taką ilustrację: możemy powiedzieć, że Duch Święty powoduje, że mury więzienne zaczynają zbliżać się do siebie, cela staje się coraz mniejsza i mniejsza – wtedy człowiek będący wewnątrz czuje się ściśniony i desperacko zaczyna walczyć i szukać ucieczki. Zaczyna biec w jedną stronę, ale oto pierwsze przykazanie podnosi się przeciw niemu i nie puszcza go wolno. Zwraca się w innym kierunku, ale oto użył imienia Pana Boga do

czczych rzeczy i trzecie przykazanie odmawia wypuszczenia go na wolność z tej strony. Próbuje znowu, jednak popełnił cudzołóstwo i siódme przykazanie stawia nieprzeniknioną barierę po tej stronie, tym samym uniemożliwiając mu ucieczkę. I dzieje się tak z wszystkimi przykazaniami. Stanowczo odmawiają one przyznania temu człowiekowi prawa do wolności, ponieważ złamał je wszystkie; a przecież jedynie ci, którzy zachowują przykazania Boże mogą chodzić w wolności (zob. Ps.119,45). Więzień jest z każdej strony doskonale zamknięty. Jednak istnieje jedna, jedyna droga ucieczki – przez Jezusa Chrystusa. Chrystus jest drzwiami (zob. Jan 10,9) i przejście przez owe drzwi przynosi wolność (zob. Jan 8,36). A ponieważ grzesznik znajduje się w więzieniu i nie może uzyskać wolności inaczej jak przez wiarę w Chrystusa, niepodważalną prawdą jest stwierdzenie, że jest on „zamknięty” „dopóki [jego] wiara nie została objawiona” (Gal. 3,23). Tłumaczenie mówiące o „trzymaniu pod strażą” mówi dokładnie o tym samym. To tak jakby powiedzieć: „byliśmy trzymani w więzieniu”. Podczasy Faraona oraz przełożony jego piekarzy byli oddani „pod straż” w tym samym więzieniu, w którym trzymany był Józef (1Moj.40,3).

Należy zauważyć też, że nie tylko Żydzi są tymi, o których wspomniano, że są „pod strażą.” Ty sam twierdzisz, że Żydzi byli w tej samej złej sytuacji, co poganie. Gal. 3,22 mówi tak: „Pismo głosi, że wszystko poddane jest grzechowi.” Tłumaczenie Biblii Gdańskiej oddaje to bardziej dosłowny sposób: „Pismo zamknęło wszystko pod grzech.” Pokazuje to, na czym polega idea zamykania. Wszyscy znajdują się w więzieniu dlatego, że zgrzeszyli. Dlatego Paweł mówi do Żydów: „Cóż więc? Przewyższamy ich? Wcale nie! Albowiem już przedtem obwiniliśmy Żydów i Greków o to, że wszyscy są pod wpływem grzechu” (Rzym. 3,9). A potem mówi tak: „Albowiem Bóg poddał wszystkich w niewolę nieposłuszeństwa, aby się nad wszystkimi zmiłować” (Rzym. 11,32). Te zdania są tożsame z tym, co czytamy w Liście do Galacjan. Zwróć proszę uwagę na to, że na wszystkich miejscach owo „zamknięcie” spowodowane jest jedną i tą samą rzeczą. Gal.3,22 mówi o tym, że Pismo Święte zamknęło, czy też poddało wszystko pod grzech po to, „aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.” W trzecim rozdziale Listu do Rzymian Paweł pokazuje, że zarówno Żydzi, jak i poganie, wszyscy znajdują się pod grzechem, a czyni to po to, by udowodnić, że „sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa” jest „dla wszystkich wierzących.

Nie ma bowiem różnicy, gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej, i są usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie” (w.22-24). W Rzym. 11,32 apostoł oznajmia zaś, że Bóg poddał (zamknął) wszystkich (Żydów i pogan) w niewierze „aby się nad wszystkimi zmiłować.” Wszyscy są w tej samej niewoli, wszyscy są pod tym samym prawem, i nikt nie może wydostać się z tego więzienia dopóki nie przyjdzie do Chrystusa. On jest jedynymi drzwiami, prowadzącymi do wolności.

Pozwól, że zadam Ci pytanie. Czy uważasz, że to zakon ceremonialny zamknął wszystkich ludzi pod grzech? Jeśli tak sądzisz, musisz też, będąc konsekwentnym, twierdzić, że zakon ceremonialny jest zasadą i miernikiem sprawiedliwości i tym samym pomniejszasz znaczenie dziesięciu przykazań. Jeśli jednak tak nie uważasz (a mnie trudno w to uwierzyć byś mógł), wtedy musisz przyznać, że to Zakon Moralny jest tym, który zamyka człowieka i pełni rolę przewodnika i pedagoga, przyprowadzając go do Chrystusa, żeby mógł zostać usprawiedliwiony z wiary. Nie wyobrażam sobie, by ktoś mógł w ogóle posiadać odmienne zdanie w tej kwestii.

Na innym miejscu piszesz tak:

„Twierdzimy, że wyrażenie: »pod zakonem« posiada dwa znaczenia. Po pierwsze, najczęściej oznacza być pod wpływem władzy zakonu, czy też w obowiązku jego przestrzegania. Po drugie, oznacza być potępionym przez zakon, wraz z wyrokiem ciężącym na nas, czy też cierpieć już tę karę. Wyrażenie to, samo w sobie, nie informuje nas o które z tych znaczeń chodzi. Musi to wynikać z kontekstu.”

Byłoby nad wyraz stosowne, gdybyś zacytował przypadki, na które się powołujesz, pomijając ma się rozumieć ten, o który toczy się spór, by pokazać, że wyrażenie „pod zakonem” na którymkolwiek miejscu Pisma posiada znaczenie znajdowania się „pod wpływem władzy zakonu.” Co prawda, cytujesz fragment Leksykonu Greenfield’a, gdzie napisane jest, że słowo „hupo” użyte jest dla zilustrowania idei: „być poddanym zakonowi.” Powinieneś jednak pamiętać, że zadaniem leksykonów jest po prostu podanie znaczenia wyrazu, a nie decydowanie w kwestiach doktrynalnych. Kiedy Greenfield mówi o tym, że „hupo” oznacza „pod”, podaje prostą prawdę [fakt]. Jednak kiedy podaje swoją opinię na temat

danego wiersza, jego opinia, dotycząca znaczenia tego wiersza, nie jest lepsza od opinii każdego innego człowieka. Myślę, że gdybyś przestudiował ten leksykon nieco bardziej uważnie, zignorowałbyś całkowicie opinię jego autora w tej kwestii, gdyż cytuje on Rzym. 6,14 jako przykład użycia słowa „hupo” w rozumieniu „poddania zakonowi” i jest to JEDYNY tekst, który Greenfield podaje jako ilustrację. Nie wątpisz przecież bardziej niż ja, że ów tekst z Listu do Rzymian odnosi się do Zakonu Moralnego i to wyłącznie do niego. Jeśli więc przyjmujesz Greenfield’a jako komentatora Biblii, odczytasz ów tekst w następujący sposób: „nie jesteście poddani zakonowi, lecz łasce.” Takie tłumaczenie pasowałoby wrogom Prawdy, jednak wiem, że jest ono dla Ciebie nie do przyjęcia. Twój argument odnoszący się do Greenfield’a z całą pewnością nie jest dla Ciebie fortunny.

Piszesz:

„Greenfield podaje wielką liczbę definicji [powinieneś napisać raczej, że komentarzy], których domaga się na wielu miejscach sens całości wypowiedzi, z czego jedną z nich jest »bycie poddanym zakonowi« itd. Nie podaje on żadnego przypadku, w którym użyto by go w znaczeniu: »być potępionym przez zakon«.”

Prawda zaś jest taka, że nie podaje on żadnego przypadku, gdzie – jak uważa – użyłoby owego wyrażenia w znaczeniu: „być potępionym przez prawo.” A jedyny przypadek, o którym myśli, że oznacza on poddanie zakonowi, jest akurat tym, który niewątpliwie odnosi się do sytuacji potępienia przez zakon. Nie mam czasu i miejsca, by naświetlić tu i teraz każdy werset, w którym pojawia się wyrażenie: „pod zakonem.” Uczyniłem to już w moich artykułach, a Ty nie wskazałeś i nie spróbowałeś obalić choćby jednej interpretacji z tekstów, które omawiałem. Powtórzę zatem, że (za wyjątkiem Rzym. 3,19 oraz 1Kor. 9,21, gdzie wyraz „hupo” w ogóle nie występuje, co sugerowałoby raczej tłumaczenie: „w zakonie Chrystusowi”) gdziekolwiek w Nowym Testamencie występuje termin „pod zakonem”, oznacza on: „być potępionym przez zakon.” Nigdy nie posiadał on żadnych innych znaczeń. Wszyscy chrześcijanie podlegają zakonowi moralnemu, jednak nie są pod nim. Gdyby pod nim byli, nie byłiby chrześcijanami.

Piszesz:

„Zakon moralny nigdy nie przyprowadzał człowieka do Chrystusa, by go w tym miejscu porzucić. Zawsze trwa przy nim. Możemy zostać wybawieni od potępienia tego zakonu, jednak jego naczelną władzę musi zostać uszanowana dokładnie tak, jak miało to miejsce wcześniej. Jego wymagania nigdy nie przestaną obowiązywać.”

Zgadzam się z powyższym jak najbardziej. Zakon nie pozostawia człowieka, kiedy przychodzi on do Chrystusa, jednak stosunek człowieka do owego zakonu ulega zmianie. Wcześniej był on „pod zakonem”, teraz jest „w zakonie” (zob. Ps.119,1 BG), a zakon jest w nim (zob. Ps. 37,31). Jest on w Chrystusie, który jest uosobieniem zakonu i w Nim uczyniony jest sprawiedliwością Bożą (zob. 2Kor. 5,21).

Na innym miejscu tak piszesz o Zakonie Moralnym:

„Zakon nie ma nic do zarzucenia Chrystusowi; ani śladu. Całym zadaniem zakonu jest potępienie tych, którzy go przestępują i usprawiedliwienie tych, którzy go zachowują. To właśnie poczucie winy, za sprawą Ducha Świętego odczuwalne w poruszonym sumieniu jest tym, co powoduje, iż człowiek udaje się do Chrystusa. Sam zakon nie czyni niczego takiego.”

Powyższe dopuszcza całą moją argumentację. Proszę i błagam, żebyś powiedział mi, co takiego sprawia iż człowiek uzyskuje poczucie grzechu w swoim sumieniu? Paweł mówi, że „przez zakon jest poznanie grzechu” (Rzym. 3,20). Czy znalazłeś jakąś inną rzecz, poza prawem Bożym, dzięki której człowiek staje się świadomy swojego grzesznego stanu? Jeśli sumienie samo w sobie posiada moc do uczynienia tego, jaką rolę pełni wtedy zakon – błagam powiedz mi. Jaki jest pożytek z zakonu, skoro samo sumienie jest tym, co przekonuje o grzechu? A jeśli sumienie rzeczywiście ma takie właściwości aby sprawić, że człowiek odczuje swą grzeszność, dlaczego w takim razie nie jest tak, że wszyscy ludzie posiadają jednokowe poznanie grzechu? Przyczyną, i to jedyną przyczyną, którą można tu wskazać, jest fakt, iż niektórzy ludzie lepiej znają zakon od innych. Nie możesz uciec od wniosku, że to właśnie zakon wywołuje poczucie winy w ludzkim sumieniu, przez co ów człowiek przyprowadzany jest do Chrystusa, chyba tylko zaprzeczając temu, by przez zakon było pozna-

nie grzechu. Ponieważ poczucie winy sprawia, że człowiek przychodzi do Chrystusa, a nic oprócz zakonu nie jest w stanie wywołać tego poczucia winy, bez wątplenia zatem zakon jest tym, co przyprowadza ludzi do Chrystusa. To jest zadaniem zakonu wobec grzesznego człowieka – jak najlepiej przekonać go o jego grzeszności i tym sposobem przywieść go do Chrystusa po to, aby mógł on zostać usprawiedliwiony z wiary. To prawda, że dziesięć przykazań nie ma nic do zarzucenia Chrystusowi, ale czy poczucie winy, odczuwalne w ludzkim sumieniu ma Mu coś do zarzucenia? Oczywiście, że nie. Zakon rodzi poczucie winy w człowieku. Może uczynić to, ma się rozumieć, wyłącznie dzięki Duchowi Świętemu, ponieważ Słowo Boże jest mieczem Ducha. Jednak kiedy przez Ducha Świętego zakon, wywołał już owo poczucie winy, człowiek czuje się osaczony i uciskany, więc szuka uwolnienia od tego ciężaru. Tym samym zmuszony jest udać się do Chrystusa, ponieważ nigdzie indziej nie mógłby się w tym celu udać. Starając się uniknąć moich wniosków, w powyższym cytacie, niechąco doszedłeś do nich. Nic innego zresztą nie mogłeś zrobić.

Dalej piszesz tak:

„Jednak ów »dodany zakon« w istocie prowadził do Chrystusa. Każda figura typiczna, każda ofiara, każde święto, każdy święty dzień, nów księżycy, doroczny Sabat oraz wszystkie kapłańskie ofiarowania i służba wskazywały na jakiś element ze służby Chrystusa. Wszystko to było niczym »strzeżone« ciało, znajdujące się »pod strażą« i kontrolą owego srogiego i władczego »pedagoga«, aż do czasu, kiedy ów wielki system usprawiedliwienia z wiary nie przyszedł wraz z ofiarą Chrystusa na krzyżu. Greenfield widział wyraźnie, że ten pedagog, jako »obrządek Mojżeszowy«, służył zobrazowaniu rzeczywistości. Dziwną rzeczą jest to, że niektórzy nie potrafią tego dostrzec.”

W powyższym cytacie sam podkreślasz ten zarzut, który wysunąłem przeciwko Twojej teorii, mianowicie, że w zasadzie sugeruje to istnienie dwóch różnych planów zbawienia. Jeśli „ów wielki system usprawiedliwienia przez wiarę” przyszedł dopiero wraz z ofiarą Chrystusa na krzyżu, błagam Cię byś wytłumaczył mi, czy zanim przyszedł Chrystus, ktokolwiek z ludzi był już usprawiedliwiony, a jeśli tak, to na jakiej zasadzie? Moja znajomość Biblii przekonuje mnie o tym, że „ów wielki system usprawiedliwienia przez wiarę” znany był już od tego czasu, kiedy tylko grzech

pojawił się na ziemi. Czytam wszak, że „Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain, dzięki czemu otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy” (Hebr.11,4). Z kolei w Ps.32,1-2; 68,7,14; Iz. 1,18; 53,10-11; 55,6-7, jak i na dziesiątkach innych miejsc, znaleźć można jak najbardziej oczywiste odniesienia do wielkiego systemu usprawiedliwienia przez wiarę. Niektórzy mówią, że mamy dziś lepsze zrozumienie planu zbawienia niż ludzie, którzy żyli w dawnych wiekach. W rzeczy samej, na pewnym spotkaniu Komitetu Teologicznego, Ty oraz brat Canright stwierdziłiście, że patriarchowie posiadali bardzo ograniczoną, o ile w ogóle jakąkolwiek wiedzę dotyczącą rzeczywistego dzieła Chrystusa a Ty wspierałeś brata Canright’a w jego przypuszczeniu, że Chrystus przedstawił ludziom Ewangelię dopiero w czasie swojego pierwszego przyjścia. Nie sądzę byś musiał zajmować takie stanowisko wyłącznie z tego powodu, że doprowadziła Cię do niego Twoja własna teoria. Jednak Chrystus czy Paweł oparli całą swoją naukę, dotyczącą owego wielkiego systemu, na Starym Testamencie. Nigdy nie widziałem też nikogo, kto by posiadał tak wielką wiedzę o Bogu, że nie mógłby studiować już z pożytkiem słów zapisanych przez Dawida czy Izajasza, a dotyczących usprawiedliwienia z wiary.

W „Wielkim Boju” z roku 1888 t.I, w akapicie rozpoczynającym się u dołu strony 58-mej, możemy przeczytać, że aniołowie utrzymywali kontakt z Adamem już po jego upadku, instruując go i nauczając o planie zbawienia. Z całą pewnością jeśli Adam był nieświadom istnienia owego wielkiego systemu usprawiedliwienia przez wiarę, nie było to wynikiem niekompetencji jego nauczycieli.

Po wszystkich tych bojach, dotyczących wartości Pism Starego Testamentu, które musieliśmy stoczyć z Campbellitami, mówiąc im o jednorodności i uniwersalności Bożego planu zbawienia, wydaje się wręcz nieprawdopodobne, by ktokolwiek musiał bronić przed Adwentystami Dnia Siódmego idei, że znakomicie wyuczeni Żydzi posiadali pełną wiedzę o Chrystusie i bywali usprawiedliwiani wyłącznie na podstawie wiary.

Ostatni cytat, pochodzący z Twojej broszury, który przytoczyłem, kończy się tymi słowami: „Greenfield widział wyraźnie, że ten pedagog, jako »obrządek Mojżeszowy«, służył zobrazowaniu rzeczywistości. Dziwną rzeczą jest to, że niektórzy nie potrafią tego dostrzec.” Mógłbym równie dobrze powiedzieć tak: „Greenfield widział wyraźnie, że chrześcijanie powinni święcić pierwszy dzień tygodnia. Dziwną rzeczą jest to, że niektórzy nie potrafią tego dostrzec.” Mógłbym też powiedzieć, że: „Greenfield wi-

dział wyraźnie, iż wyrażenie »pod zakonem« użyte w Rzym.6,14 oznacza »być poddanym zakonowi«. Dziwną rzeczą jest to, że niektórzy nie potrafią tego dostrzec.” Jedyłą dziwną rzeczą, którą ja w tym wszystkim widzę, jest to, że w ogóle użyłeś tego typu argumentu. Nie dbam w najmniejszym stopniu o to, co mówi jakiś człowiek. Pragnę wiedzieć co mówi Bóg. Nie uczymy doktryny, opierającej się na słowie ludzkim, ale na Słowie Pańskim. Jestem bardziej niż pewien, że nie cytowałbyś Greenfield’a, gdybyś mógł zamiast tego znaleźć choć jeden argument z Biblii.

Na stronie 54. czytam takie słowa:

„Wszystko, czego oczekuje teraz Bóg, to pokorne serce, skrucha, wyznanie grzechów, wiara w drogocenną krew Chrystusa i postanowienie by służyć Bogu oraz być posłusznym wszystkim Jego wymaganiom.”

Piszesz te słowa, odnosząc je do czasów nastających po przyjściu Chrystusa jeszcze bardziej zwiększając zarzut, który wysunąłem przeciwko Twojej teorii, mianowicie, że istniały ponoć dwa różne plany zbawienia. Czy możesz powiedzieć mi czego innego, bądź czego więcej wymagał Bóg od Żydów? Czy byli oni przyjmowani przez Niego na jakiejś innej zasadzie niż pokora w sercu, skrucha, wyznanie grzechów, wiara w krew Chrystusa i postanowienie by być posłusznym Bogu? Absolutnie i z całą pewnością nie.

Przejdę teraz do krótkiego przeglądu Twoich komentarzy, dotyczących czwartego rozdziału Listu do Galacjan. Pierwszym z nich jest rozważanie, dotyczące zwrotu: „żywioty tego świata” (ze strony 56.):

„Czym są owe »żywioty«, o których mówi apostoł, w których to żywiołach byliśmy w niewoli do czasu, kiedy Bóg posłał swego Syna, który podlegał zakonowi (stał się pod zakonem – Gal.4,4 wg BG)? Czy chodzi o dziesięć przykazań Bożych, zakon wolności, ten święty, czysty zakon, który będzie podstawą sądu? Uważamy, że byłby to największy absurd. Twierdzimy z całą pewnością, że owe »żywioty« mówią o innym obrządku. Greckie słowo Greenfield omawia w ten sposób: »Elementarne pouczenie, podstawowe zasady, najbardziej „abc” podstawy jakiejś wiedzy, nauki itp.«. W Biblii Brzeskiej słowo to przetłumaczone jest jako »początki«. To samo greckie słowo »stoicheion« pojawia się w Kol.2,20, gdzie przetłumaczone jest jako »żywioty« [w KJV pojawia się ang. słowo »rudiments« – »początki«].”

Nigdy nie byłem winny absurdalnego twierdzenia, jakoby owe „żywioty” były przykazaniami Bożymi. Jestem natomiast pewny tak samo jak Ty, że odnoszą się one do czegoś innego. Paweł również mówi mi, że tak jest, kiedy wspomina o „żywiolach świata”. Ty powiadasz, że wyrażenie to określa zakon ceremonialny. Czy mógłbyś być tak łaskawy i powiedzieć mi, co świat ma wspólnego z zakonem ceremonialnym? Gdyby ten zakon należał do żywiołów świata, wtedy świat powinien go przyjąć, zamiast pogardzać Żydami z tego powodu. Wiemy wszak, że świat miłuje to, co jest jego. Czy zechcesz mi też powiedzieć, jakim sposobem pogodzisz swoją naukę o tym, jakoby zakon ceremonialny był żywiołem świata z tym, co pisałeś wcześniej a mianowicie, że był on „dany przez aniołów”?

Nie zmienia to ani cząstki argumentacji, która prowadzi do tłumaczenia owego słowa jako „początki”. Jestem gotowy przyznać, że słowo użyte w Kol.2,20 jest tym samym słowem, które pojawia się w Gal.4,3 [akurat w polskich współczesnych tłumaczeniach nie występuje tu żadna różnica – przyp. tłum.]. Twierdzę również, a sądzę, że Ty temu nie zaprzeczysz, że określenie „żywioty tego świata” z Kol.2,8 odnosi się do dokładnie tej samej rzeczy, która pojawia się też dalej, w 20-tym wersecie. Wszędzie użyte jest dokładnie to samo określenie. W Świadectwie nr 7, w rozdziale mówiącym o „Filozofii i czcnych urojeniach” [Ze Skarbnicy Świadectw t.I, wyd.II, s.73 wyd.PW] Bóg przez s. White cytuje Kol.2,8 i mówi, że pokazano jej, iż werset ten odnosi się szczególnie do spirytyzmu. Oznacza to, że filozofia i czcze urojenie czy też spirytyzm pochodzą i są „oparte na żywiołach świata.” Czy powiesz, że istnieje jakiegokolwiek połączenie między zakonem ceremonialnym i spirytyzmem? Czy spirytyzm ma cokolwiek wspólnego z zakonem ceremonialnym, który Żydzi otrzymali od Boga? To niemożliwe! Jednak spirytyzm ma wiele wspólnego z żywiołami świata, z modłą „tego świata [z »początkami«, z »żywiolami tego świata«], naśladowując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych. Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów” kiedy „byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni” (Ef.2,2-3). Żywioty tego świata to nic innego jak „rzeczy, które są na świecie”, czyli: „pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, i pycha życia” (1Jan.2,15-16). To wszystko „nie jest z Ojca, ale ze świata.” Czynią to ci, którzy nie znają Boga. Rzeczom tym i my byliśmy poddani zanim ożywiła nas łaska Boża. Nie jest tak, jak piszesz na stronie 57-mej, że „poddanie się tym »żywiolom«, zaprowadziło ich w niewolę”, ale właśnie to poddanie się im, samo w sobie, już było niewolą – niewolą zepsucia.

Na stronie 58-mej jest akapit, zawierający w sobie pewne aspekty, na które chciałbym szczególnie zwrócić uwagę. Dlatego zacytuję go w całości:

„W czwartym wersecie, gdzie Paweł mówi o wysłaniu przez Boga swego Syna, który się stał z niewiasty, mamy do czynienia z wyrażeniem »który się stał pod zakonem« (BG), »zrodzonego pod Prawem« (BT). Rozważyliśmy już znaczenie tego wyrażenia i wykazaliśmy, że nie zawsze oznacza ono potępienie przez zakon, ale zazwyczaj określa ono stan podlegania zakonowi czy też obowiązek jego przestrzegania. W tym konkretnym przypadku niewątpliwie termin ten określa właśnie ów drugi stan... [opuszczono krótkie objaśnienia do tłumaczeń angielskich – przyp. tłum.] Greenfield, w swojej definicji greckiego słowa, które posiada wielką różnorodność znaczeń, cytuje właśnie ów czwarty werseł z Listu do Galacjan, opatrując go definicją: „poddany zakonowi.” Taki jest bez wątpienia właściwy sens, w jakim owo określenie powinno być użyte. Nie jest prawdą, że nasz Zbawiciel narodził się pod potępieniem zakonu Bożego. Byłby to czysty absurd. Przyznajemy, że dobrowolnie wziął On na siebie – w swojej wielkiej ofiarze – grzechy świata, jednak nie narodził się pod owym potępieniem. Byłoby zdumiewającym wypaczeniem wszelkiej zdrowej teologii, gdybyśmy o Tym, który był nieskalany i nigdy nie popełnił w swoim życiu żadnego, nawet najmniejszego grzechu, powiedzieli, że urodził się pod potępieniem zakonu Bożego.”

1. Co się tyczy wyrażenia „pod zakonem” powiadasz, iż wykazałeś, „że nie zawsze oznacza ono potępienie przez zakon, ale zazwyczaj określa ono stan podlegania zakonowi, czy też obowiązek jego przestrzegania.” Starannie przeczytałem jeszcze raz poprzednie odniesienia dotyczące tego zwrotu i oprócz tego, że znalazłem tam tylko kilka zapewnień o tym, że tak właśnie jest, muszę powiedzieć, że nie znalazłem przy tym absolutnie żadnego dowodu. Co prawda cytujesz Greenfield’a, ale nie traktuję jego przypuszczeń jako posiadających większą wartość, niż zapewnienia jakiegokolwiek innego człowieka. Rozmiar tego Listu nie pozwala mi przytoczyć tutaj wszystkich przypadków, w których pojawia się określenie: „pod zakonem” i pokazać znaczenia w każdym z nich, ale pragnąłbym zwrócić szczególną uwagę na te dwa: Rzym.6,14-15 i Gal.5,18 – w obu tych przypadkach pojawia się to określenie i nie ma najmniejszej wątpliwości, że oznacza ono „być potępionym przez zakon.” Nie może być żadnego sporu,

dotyczącego użycia tego terminu w tych miejscach. Istnieje ustalona i mocna zasada biblijnej interpretacji polegająca na tym, że znaczenie spornych tekstów powinno być ustalone przez odniesienie do tekstów bezspornych. Co więcej, logiczna zwartość wymaga, żeby każdy termin miał dokładnie takie samo znaczenie na jakimkolwiek miejscu w Biblii, chyba że kontekst wskaże ponad wszelką wątpliwość, że akurat w danym wypadku wyrażenie posiada inne znaczenie. Nie ma ani jednego miejsca w Biblii, gdzie do wspomnianego określenia nie możnaby zastosować interpretacji równoznacznej z: „być potępionym przez zakon.” Jednak w podanych przeze mnie przykładach jest rzeczą niemożliwą, by termin ów oznaczał: „poddany zakonowi.” Gdyby nie ograniczały mnie objętość tego Listu, posługując się pozytywną argumentacją opartą na Biblii (a nie na cytatach z komentarzy) wykazałbym, że termin „być pod zakonem” zawsze oznacza „być w stanie potępienia przez zakon” oraz że w żadnym wypadku nie może on znaczyć niczego innego. Oczywiście przyjmuję do wiadomości istnienie dwóch miejsc (1Kor.9,21 oraz Rzym.3,19), w których podane wyrażenie jest wynikiem pracy tłumacza, a nie autora Listu.

2. Muszę zaprotestować raz jeszcze przeciwko Twojemu poleganiu na opiniach komentatorów. Piszesz: „Greenfield, w swojej definicji greckiego słowa, które posiada wielką różnorodność znaczeń, cytuje właśnie ów czwarty werset z Listu do Galacjan opatrując go definicją: »poddany zakonowi«. Taki jest bez wątpienia właściwy sens, w którym owo określenie powinno być użyte.” Dlaczego taki jest bez wątpienia sens, w którym owo określenie powinno być użyte? Ponieważ tak uważa Greenfield? Czy musimy przyjąć każdą opinię Greenfield’a jako ostateczny autorytet w sprawach wiary? Nie jestem gotowy na coś takiego. Nie zrozum mnie źle. Nie piszę tego przeciwko Greenfield’owi jako leksykografowi, ale przeciw Greenfield’owi jako komentatorowi biblijnemu. Kiedy Greenfield podaje prostą definicję słowa, należy to przyjąć; z tym jednak zastrzeżeniem, że zgadza się to z definicjami, użytymi przez klasyczne leksykony, jako że słowa z Biblii nie są podane w specjalnym, biblijnym znaczeniu, a raczej w tym ogólnie przyjętym. Jednak kiedy Greenfield lub jakkolwiek inny człowiek twierdzi, że słowo bądź wyrażenie, które może mieć kilka różnych odcieni znaczeniowych, użyte jest w szczególnym sensie w konkretnym tekście, podaje tym samym po prostu swoją opinię, dotyczącą

nie tyle znaczenia słowa, co znaczenia całego tekstu, w którym się ono znajduje. A kiedy taki człowiek to czyni, każdy może zmierzyć się z tą jego opinią i domagać się dowodów. Jeśli mamy zamiar cytować opinie ludzkie, jako autorytatywne w kwestiach doktrynalnych, możemy równie dobrze stać się od razu papistami, jako że budowanie wiary jednego człowieka na opinii innego człowieka jest samą istotą papieżstwa. Nie ma przy tym żadnego znaczenia, czy przyłgniemy do przypuszczeń jednego człowieka, czy czterdziestu ludzi – czy będziemy mieli jednego papieża czy czterdziestu. Ponieważ komentarz do Biblii czy też jakiegokolwiek jej części napisał człowiek, nie ma żadnego powodu, żeby jego opinia miała być niezmienna. Ten człowiek jest wciąż tylko człowiekiem. Adwentyści Dnia Siódmego, najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie, powinni być wolni od polegania na zwykłych opiniach ludzkich. Powinni być prawdziwymi protestantami, sprawdzając wszystko wyłącznie na podstawie Biblii.

3. Co do wyrażenia „pod zakonem” użytym w Gal.4,4 nie uważam, by tłumaczenie tego zwrotu jako: „zrodzony pod prawem” (BT), „który się stał pod zakonem” (BG) było niewłaściwe. Wprost przeciwnie – uważam, że takie tłumaczenie jest jak najbardziej stosowne i idąc dalej niż Ty, przedstawię na to kilka biblijnych dowodów:

Jan 1,1,12: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... A Słowo ciałem się STAŁO i zamieszkało wśród nas.” Słowo przetłumaczone tu jako „stało” jest dokładnie tym samym słowem, którego Paweł użył w Gal.4,4 i wyraźnie widać, że oznacza ono właściwie: „zostało zrodzone.” Słowo było Bogiem oraz zostało zrodzone z dziewicy Marii. Nie wiem jak to się mogło stać. Po prostu przyjmuję to oświadczenie Biblii. Teraz przeczytajmy Rzym.8,3, a nauczymy się czegoś o naturze tego konkretnego ciała, którym stało się Słowo: „Albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, potępił grzech w ciele.” Chrystus urodził się w postaci grzesznego ciała.

Fil.2,5-7: „Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom...” Przypatrz się uważnie następnemu zdaniu: „...a okazawszy się z postawy czło-

wiekim, unżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (w.7-8). Porównaj to teraz z:

Hebr.2,9: „wizimy raczej tego, który na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów, Jezusa, ukoronowanego chwałą i dostojenstwem za cierpienia śmierci, aby z łaski Bożej zakosztował śmierci za każdego.”

Powyższe teksty pokazują wyraźnie, że Chrystus przyjął na siebie ludzką naturę i niejako w konsekwencji tego był poddany śmierci. Przyszedł na ziemię w celu oddania życia i zakosztowania śmierci; tak więc od początku swojego ziemskiego życia znajdował się w dokładnie takiej samej sytuacji, w jakiej znajdują się ludzie, których przyszedł uratować.

Rzym.1,3: Ewangelia obiecana przez Boga: „O Synu swoim, który się narodził z nasienia Dawidowego według ciała” (BG). Jaka była natura Dawida „według ciała”? Grzeszna, czyż nie? Dawid powiedział wszak: „Oto urodziłem się w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka moja” (Ps.51,7). Nie dziw się w przerażeniu. Nie sugeruję, że Chrystus był grzesznikiem. Za chwilę wytłumaczę szerzej o co mi chodzi. Jednak najpierw zacytuję:

Hebr.2,16-17: „Bo przecież ujmuje się On nie za aniołami, lecz ujmuje się za potomstwem Abrahama*. Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla prześlągania go za grzechy ludu” [*tłumaczenie KJV oddaje ten wiersz w sensie, w jakim nie oddaje go żadne polskie tłumaczenie, mianowicie: „Bo przecież nie przyjął On natury aniołów, ale przyjął nasienie Abrahamowe”, przy czym słowo „natury” zostało dodane przez tłumaczy – przyp. tłum.].

Upodobniony we wszystkim do swoich braci, Chrystus jest z nimi spokrewniony też w podobieństwie grzesznego ciała, „stawszy się podobny ludziom.” Jedną z rzeczy najbardziej dodających otuchy spośród tych, które zapisane są w Biblii jest wiedza o tym, że Chrystus przyjął na siebie naturę człowieka; pamiętajmy o tym, że jego przodkowie według ciała byli grzesznikami. Kiedy czytamy zapis życia przodków Chrystusa i dostrzegamy wszystkie te słabości i żądze, które drzemią również i w nas, wiemy, że żaden człowiek nie ma najmniejszej wymówki, usprawiedliwiającej jego grzechy w związku z ich odziedziczeniem. Gdyby Chrystus nie

stał się podobny braciom we wszystkich rzeczach, Jego bezgrzeszne życie nie mogłoby być dla nas żadną pociechą. Moglibyśmy patrzeć na to w zachwycie, ale ów zachwyt powodowałby jedynie beznadziejną rozpacz.

A teraz kolejny odnośnik do Gal.4,4 i następne źródło naszej pociechy zapisane w 2Kor.5,21: „On Tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w Nim stali się sprawiedliwością Bożą.” Kiedy Jezus stał się za nas grzechem? Musiało mieć to miejsce w tym czasie, kiedy stał się On ciałem i zaczął cierpieć pokusy i ułomności, które są wszak przynależne owemu grzesznemu ciału. Przeszedł przez każdy etap ludzkich doświadczeń, będąc doświadczonym „we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hebr.4,15). „On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie” (Iz.53,4). A to proroctwo wypełniło się według Mateusza, na długi czas przed ukrzyżowaniem. Tak więc twierdzą, że Jego „stanie się”, czy też „narodzenie” pod zakonem było ściśle związane z Jego narodzeniem się w podobieństwie grzesznego ciała, przyjęciem na siebie natury Abrahama. Chrystus został uczyniony na podobieństwo człowieka po to, żeby mógł doświadczyć cierpienia śmierci. Od najwcześniejszego dzieciństwa żył w cieniu krzyża.

4. Piszesz: „Przyznajemy, że dobrowolnie wziął On na siebie – w swojej wielkiej ofiarze – grzechy świata, jednak nie urodził się pod owym potępieniem. Byłoby zdumiewającym wypaczeniem wszelkiej zdrowej teologii, gdybyśmy o Tym, który był nieskalany i nigdy nie popełnił w swym życiu żadnego grzechu, powiedzieli, że urodził się pod potępieniem zakonu Bożego.”

Możliwe, że jest to wypaczenie teologii, ale pozostaje w doskonałej harmonii z przekazem Biblii, co jest rzeczą najważniejszą. Czy nie dostrzegasz, że Twoja wątpliwość stoi w sprzeczności tak z moim, jak i z Twoim własnym stanowiskiem? Jesteś zgorszony stwierdzeniem, że Jezus urodził się pod potępieniem zakonu i jako argument przytaczasz fakt, iż nie popełnił On nigdy żadnego grzechu. Przyznajesz jednak, że na krzyżu Chrystus był rzeczywiście potępiony przez zakon. Czyli jak? Czy wtedy popełnił On jakiś grzech? W żadnym wypadku! W takim razie, jeśli Jezus mógł znajdować się pod potępieniem zakonu w pewnym momencie swojego życia, będąc bezgrzesznym, nie widzę żadnego powodu, dlaczego w in-

nym momencie życia nie mógłby być potępiony przez zakon i nadal pozostawać w stanie bezgrzesznym? Paweł pisze też, że Bóg uczynił Go grzechem za nas.

Podaję po prostu biblijne fakty. Nie zamierzam ich wyjaśniać. „... bezsprzecznie wielka jest tajemnica pobożności.” Nie rozumiem jakim sposobem Bóg mógł objawić się w ciele oraz w podobieństwie „grzesznego ciała”. Nie wiem jakim sposobem nieskalany i święty Zbawiciel mógł znieść wszelkie ułomności ludzkiej natury, które są przecież skutkiem grzechu, zostać zaliczonym w poczet grzeszników oraz wycierpieć śmierć, należną grzesznikowi. Po prostu przyjmuję fakty zapisane w Piśmie Świętym, które mówi, że jedynie w taki sposób Chrystus mógł być Zbawicielem ludzkości i raduję się z tej wiedzy, ponieważ skoro On został uczyniony grzechem, oznacza to, że ja mogę w Nim zostać uczyniony sprawiedliwością Bożą.

Cóż to za wspaniała sprawa! Chrystus posiadał wszelką chwałę niebios – my nie posiadaliśmy absolutnie nic. On zapał się siebie i stał się „nikim” po to, żebyśmy my mogli zostać wywyższeni razem z Nim, dziedzicząc wszystko. Chrystus był bezgrzeszny – samo wcielenie świętości; my byliśmy źli i napełnieni grzechem. On został uczyniony grzechem, żebyśmy my mogli zostać uczestnikami sprawiedliwości. Chrystus był nieśmiertelny, mając żywot sam w sobie; my natomiast śmiertelni – skazani na wieczną śmierć. On wycierpiał śmierć za nas, byśmy mogli uzyskać udział w Jego nieśmiertelności. Zstąpił do najniższych głębi, do których spadł człowiek, by móc podnieść ludzkość i posadzić ją na swoim własnym, wywyższonym tronie. W tym wszystkim jednak nigdy nie przestał być Bogiem i nie zatracił nawet cząstki ze swej świętości.

5. Dlaczego Chrystus został ochrzczony? On sam powiedział, że musi się to dokonać, by „wypełnić wszelką sprawiedliwość.” Nie możemy powiedzieć, że był to jedynie przykładowy akt, ponieważ przeczyłoby to prawdzie o zastępczej naturze pojednania. Musiało się to dokonać z tego samego powodu, dla którego Chrystus poniósł śmierć a mianowicie, z powodu grzechu. Nie Jego własnego grzechu, ale naszego; jako że zarówno w Jego śmierci jak i w całym życiu, Chrystusowi były policzone nasze grzechy. I właśnie na tej zasadzie Jezus przez całe swoje życie, już od czasu narodzin, był pod potępieniem zakonu. Nie na swój rachunek, ale na nasz.

Sądę, że w obfitości biblijnych świadectw wykazałem jasno, że Chrystus urodził się pod potępieniem zakonu i że było to w jak najgłębszym sensie wynikiem Jego narodzenia się z kobiety. „Człowiek zrodzony z niewiasty ma krótkie i bolesne życie” (Hiob 14,1 BT) – i to jest też prawdą dotyczącą życia samego Chrystusa. Był On we wszystkim podobny do braci, prowadził życie pełne pokus i cierpienia. Nawet co do długości dni życia sprawdziło się to dokładnie, ponieważ żył On dokładnie tyle, ile wynosiła średnia ludzkiego życia.

6. Muszę użyć jeszcze jednego argumentu, przyjmując na chwilę Twój punkt widzenia. Założmy przez moment, że (co nie jest prawdą) wyrażenie „pod zakonem” oznacza „być poddanym zakonowi” i że zakon, o którym mowa w Liście do Galacjan, jest zakonem ceremonialnym. Powiedziano jednak, że Chrystus „się stał pod zakonem, Aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił” (Gal.4,4-5 BG). Nie zbawia On nikogo, kto nie znajduje się w tej samej sytuacji, w której On się znajdował. A ponieważ wyłącznie Żydzi byli poddani zakonowi ceremonialnemu, Twoja teoria znaczyłaby tyle, że Jezus przyszedł uratować jedynie Żydów. Cieszę się, że właściwa interpretacja Biblii nie obliguje nas do ograniczania w ten sposób planu zbawienia. Chrystus umarł za wszystkich ludzi. Wszyscy zostaliśmy zrodzeni pod potępieniem zakonu Bożego i dlatego również i On pojawił się na ziemi, będąc potępionym przez tenże zakon. Dzięki łasce Bożej zakosztował śmierci za każdego człowieka.
7. Wszystko to jednak wymaga, bym pokazał Ci jeszcze inny absurd, do którego prowadzi Twoja teoria. Ceremonie obrządku Mojżeszowego były niczym innym jak postanowieniami ewangelicznymi, stosownymi na owe czasy. Ludzie manifestowali przez nie swą wiarę w Ewangelię Chrystusa. Jednak Twój pogląd, poza uczynieniem ze śmierci Chrystusa aktu, dzięki któremu Żydzi mogliby zaprzestać składania ofiar, sprowadza również tę śmierć do roli czegoś, co uwolniłoby ich od Ewangelii w ogóle. Gdyby to było prawdą, w jakimż pozostawiłoby ich to stanie? Z tego wynika kolejna konsekwencja – śmierć Chrystusa uwolniłaby ludzi od tego, co i tak nie ma mocy potępienia. Pisząc w skrócie – redukuje to do zera cały plan zbawienia i czyni go bezsensownym. Wszystko to razem dowodzi, że Gal.4,4-5 nie może w żadnym wypadku odnosić się do tego, co powszechnie nazwane jest zakonem ceremonialnym. Tekst

ten odnosi się jednak do Zakonu Moralnego, przez który to zakon cała ludzkość jest potępiona i od którego to potępienia Chrystus zbawia każdego, kto w Niego uwierzy, czyniąc go w ten sposób synem oraz dziedzicem Bożym.

Twierdząc, że owe „żywioly”, o których pisze apostoł odnoszą się do zakonu ceremonialnego, mówisz tak:

„Język użyty do opisania owych »żywiolów świata« – tych »mdłych i mizernych« (Gal.4,9 BG) spraw, do których pragnęli powrócić Galacjanie i pod którymi znajdowali się w niewoli – jest zupełnie nieadekwatny do opisania zakonu, który jest przecież »duchowy«, oraz »święty, sprawiedliwy i dobry«” (s.60).

To absolutna prawda. Żywioly tego świata, owe mdłe i mizerne żywioly, znajdują się na drugim biegunie w stosunku do nieskalanego i świętego zakonu Bożego. A przeciwieństwem do tego świętego, sprawiedliwego i dobrego zakonu jest grzech. Grzech z kolei, co wykazałem już wcześniej, jest żywiołem tego świata. Jest czymś, co w ludziach żyjących na modłę świata, wpływa codziennie z samej ich natury. Jest tym, co naturalnie wpływa z ludzkiego serca (zob. Mar.7,21-23), a co za tym idzie jest pierwszą i podstawową rzeczą – właśnie żywiołem – którą praktykują ludzie.

Dziwię się niezmiernie, jak możesz upatrywać w tekście Gal.4,3 połączonym z wierszami 8-10 jakiegokolwiek nawiązania do zakonu ceremonialnego. Przecież owe żywioly, którymi Galacjanie byli zniewoleni i pod które chcieli powrócić, były żywiołami, jakie praktykowali oni w czasie, gdy byli jeszcze poganami, nie znając w ogóle Boga; były służeniem tym, którzy z przyrodzenia nie są bogami. Sam twierdzisz wszak: „Język wskazuje jasno na fakt, iż osoby, do których skierowany jest ten List, w którymś okresie swojego życia były czcicielami innych bogów.” Dlaczego zatem nie można przyznać szczerze, że żywioly, którymi Galacjanie byli zniewoleni, były grzesznymi zwyczajami rozwiązłych bałwochwalców?

Przejdę jednak teraz do Twojego koronnego argumentu, dotyczącego tej kwestii. Cytuję z strony 65.:

„Rozpoznanie w owych »żywiolach świata« – w tych »mdłych i mizernych« żywiołach, którym Galacjanie pragnęli poddać się na nowo – zakonu

ceremonialnego, jest ważnym ogniwem w ciągu niniejszej argumentacji. Nie może być żadnych wątpliwości co do tego, że nasze stanowisko w tej sprawie jest właściwe. Dr. Schaff, w swym komentarzu dotyczącym »żywiółów« pisze tak: »Zgodnie z moim poglądem, wyrażenie owo, w każdym przypadku i na każdym miejscu odnosi się wyłącznie do systemu Judaistycznego, a w szczególności do zakonu (nie jest możliwe, żeby apostoł Paweł postrzegał pogaństwo i judaizm jako jedną ideę, uważając oba te systemy jako nieomal tożsame)«. Wierzymy, że nasi przyjaciele, którzy niekiedy usiłują odnieść słowo »żywióły« w jakiejś mierze do pogaństwa, rozważą dobrze powyższe słowa.

„Dr. Clarke mówi tak: »O żywiółach świata« – »żywióły, czy też zasady religii żydowskiej«. Mówi on także, iż owe »mdłe i mizerne żywióły były ceremoniami zakonu Mojżeszowego«. Dr. Scott zajmuje identyczne stanowisko.”

Gdyby nie chodziło o tak poważną sprawę, byłoby nawet zabawną rzeczą przyjrzenie się argumentacji, którą się posługujesz w celu rozpoznania „żywiółów świata” w zakonie ceremonialnym. Ktoś mógłby sobie pomyśleć, że w tej kwestii, o której piszesz, iż jest ważnym ogniwem argumentacji a która rzeczywiście pełni rolę gruntu, na którym cała Twoja teoria ma się ostać lub upaść, zaczniesz mnożyć argumenty zaczerpnięte z Pisma Świętego. Zapewne tak właśnie byś uczynił, gdybyś mógł w istocie cokolwiek na ten temat znaleźć w owym źródle. Jednak w zamian za to przytaczasz opinie dr. Schaff’a, Clarke’a i Scott’a – bez wątpienia bardzo zacnych ludzi, jakkolwiek odpowiedzialnych za ogromną skalę błędów doktrynalnych i fałszywej teologii. Zaraz po zacytowaniu opinii dr. Schaff’a, odnoszącej „mdłe i mizerne żywióły” wyłącznie do judaizmu, piszesz: „Wierzymy, że nasi przyjaciele, którzy niekiedy usiłują odnieść słowo »żywióły« w jakiejś mierze do pogaństwa, rozważą dobrze powyższe słowa.” Czy wśród Adwentystów Dnia Siódmego doszło już do tego, że zwyczajne opinie doktorów teologii muszą być przyjęte jako ostateczne we wszelkich dyskusjach? Czy to, co twierdzi dr. Schaff jest tak niepodważalne, że gdy on przemawia, nikt już nie ma prawa nawet pisać? Pozwól, że skonstruuję argument na podstawie tego, co twierdzi dr. Schaff. A mówi on tak:

„Kościół chrześcijański zachowuje pierwszy dzień tygodnia, który jest świętem upamiętniającym zwieńczenie procesu duchowego stworzenia dokładnie w ten sam sposób, w jaki siódmy dzień tygodnia jest świętem

upamiętniającym zwieńczenie procesu fizycznego stworzenia. Jesteśmy absolutnie przekonani co do tej zmiany (Słownik Biblijny, art. »Sabat«).”

A teraz przyjmując Twój punkt widzenia mówiący o nieomyślności dr. Schaff’a, ci, którzy święcą niedzielę, mogą powiedzieć tak: „Wierzymy, że nasi przyjaciele, którzy wciąż uważają sobotę za Sabat, rozważą dobrze powyższe słowa.” Czy uznałbyś tego typu argument jako rzecz choć przez chwilę godną zastanowienia? Czy powiedziałbyś na takie słowa, że „nie może być żadnych wątpliwości co do tego, że to stanowisko jest właściwe” ponieważ tak właśnie powiedział dr. Schaff? Wiem, że nie zrobiłbyś tego. Aczkolwiek, jeśli naprawdę uważasz, że Twój argument dotyczący Gal.4,8 ma jakąkolwiek wartość, byłbyś zmuszony przyjąć tego typu wywód.

Chciałbym zwrócić szczególną uwagę na tę właśnie część Twojej argumentacji po to, by objawić nieodłącznie związaną z nią słabość. Powiadasz, że „żywioty tego świata” – owe „mdłe i mizerne żywioty” – są tożsame z zakonem ceremonialnym. Potem dodajesz: „Nie może być żadnych wątpliwości co do tego, że to stanowisko jest właściwe.” Gdyby rzeczywiście miały nie istnieć w tym względzie żadne wątpliwości, musiałyby to być spowodowane tak umocnioną i polegającą na twardych i oczywistych dowodach argumentacją, że właśnie to nie dopuszczałyby żadnej obiekcji. A jakież znajdujemy dowód w tym, co raczysz cytować? Po prostu słowa opinii wyrażone przez dr. Schaff’a, dr. Barnes’a oraz dr. Scott’a. Wynika z tego niezaprzeczalnie, że postrzegasz stanowisko tych ludzi jako wystarczające do ustanowienia jakiegokolwiek punktu doktrynalnego. Jednak ja tak nie sądzę. Nie uważam, żeby poglądy tych ludzi były wystarczające do ustanowienia jakiegokolwiek prawdziwej nauki. Nie uważam by ich stanowisko było pomocne, nawet w najmniejszym stopniu, do ustanowienia jakiegokolwiek punktu wiary. Idąc dalej – nie uważam, by poglądy kogośkolwiek z ludzi, żyjącego na ziemi, miały wystarczającą wagę, by czynić z nich podstawę jakiegokolwiek punktu zdrowej nauki. Jedynie Słowo Boże może decydować o tym, co jest właściwe. Ono samo może ustanowić wszelką naukę, a gdy jest kiedykolwiek wypowiedziane, nic, co może powiedzieć jakiś człowiek, nie może już tego bardziej wzmocnić. A kiedy jakaś rzecz nie może być udowodniona na podstawie świadectwa biblijnego, nie może też być udowodniona na bazie żadnej innej wypowiedzi jakiegokolwiek człowieka, zupełnie niezależnie od tego, jaki by nie był on dobry.

Wszyscy to wiedzą. Wszyscy wiedzą o tym, że Słowo Boże jest lepsze niż słowo jakiegokolwiek człowieka i właśnie dlatego zawsze odwołują się i powołują na Biblię a nie na słowa ludzkie gdy przekazują cokolwiek, co przekazywane jest również przez Biblię. Mam szczerą nadzieję, że w tych ostatecznych czasach nie będziemy wprowadzali w naszej społeczności zwyczaju, polegającego na cytowaniu opinii doktorów teologii w celu obrony jakiegokolwiek idei. Gdy nasi przyjaciele święcący niedzielę, zacytują opinie komentatorów biblijnych, dotyczącą domniemanej zamiany soboty na niedzielę, wszyscy powiemy, że czynią tak dlatego, że nie mają żadnej biblijnej podstawy do podtrzymania swojego stanowiska. Jeśli myślę się w ocenie Twoich wniosków dotyczących cytatów, które podajesz jako dowód na to, że zakon ceremonialny jest tym samym, co Biblia nazywa „żywołami tego świata”, ufam, że mi wybaczysz i przekonasz mnie o moim błędzie podając dowody, oparte na naukach Pisma Świętego.

Jeśli szukasz ludzkich opinii dotyczących tego zagadnienia, podam Ci, jedną z nich. Jest to opinia człowieka, którego uważam za znacznie lepszego biblijnego nauczyciela niż dr. Schaff, dokładnie w takim samym stopniu, w jakim dr. Schaff jest znacznie lepszym znawcą greki i łaciny ode mnie. Odniosę się do opinii brata J. N. Andrews'a. W jego dziele pt.: „Historia Sabatu”, w przypisie ze str. 186. znaleźć można następujące stanowisko dotyczące Gal.4,10:

„Gal. 4,10 często cytowane jest w celu wykazania, że apostoł Paweł przestrzegał zachowywanie Sabatu jako rzecz niebezpieczną. Nie bacząc na to, ci sami ludzie twierdzą zwykle, że 14 rozdział Listu do Rzymian dowodzi tego, że jest to sprawa całkowicie obojętna, zupełnie nie widząc, że oznaczałoby to, iż ap. Paweł zaprzecza sam sobie. Jeśliby jednak spojrzeć na kontekst wierszy 8-11 (Gal.4), okaże się wyraźnie, że Galacjanie przed nawróceniem nie byli Żydami lecz poganami i że wszystkie owe dni, miesiące, czasy i lata nie były tymi, o których mówi zakon lewicki ale raczej tymi, których przestrzegali w przesądnej czci w okresie swego pogaństwa. Zwróć uwagę na nacisk, jaki apostoł Paweł kładzie na słowo „znowu”, które pojawia się w 9-tym wierszu.”

Nie potrafię powstrzymać się od stwierdzenia, iż mam nadzieję, że nasi przyjaciele, którzy niekiedy usiłują odnosić słowo „żywoły” do zakonu ceremonialnego, „rozważą dobrze powyższe słowa.”

Dodam również następujące słowa brata Andrews'a:

„Niewola żydowskiej religii nie polegała na tym, że Bóg nadał ludziom swój zakon, ale na tym raczej, że byli oni jego przestępcami – niewolnikami grzechu (Jan 8,33-36). Wolność, jaką cieszą się dzieci Jeruzalemu, „które jest w górze” (Gal.4,26) nie wynika z braku zakonu, który został zniesiony, ale raczej z tego, że zostały one uwolnione od grzechu (Rzym.6,22).” (Review & Herald t.II nr IV).

Nie mogę jednak wydłużyć tego Listu w nieskończoność. Przejdę zatem do szybkiego zwrócenia uwagi na Twoje strofowanie, dotyczące mojego argumentu odnośnie Gal.4,21. Piszesz:

„Mamy tutaj powtórzone jeszcze raz wyrażenie »pod zakonem«. Prze-studiowaliśmy już sobie ten temat i stwierdziliśmy, że w Liście do Galacjan zwrot ten użyty jest w znaczeniu »być poddanym władzy zakonu«. Jednak jeden z naszych przyjaciół, który bardzo entuzjastycznie przylgnął do własnego poglądu, że List do Galacjan mówi o Zakonie Moralnym, idzie dalej i stwierdza, że zawsze, kiedy użyty jest ten termin, określa on znajdowanie się w stanie grzechu czy też potępienia; tj. taki stan, w którym wyrok zakonu wisi nad człowiekiem. Wyrok ten, to nic innego jak »wtóra śmierć« w »jeziorze ognistym«. Zatem zgodnie z tym poglądem musielibyśmy uznać, że nasi bracia Galacjanie sami pragnęli znajdować się w pozycji winnych, narażonych na wrzucenie do jeziora ognistego. »Powiedzcie mi wy, którzy chcecie być pod zakonem...« (w.21) brzmiałoby w tym wypadku jak: »Powiedzcie mi wy, którzy chcecie być pod potępieniem, skutkującym wtórą śmiercią«. Było wielu ludzi, którzy pragnęli różnych dziwacznych rzeczy, jednak nigdy nie słyszeliśmy wcześniej o nikim, kto pragnąłby zasmakować wtórej [czyli mającej wieczny skutek – przyp.tłum.] śmierci. Jeśli jednak stanowisko naszego przyjaciela jest właściwe, to zakon, o którym mowa w Liście do Galacjan, jest rzeczywiście Zakonem Moralnym, a wyrażenie »pod zakonem« zawsze oznacza: »być potępionym przez zakon«; wtedy wniosek, który wysnuliśmy wcześniej jest nieunikniony. Uważać jednak, aby ci gorliwi, dopiero co nawróceni na chrześcijaństwo ludzie, mieli pragnąć stanu potępienia i narażać się na podobny los, jest czymś zbyt absurdalnym, by choć przez moment nad tym się zastanawiać.”

Z przyjemnością przyjmuję do wiadomości, że podzielam pogląd identyczny z tym, który głosi jeden z Twoich przyjaciół, a mianowicie, że kiedy w tekście źródłowym pojawia się określenie „pod zakonem” oznacza ono zawsze „znajdowanie się w stanie grzechu, czy też potępienia; tj. taki stan, w którym wyrok zakonu wisi nad czyjąś głową”. Ufam też, że nigdy nie zaliczysz mnie w poczet swych wrogów dlatego, że mówię Ci prawdę. Czynisz sobie zabawę z mego stanowiska pisząc, że nie znałeś nigdy nikogo, kto pragnąłby zasmakować wtórej śmierci. Nie posiadam zbyt rozległej wiedzy, wiem jednak, że w ósmym rozdziale księgi Przypowieści, „Mądrość”, która jest bojaźnią Pańską, ulega personifikacji (uosobienia). W ostatnim wierszu mówi ona tak: „Wszyscy, którzy mnie nienawidzą, miłują śmierć” (w.35 BW, w.36 BG). Proszę, oto masz tutaj jasną wypowiedź biblijną świadczącą wyraźnie o tym, że są tacy ludzie, którzy miłują śmierć. Nie mówi ona o tym, że ludzie owi świadomie pragną śmierci, ale raczej, że dobrowolnie obierają i miłują ten kierunek, który na pewno prowadzi do śmierci. Dlatego w konsekwencji powiedziane jest o nich, że miłują śmierć. W Dz.Ap. 13,46 czytamy o Pawle i Barnabie, którzy powiedzieli do Żydów, odrzucających wśród bluźnierstw i sprzeciwów Słowo Boże, w ten sposób: „Wam to najpierw miało być opowiadane Słowo Boże, skoro jednak je odrzucacie i uważacie się za niegodnych życia wiecznego, przeto zwracamy się do pogan.” Mamy tutaj do czynienia z podobnym stwierdzeniem. Apostoł nie sugerował, że ci zarozumiali Żydzi uważali, że nie nadają się do zbawienia. Wprost przeciwnie – sądzili przecież, że byli jedynymi ludźmi, którzy mają prawo dostąpić tego przywileju. Chodziło jednak o to, że owi ludzie, nie chcieli przyjąć jedynej prawdy, która mogła ich przygotować do życia wiecznego. Dlatego właśnie można było o nich słusznie powiedzieć, iż uważają się oni za niegodnych życia wiecznego. W ten sposób Paweł mógł też zwrócić się do Galacjan, którzy odwracali się od Ewangelii Chrystusowej poprzez swoje pragnienie bycia „pod zakonem.” Nie dlatego by świadomie wybierali przez to śmierć, ale z tego powodu, że szukali oni usprawiedliwienia przez coś, co nie mogło ich absolutnie usprawiedliwić. Tracili swą wiarę w Chrystusa, a oddalając się od Boga (zob. Gal.1,6) gdyby dalej podążali tą drogą, nieuniknienie doprowadziłoby ich to do potępienia przez zakon. Nie widzę nic absurdalnego w takim stanowisku. Jeśli to jest absurd, musisz równie dobrze uznać za taki Przyp.8,36.

Pozwól, że ujmę to jeszcze z innej strony. Sam przyznasz, że naturalna droga życiowa człowieka, o ile nie nastąpi zmiana kierunku, zawsze musi skończyć się śmiercią. Salomon powiada tak: „Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci.” (Przyp. 14,12). I owa droga, która wydaje się człowiekowi właściwa, jest jego własną drogą. Skoro zatem własna droga człowieka jest drogą prowadzącą na śmierć, spokojnie można powiedzieć, że wszyscy, którzy kochają swoją własną drogę życiową, miłują śmierć. Galacjanie zawrócili na taką właśnie drogę, która była przeciwna Bożej drodze. W ten właśnie sposób pragnęli być potępieni przez zakon.

Rozpisałem się jednak dość obszernie ponad to, co sobie uprzednio zamierzyłem. Stało się to tylko dlatego, że mam głębokie poczucie niezwyklej wagi poruszanego przez nas zagadnienia i jestem absolutnie pewien tego, że pogląd, który utrzymujesz, jest sprzeczny z prawdą. To, że ludzie, którzy stoją na podobnym do Twojego stanowisku, nie byli zbyt często pokonywani w dyskusjach przez wrogów Prawdy, spowodowane było raczej opatrnościową ślepotą tych wrogów niż mocą argumentacji, z którą przyszło im się zmierzyć. Napisałem ten krótki szkic, tak jak i wszystkie moje artykuły w Znakach Czasu, pragnąc gorąco wywyższyć Zakon Boży i ukazać jego nieprzemijalność, jego wiążące ustanowienia dotyczące całej ludzkości oraz jego przepiękne współbrzmienie z Ewangelią. Zakon Boży jest fundamentem całej naszej wiary. Można powiedzieć o nim, że jest jakby kręgosłupem Poselstwa Trzeciego Anioła. A ponieważ tak jest, możemy spodziewać się, że w miarę zbliżania się końca dziejów, wszystkie siły wroga będą skoncentrowane właśnie na nim. Będziemy musieli odbyć bardziej zdecydowaną służbę na jego rzecz, niż kiedykolwiek przedtem. Każdy szczegół naszej argumentacji będzie poddany próbie najbardziej bezwzględnej krytyki, a każdy jej punkt powinien być mocno osadzony w prawdzie. Jeśli istnieje jakakolwiek niekonsekwencja na linii naszej argumentacji, możemy być pewni, że wrogowie prawdy nie będą wiecznie ślepyimi w tym względzie.

Wiem, że powiesz, iż mocno poniżającą rzeczą będzie zmiana naszych poglądów w tej jakże ważnej kwestii, dokonana w dodatku przed obliczem wroga. Jednak jeśli generał zajął złe stanowisko, sugeruję, że lepszą rzeczą jest jak najszybciej je zmienić (nawet stojąc naprzeciw wroga), niż brać na siebie ryzyko odniesienia porażki z powodu zajęcia niewłaściwej pozycji. Nie widzę w tym nic poniżającego. Gdyby nasz lud, jako ca-

łość (co czasem ma przecież miejsce), zmienił swój pogląd w tej kwestii, przyznałby po prostu tylko tyle, że jest dziś lepiej poinformowany niż był kiedyś. Byłby to po prostu krok do przodu, a przecież taki krok nigdy nie bywa czymś upokarzającym; chyba, że dla tych, którym duma nie pozwala przyznać, że mogą być w błędzie. Byłby to po prostu krok bliżej ku wierze wielkich reformatorów, takich jak Luter czy Wesley. Byłby to krok w kierunku sedna Poselstwa Trzeciego Anioła. Nie uważam, by moje stanowisko było czymś nowym. Nie jest to nowa teoria czy nauka. Wszystko, czego nauczam pozostaje w doskonałej harmonii z fundamentalnymi zasadami Prawdy, które były podtrzymywane nie tylko przez nasz lud ale i wybitnych reformatorów. Nie przypisuję sobie zatem żadnej zasługi w rozwinięciu tego stanowiska. Wszystko o czym mówię a co dotyczy tej idei to fakt, iż jest spójna, ponieważ trzyma się mocno fundamentalnych zasad Ewangelii.

Zanim zakończę, nie mogę powstrzymać się od wyrażenia żalu, spowodowanego znalezieniem w Twojej broszurze (na str. 78-mej) następującego wyrażenia: „Tak bardzo wychwalana nauka usprawiedliwienia przez wiarę.” Czy znasz jakieś inne środki potrzebne do usprawiedliwienia? Twoje słowa zdają się sugerować, że uważasz, iż zbyt wielką wagę przywiązuje się do tejsze nauki. Jednej rzeczy jestem pewien a mianowicie, jest nią to, że ci, którzy przyłgnęli do tej teorii dotyczącej zakonu, którą Ty starasz się utrzymywać, z całą pewnością nie przeceniają nauki, mówiącej o usprawiedliwieniu przez wiarę; dzieje się tak dlatego, że teoria owa nieuniknienie prowadzi do wniosku, że ludzie bywają usprawiedliwieni przez zakon. Jednak kiedy czytam Rzym.3,28 i kiedy czytam o tym, że wśród Koryntian Paweł nie znał niczego innego, jak tylko Chrystusa Jezusa, i to ukrzyżowanego oraz, że „sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Rzym.1,17) i że „to jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza” (1Jan 5,4) i że Paweł chciał być znaleziony, w czasie przyjścia Pańskiego, nie mając nic jak tylko „sprawiedliwość z Boga, na podstawie wiary” (Fil.3,9), wyciągam z tego wszystkiego taki mianowicie wniosek, że JEST RZECZĄ NIEMOŻLIWĄ PRZECENIĆ NAUKĘ O USPRAWIEDLIWIENIU PRZEZ WIARĘ. Możesz nazwać ją „bardzo wychwalaną”, jeśli tak Ci się podoba. Przyjmę to słowo i powtórzę za Pawłem: „Niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata” (Gal.6,14).

Mając nadzieję, że przeczytasz ten List w tym samym duchu, w którym został on napisany i uwierzysz mi, iż napisałem go, mając jak najlepsze intencje oraz braterską miłość do Ciebie osobiście, modląc się również o to, by Bóg doprowadził nas obu i cały swój lud do jak najdoskonalszej znajomości Prawdy, która jest w Jezusie, pozostaję Twoim bratem w Chrystusie.

E. J. Waggoner

